

PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

MAJ 2003 ISSN 1429-4494 NR 5 (90)/03 ROK XI

10 lat Wydziału Zarządzania i Ekonomii

Dlaczego te zdjęcia?



...pr edwczoraj

Dlatego, że historia Wydziału to historia ludzi; to ludzie mają pomysły, idee, to ludzie tworzą Wydział.



„Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora i na zasadzie
pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego.
Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.

Adres Redakcji
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach Główny B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny
Waldemar Affelt (sekretarz),
Ewa Hope (redaktor prowadzący)
Tomasz Klajbor, Henryk Krawczyk,
Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska,
Joanna Szłapczyńska, Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne
Skład komputerowy – Ewa Niziołkiewicz
Zespół ds. Informacji i Promocji,
e-mail: inprom@pg.gda.pl

Opracowanie okładki
Ewa Niziołkiewicz
Foto: 1. i 2. str. okładki – Krystyna Andruszkiewicz
Foto: 3. str. okładki – Małgorzata Banaszek,
Wiesław Czabański, Krzysztof Krzempek
Plakat na 4. str. okładki – Marta Florkiewicz

Stała współpraca
Zespół Technik Multimedialnych

Korekta:
Joanna Szłapczyńska

Druk:
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 29 kwietnia 2003 r.

Spis treści

Opór, upór i wspinaczka skałkowa

Dziecko transformacji

Jesteśmy dzieckiem transformacji, bez niej by nas nie było. Jesteśmy jednym z wielu jej dzieci, może nie najlepszym, ale całkiem udanym. Przed poczęciem były dyskusje: czy w ogóle warto? czy nas na to stać? co z tego wyrośnie? Teraz do ojcostwa przyznaje się wielu. To najlepszy znak, że się udało. Ale na początku więcej było wątpliwości i sceptycyzmu niż entuzjazmu. Nie dla wszystkich było to dziecko chciane.

„Zarządzanie", o „marketingu" nie wspominając, to były słowa podejrzane. Iluż to ludzi twierdziło, że do technicznej uczelni pasują jak wół do karety! Opór był spory i nie ustępował szybko. Gdyby nie upór ówczesnych władz rektorskich, porodu by nie było. Ścierały się argumenty i interesy. W trudnym dla uczelni okresie powstawał nowy twór. Obawiano się, że odbędzie się to kosztem „starych" wydziałów. Jeśli nie finansowym, to na pewno lokalowym. Nikt nie chciał oddać nam przysłowiowego guzika. Tylko najstarsi pracownicy pamiętają, gdzie próbowano nas upchnąć. Willa przy Trakcie Końskim należała do najlepszych propozycji. Tej zaś nie chcieli „nasi", bo ponoć zagrzybiona i „na żyłach" stoi. Do dziś niektórzy koledzy czują do niej odrazę i nawet nic nie publikują, żeby tylko nie musieć odwiedzać zlokalizowanego tam Działu Dokumentacji.

Inżynierowie z byłego Wydziału Mechanicznego Technologicznego i ekonomiści oraz humaniści z byłego Międzywydziałowego Instytutu Nauk Ekonomicznych i Humanistycznych patrzyli na siebie, delikatnie rzecz ujmując, nieufnie. Na rodziców, którzy mieliby wspólną koncepcję wychowania tego wspólnego dziecka, to myśmy wszyscy razem nie wyglądali!

Czasem zastanawiam się, co sprawiło, że różnice zdań nie przerodziły się w konflikt. I myślę, że zintegrował nas rynek. Bo to był strzał w dziesiątkę. Dobry pomysł, w dobrym momencie.

Fala

Początek lat dziewięćdziesiątych to niesamowity boom dla studiów z zakresu biznesu. Rodzący się kapitalizm potrzebował kapitalistów. Znajomość zarządzania wydawała się niezbędnym, a w każdym razie łatwiej osiągalnym niż kapitał, atrybutem kandydatów na pionierów nowego ustroju. No i kandydaci pchali się drzwiami i oknami. Kandydaci świetni, o których teraz można pomarzyć. To był łatwy rynek. Sama nazwa wydziału działała jak magnes. Dodatkowo sprzyjała nam demografia i fakt, że prywatne szkoły biznesu dopiero się tworzyły i nie były poważnymi konkurentami. Prowadzenie zajęć z naszymi studentami to była czysta przyjemność. Nie dość, że zdolni i przyzwoicie przygotowani, to jeszcze zainteresowani studiami, walczący o oceny, optymistycznie nastawieni do przyszłości.

To trwało kilka lat. Krótko, ale potrafiliśmy wykorzystać tę koniunkturę. Weszliśmy na rynek, stworzyliśmy sobie pozytywny wizerunek, rozwinęliśmy w krótkim czasie szeroki program kształcenia ustawicznego. Ten ostatni element, choć z akademickiego punktu widzenia nie najważniejszy, w kształceniu z zakresu zarządzania odgrywa kolosalną rolę. Jeśli dziś jesteśmy na tym polu liderami, to jest to coś, w naszej branży, nie do przecenienia.

Koniunkturę wykorzystaliśmy też pod względem finansowym. Bardzo pomogło nam to w środowisku uczelnianym. Przestano obawiać się, że zabieramy pieniądze innym wydziałom. Znikły obawy, pojawiła się zazdrość. Jak to w życiu. Może niektórym wydawało się, że pieniądze przychodzą do nas same. A to jednak była przedsiębiorczość i ciężka praca wielu ludzi. Na rynku nie ma nic za darmo. Z naszych doświadczeń można wysnuć wiele wniosków. Jeden z istotniejszych to ten,

Zarządzenie
Rektora Politechniki Gdańskiej

nr 28/93
z dnia 25 sierpnia 1993 r.

w sprawie: powołania Wydziału Zarządzania i Ekonomii

Na podstawie art. 49.2 ustawy o szkolnictwie wyższym z dnia 12 września 1990 r. /Dz.U. z 1990 r. nr 65 poz. 385/; § 13 pkt 3 Statutu PG, uchwały senatu z dnia 1 lipca 1992 r. zarządza się co następuje:

§ 1

Na Politechnice Gdańskiej powołuje się Wydział Zarządzania i Ekonomii (WZE), który powstaje w wyniku połączenia Instytutu Nauk Ekonomicznych i Humanistycznych oraz Katedry Organizacji i Projektowania Systemów Produkcyjnych Wydziału Mechanicznego.

§ 2

Zobowiązuje się dziekana Wydziału Zarządzania i Ekonomii do przedstawienia struktury organizacyjnej wydziału w terminie do 30 września 1993 r.

§ 3

Zobowiązuje się Dział Organizacyjno - Prawny do dokonania zmian w regulaminie organizacyjnym, a Dział Osobowy, Kwesturę i Ośrodek Informatyczny do zmian w systemie informatycznym.

§ 4

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, z mocą obowiązującą od 1 września 1993 r.

Rektor

prof.dr hab.inż. Edmund Wittbrodt



Fot. Ewa Hope

że dla pracowniczych inicjatyw trzeba zawsze zapalać zielone światło. Nic odkrywczego, ale praktyka zazwyczaj bywa odmienna.

Mam satysfakcję z tego, iż wykorzystując dogodną koniunkturę, nie rzuciliśmy się na oślep, tracąc poczucie miary. Nie poszliśmy na ilość, zachowaliśmy umiar w rozwoju studiów płatnych. Uśmiecham się dziś, gdy słyszę z ust wielu „oporników" sprzed lat, że byliśmy pasywni i niezaradni, że nie zarobiliśmy na własny budynek. Za „wzór" podaje się nam politechniki z Częstochowy i Koszalina. A ja patrzę, szukam, gdzie oni są w rankingach?

Zachowaliśmy umiar i staraliśmy się dbać o przestrzeganie akademickich standardów. W dwa lata po narodzinach mieliśmy już prawa doktoryzowania. Zbudowaliśmy dobre podstawy kadrowe. O naszej sile świadczą nie tylko liczba i jakość tzw. samodzielnych pracowników. Prawdziwy potencjał tkwi w młodych, którzy teraz zaczynają zdobywać doktoraty, za chwilę habilitacje.

To wszystko razem zaprowadziło nas na pierwsze miejsce wśród uczelni technicznych w najnowszym rankingu „Polityki". To spełnienie naszej misji i teraz trzeba iść dalej. Tyle, że była fala...

...i po fali

Idzie demograficzny niż, szkół biznesu bez liku, na rynku coraz trudniej o pracę. Marketing przestał kusić egzotyką. Jesteśmy w sytuacji zawodnika we wspinaczce skalkowej. Wlazł z mozołem na ściankę. Cieszy się jak dziecko. Ale wie, że jeżeli chce pozostać w konkurencji, to ma dwa wyjścia: albo będzie bił rekordy, wspinając się coraz szybciej, albo będzie szukał nowych dróg. Nowe oznaczają tu – trudniejsze. Najłatwiejszą wykorzystał, słusznie, za pierwszym razem.

Sukces, jaki odnieśliśmy, może nam, co paradoksalne, przysporzyć problemów. Wszyscy na uczelni przyzwyczaili się do tego, że mieliśmy najwięcej kandydatów na studia, że każdy rok kończyliśmy finansową nadwyżką. O to będzie coraz trudniej, nie dlatego, że zgnuśnieliśmy, ale z powodu zmian otoczenia. Musimy, jak inni, walczyć o pozyskanie kandydatów, wyrywać rywalom pieniądze na edukacyjnym rynku.

Stoimy zatem pod ścianką i patrzymy w górę, czyli w przyszłość. Nie ma już chętnych na dokształcanie z zakresu elementarza. Trzeba słuchaczom oferować najnowszą wiedzę, wyprzedzać ich potrzeby, kształcić na poziomie międzynarodowym, stosując najnowsze technologie i metody, oferować programy w obcych językach itd., itp. Z supermarketu musimy stać się butikiem, specjalistycznym sklepem, ekskluzywnym salonem.

W wieku dziesięciu lat wchodzimy w dorosłe życie, z jego dylematami, kłopotami i wyzwaniami. Tak, jak gospodarka, przeszliśmy przyspieszony okres dojrzewania, jakim był i jest nadal czas transformacji. Nadal młodzi, już dojrzali idziemy do przodu, tzn. do góry, bo przed nami ściana. Będziemy trochę kluczyć, bo szukamy nowej drogi. Opory będą teraz inne, nasz upór musi być równie silny, jak na początku.

Piotr Dominiak
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Z teki limeryków

Z cyklu: Limeryki polityczne

Zamyślony poseł

Raz pewien polityk z Warszawy
Miał wzwód, kiedy podniósł się z ławy.
Tu któraś zapyta:
„Czy w myślach coś czytał?"
Tak, ale nie projekt ustawy.

Sen posłanki w pociągu ekspresowym „Kaszub"

Raz pewnej posłance za Mławą
Marszałek się przyśnił z buławą.
Choć ciekła jej ślina,
Nie mogła potrzymać,
Gdyż był on ze swoją obstawą.

Polityka na górze

Wpływowy polityk z centrali
Do pewnej się damy zapalił.
W dzień rządzić próbuje,
Zaś w nocy figluje ...
A tu gospodarka się wali!

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Z historii nauk ekonomicznych i społecznych na Politechnice Gdańskiej

Nie wdając się w spór, na ile Technische Hochschule była poprzedniczką Politechniki Gdańskiej, warto przypomnieć, że nauki humanistyczne (według stanu na lata 1938-1939) były organizacyjnie usytuowane na Wydziale I Nauk Ogólnych (Allgemeine Wissenschaften), w Oddziale Nauk Humanistycznych (Abteilung für Geistes Wissenschaften).

Wykaz przedmiotów humanistycznych prowadzonych na poszczególnych wydziałach TH obejmował:

Wydział Nauk Ogólnych – oddział nauk humanistycznych:

- problematyka polska 1795-1918,
- wprowadzenie do statystyki,
- historia doktryn ekonomicznych,
- nauka o gospodarce, ekonomia (Wirtschaftskunde, Volk und Wirtschaft),
- wspólnota pracy w „niemieckim socjalizmie" (Arbeitsgemeinschaft „Der Deutsche Sozialismus").

Oddział Chemii:

- nauki polityczne (Politische Wissenschaften):
- historia polityczna,
- naród i państwo,
- naród i gospodarka,
- naród a rasa,
- polityka i gospodarka (Politik und Wirtschaft),
- ekonomika przedsiębiorstwa,
- ekonomia (Volkswirtschaftslehre).

Wydział Budownictwa:

- ekonomia,
- ogólna historia sztuki.

Wydział Budowy Maszyn:

- ekonomia,
- organizacja fabryki.

Sądząc po tym wykazie, najbardziej ideologiczny i propagandowy był przedmiot wykładany na Oddziale Chemii pod nazwą „naród a rasa".



Politechnika Gdańska

Po powołaniu dekretem KRN z 24 maja 1945 r. Politechniki Gdańskiej, wraz z uruchomieniem zajęć z przedmiotów technicznych oraz z organizacją wydziałów i katedr rozpoczęły działalność jednostki organizacyjne obejmujące nauki ekonomiczne i społeczne.

Z chwilą inauguracji zajęć dydaktycznych, w pierwszym roku akademickim 1945/46 rozpoczęła działalność Katedra Ekonomii Politycznej, którą kierował i prowadził wykłady prof. Zdzisław Grabski. Katedra została organizacyjnie włączona do Wydziału Mechanicznego. Od 1.09.1954 r. do pracy w Katedrze Ekonomii Politycznej został skierowany nakazem pracy mgr Adam Skrzypek, absolwent Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu w Odessie – pierwszy w pełni przygotowany specjalista z zakresu teorii ekonomii. Katedrą kierował wówczas zastępca prof. dr H. Michniewicz, będący jednocześnie kierownikiem Katedry Ekonomii Politycznej na Wydziale Morskim WSE w Sopocie. Katedra obsługiwała już wszystkie wydziały w zakresie ekonomii politycznej. Ekonomia polityczna prowadzona była na III roku studiów w wymiarze 60 godz. wykładu i 60 godz. ćwiczeń. Praca Katedry oparta była głównie na pracownikach obcych, wywodzących się z WSE w Sopocie. Od 1 stycznia 1955 r. rozpoczęła też pracę w Katedrze obecna prof. dr hab. Halina Różańska.

Latem 1955 r. zmarł nagle prof. H. Michniewicz. Katedra pozostała bez obsady. Kierownictwo Uczelni, na wniosek dziekana Wydziału Mechanicznego, powierzyło p.o. kierownika Katedry Ekonomii Politycznej adiunktowi mgr. Adamowi Skrzypkowi. Pełnił on tę funkcję do 1957 r. Jednocześnie w latach 1955 – 1956 toczyły się rozmowy o likwidacji WSE w Sopocie i włączeniu jej do PG, by stworzyć na tej bazie wydział ekonomiczny. Istniejące wówczas katedry nauk ekonomicznych i społecznych zostałyby organizacyjnie włączone do utworzonego Wydziału Ekonomicznego (taki wariant został zrealizowany w Szczecinie). Gdy uzgodnienia na temat połączenia WSE w Sopocie z PG były już daleko posunięte, inicjatorzy nagle wycofali się z pomysłu. Powstanie wydziału ekonomicznego na uczelni technicznej zostało odroczone prawie o 40 lat.

W 1951 r. w PG uruchomiono drugą jednostkę organizacyjną – Katedrę Podstaw Marksizmu-Leninizmu. Kierownikiem Katedry został z-ca prof. Władysław Kutner. Katedra realizowała dwie dyscypliny: podstawy marksizmu-leninizmu na roku I i II studiów na wszystkich wydziałach oraz filozofię marksistowską na IV roku studiów. W okresie szczytowym Katedra zatrudniała około 50 pracowników etatowych i zleconych. Organizacyjnie Katedra była włączona do Wydziału Elektrycznego.

Przełomowym rokiem dla funkcjonowania katedr nauk ekonomicznych i społecz-

nych okazał się rok 1956. Dotychczasowa ingerencja ideologii i polityki w sferę nauki odbiła się negatywnie na funkcjonowaniu tych Katedr i dyscyplin społecznych. Nadmierna ingerencja aparatu partyjnego w treści programowe, ignorancja w pojmowaniu istoty, nazw i funkcji owych nauk, ukrywanie prawdy historycznej – poderwały zaufanie studentów do nich. Zaszła konieczność radykalnych zmian. Katedra Podstaw Marksizmu-Leninizmu została w 1957 r. rozwiązana, a przedmioty przez nią uprawiane zniknęły z planów studiów. Katedra Ekonomii Politycznej poddana została reorganizacji i zmianie programów nauczania ekonomii.

W 1956 r. Wydział Mechaniczny został podzielony na dwa wydziały: Wydział Maszynowy i Wydział Technologii Maszyn. Katedra Ekonomii Politycznej została włączona do Wydziału Technologii Maszyn, a po zmianie nazwy Wydziału na Wydział Mechaniczny Technologiczny – weszła w jego skład. W latach 1958 – 1968 p.o. kierownika Katedry był doc. dr Henryk Kryński, kierownik Katedry Planowania i Polityki Gospodarczej w WSE w Sopocie. W tym okresie Katedra zweryfikowała swoje programy nauczania ekonomii politycznej, nastąpił ilościowy i jakościowy rozwój obsady osobowej; wiele osób uzyskało stopnie naukowe doktora nauk ekonomicznych, dwie z nich ponadto habilitowały się i otrzymały stanowiska docentów.

Ekonomia polityczna, jako dyscyplina dydaktyczna, objęła swoim zasięgiem wszystkie wydziały i rodzaje studiów występujące w PG. W połowie 1961 r. uruchomiono konsultacje i seminaria z ekonomii politycznej dla doktorantów wszystkich wydziałów w PG, którzy przygotowywali prace doktorskie w ramach asystentury lub studiów doktoranckich, a byli zobligowani do zdania egzaminu doktorskiego z ekonomii politycznej lub filozofii. Seminaria doktoranckie od samego początku aż do chwili obecnej cieszą się ogromnym zainteresowaniem ze strony inżynierów. Zainteresowanie to nasiliło się szczególnie, gdy Polska w 1990 roku weszła na drogę transformacji ustrojowej, a ekonomia wreszcie odzyskała swoje znaczenie i przydatność w pojmowaniu procesów gospodarczych. O skali edukacji ekonomicznej na poziomie seminariów doktoranckich świadczą m.in.: autorskie programy, odpowiednio dobierana literatura przedmiotu, sposób prowadzenia zajęć, przygotowywanie doktorantów do egzaminu, udział w komisjach egzaminacyjnych powoływanych przez odpowiednie wydziały. Seminaria prowadzone były w cyklu semestralnym. Średnio w roku akademickim prowadzone były 4 grupy seminaryjne, po 15-20 osób każda. Biorąc pod uwagę ponad 40-letni okres prowadzenia tych seminariów: co najmniej 3000 osób uczestniczyło w nich i wszyscy oni zdawali egzamin doktorski z ekonomii. Największy udział w edukacji ekonomicznej w ramach seminariów doktoranckich mieli prof. dr hab. Halina Różańska i prof. dr hab. Adam Skrzypek.

Ważnym wydarzeniem w rozwoju naukowym Katedry Ekonomii Politycznej było uruchomienie w 1967 r. nowej serii Zeszytów Naukowych PG pt. „Ekonomia". Redaktorem pierwszych trzech numerów „Ekonomii" był prof. H. Kryński. W numerze pierwszym opublikowana była praca habilitacyjna prof. H. Różańskiej, a w drugim – prof. A. Skrzypka. Od czwartego numeru „Ekonomii" redaktorem została prof. dr hab. H. Różańska. Pod jej redakcją, do tej pory ukazało się 40 numerów „Ekonomii", w których swoje prace habilitacyjne publikowali inni pracownicy INS oraz Wydziału ZiE. „Ekonomia" umożliwiła także publikowanie prac wszystkich młodych pracowników nauki. Poziom naukowy, dobór materiału, styl i redakcja wydawanej „Ekonomii", to głównie zasługa jej redaktora – prof. dr hab. H. Różańskiej.

W latach 1955 – 1969 Katedra Ekonomii Politycznej prowadziła szereg prac naukowo-badawczych dotyczących rozwoju społeczno-gospodarczego Polski Północnej. Badano problemy płac, zatrudnienia, rozmieszczenia sił wytwórczych, efektywności inwestycji, efektywności nakładów w rolnictwie i kooperacji w przemyśle okrętowym. Przedmiotem kilkuletniej pracy były podstawowe problemy teorii lokalizacji produkcji, postępu technicznego i jego socjalno-ekonomiczne skutki. Prowadzono prace naukowe nad stosowaniem metod matematycznych w planowaniu i zarządzaniu. Wyniki prac naukowo-badawczych Katedry zamieszczono w 40 publikacjach, znalazły one swój wyraz także w dwóch zakończonych przewodach doktorskich i dwóch pracach habilitacyjnych pracowników Katedry.

W 1968 r. w PG powołano Studium Podstaw Nauk Politycznych, które swoim zasięgiem objęło wszystkie wydziały.

W 1969 r. PG przeszła na tak zwaną instytutową strukturę organizacyjną. Powołany został Instytut Nauk Społecznych, w ramach którego powołano 4 Zakłady: Ekonomii Politycznej, Filozofii Marksistowskiej, Podstaw Nauk Politycznych i Nauki o Pracy. Będąc jednostką międzywydziałową, nowo powołany Instytut został organizacyjnie podporządkowany rektorowi Uczelni.

Na stanowisko dyrektora Instytutu Nauk Społecznych została powołana doc. dr hab. Halina Różańska (od 1975 r. profesor tytularny), pełniąc tę funkcję w latach 1969 – 1988 bez przerwy.

Kierownikami zakładów dydaktycznych zostali: Zakładu Ekonomii Politycznej – doc. dr hab. H. Różańska, Zakładu Filozofii Marksistowskiej – st. wykł. dr Adam Synowiecki, Zakładu Nauk Politycznych – st. wykł. dr inż. Zdzisław Sikora oraz Zakładu Nauk o Pracy – st. wykł. mgr inż. S. Przedpełski (po jego śmierci, Zakład przejął mgr inż. J. Krause). Doc. dr hab. A. Skrzypek został powołany na prorektora Uczelni ds.



studenckich (1969 – 1975). W Instytucie powołana została: samodzielna sekcja techniczno-administracyjna (B. Iwaszkiewicz), laboratorium badania warunków pracy (mgr inż. W. Przyklęk) oraz biblioteka instytutowa (bibliotekarz T. Cieślikiewicz).

Po utworzeniu INS pracowało w nim ogółem 45 pracowników, w tym 37 nauczycieli akademickich. Na 37 nauczycieli akademickich INS zatrudniał: 2 docentów, 4 st. wykładowców, 2 wykładowców, 3 adiunktów, 20 st. asystentów, 6 asystentów. Wśród nich było: 2 doktorów hab., 5 doktorów nauk., 30 magistrów i magistrów inż. Poszczególne zakłady liczyły: Zakład Ekonomii Politycznej – 15 osób, wśród nich: 2 doktorów hab., 2 doktorów nauk i 11 magistrów; Zakład Filozofii Marksistowskiej – 8 osób, wśród których 1 osoba posiadała doktorat, pozostali to magistrowie; Zakład Podstaw Nauk Politycznych – 8 osób; na 8 osób – 2 osoby posiadały doktoraty; Zakład Nauki o Pracy – 6 osób. Byli to magistrowie i magistrowie inżynierowie.

W latach 1969 – 1991 w strukturze organizacyjnej i osobowej Instytutu zachodziły zmiany. Do najważniejszych można zaliczyć:

1) przekazanie laboratorium badania warunków pracy Działowi BHiP Uczelni,
2) powołanie przy Instytucie Podyplomowego Studium Doskonalenia Pedagogicznego Nauczycieli Akademickich (1972 r.),
3) przejęcie przez Instytut z pionu prorektora ds. nauczania Studium Pedagogicznego Szkolnictwa Zawodowego,
4) zmianę nazw wszystkich Zakładów dydaktycznych, a mianowicie: Zakładu Nauki o Pracy na Zakład Ergonomii, Zakładu Ekonomii Politycznej na Zakład Ekonomii, Zakładu Filozofii Marksistowskiej na Zakład Filozofii, Zakładu Podstaw Nauk Politycznych na Zakład Politologii,
5) wdrażanie do programów nauczania – czwartego przedmiotu socjologii ogólnej przez Zakład Politologii,
6) przekazanie Zakładu Ergonomii (1983 r.) nowo powołanemu Instytutowi Organizacji i Projektowania Systemów Produkcyjnych; skład INS zmniejszył się o 6 nauczycieli akademickich,
7) zmiany na stanowisku dyrektora Instytutu; w okresie 1969-1988 funkcję dyrektora pełniła prof. dr hab. H. Różańska, w latach 1988-1991 – prof. dr hab. A. Skrzypek oraz w latach 1991-1993 – dr hab. P. Dominiak,
8) w latach 1988-1991 rozpoczęły się wstępne rozmowy o połączeniu INS i IOiPSP; w tym też okresie INS zmienił nazwę na Instytut Nauk Ekonomicznych i Humanistycznych,
9) w roku 1993 INSiH oraz IOiPSP połączyły się i od 1 września 1993 rozpoczął działalność nowy wydział – Wydział Zarządzania i Ekonomii.

W tym okresie zachodziły też zmiany ilościowe i jakościowe w składzie osobowym INS, a potem INEiH. Wg raportu Instytutu Nauk Ekonomicznych i Humanistycznych za 1992 r., zatrudniał on 35 nauczycieli akademickich, w tym: 5 na etatach profesorskich, 2 – docentów, 5 – st. wykładowców, 10 – adiunktów, 13 – asystentów. Wśród nich było 3 profesorów tytularnych, 3 doktorów hab., 15 doktorów nauk i 14 magistrów.

Trzy Zakłady Instytutu w 1992 r. zatrudniały:

1. Zakład Filozofii – 12 nauczycieli akademickich, w tym: 1 profesora, 1 docenta, 6 adiunktów, 2 st. wykł. i 2 asystentów.
2. Zakład Ekonomii – 13 nauczycieli akademickich, w tym: 4 profesorów, 1 adiunkta, 1 st. wykł., 7 asystentów.
3. Zakład Politologii – 10 nauczycieli akademickich, w tym: 1 docenta., 2 st. wykładowców, 3 adiunktów, 4 asystentów.

W latach 1969-1992 podstawowe kierunki prac naukowych Instytutu koncentrowały się wokół następujących tematów:

1. Metodologiczne problemy badania czynników i efektów wzrostu gospodarczego w przekrojach przestrzennych i działowo-gałęziowym.
2. Rola sektora małych i średnich przedsiębiorstw w gospodarce współczesnej.
3. Ekonomiczna skuteczność różnych dróg i form prywatyzacji.
4. Budowa ekonometrycznego modelu symulacyjnego dla Polski.
5. Główne zagadnienia historii i filozofii kultury.
6. Metodologia nauk empirycznych a filozofia współczesna.
7. Koszty i efekty kształcenia w Polsce.
8. Politologiczne aspekty funkcjonowania współczesnego społeczeństwa.

Obok zajęć dydaktycznych INS prowadził dwa studia:

- Podyplomowe Studium Doskonalenia Pedagogicznego Nauczycieli Akademickich, istniejące od 1.10.1972 r. Do końca 1989 r. Studium to ukończyło około 750 NA.
- Pedagogiczne Studium Szkolnictwa Zawodowego (dla studentów), prowadzone od 1983 r.

Wraz z powstaniem INS seminaria doktoranckie od 1971 r. zaczął prowadzić również prof. A. Synowiecki.

Do bogatej działalności INS należy również zaliczyć dorobek publikacyjny oraz wielostronną współpracę z zagranicznymi ośrodkami naukowymi.

Skoro już zostałem poproszony o przekazanie swojej wiedzy na temat działalności Katedr i Instytutu Nauk Społecznych oraz Instytutu Nauk Ekonomicznych i Humanistycznych, stanowczo stwierdzam, że historia powstania Wydziału Zarządzania i Ekonomii nie może być wiązana tylko z dorobkiem jednostek związanych z dawnym Instytutem Organizacji i Projektowania Systemów Produkcyjnych. Nie można 50-lecia pracy: ekonomistów, politologów, filozofów – zaprzepaścić i przemilczeć.

Adam Skrzypek
Wydział Zarządzania i Ekonomii

fot. Tadeusz Chmielowiec



Jaki znak Twój?

Wydział Zarządzania i Ekonomii, z racji profilu kształcenia, prowadzonych przedmiotów i badań, powinien wykazywać się nie tylko znajomością dziedziny, ale też niejako wcielać w życie wykładane teorie, a powiedzenie „szewc bez butów chodzi" byłoby dalece niestosowne. O ile problemy Wydziału związane z zarządzaniem nim, konstruowaniem budżetu, zakupem sprzętu, książek i pomocy naukowych itp. są niejako rozwiązywane odgórnie – zapisami Ustawy o Szkolnictwie Wyższym, czy choćby poprzez obligatoryjne nieszczęsne zasady zamówień publicznych – to niektóre decyzje mogą być podejmowane wewnątrz Wydziału, stanowiąc jeden z elementów samodzielności i samorządności. Do takich decyzji należą działania dotyczące kreowania tożsamości Wydziału i działania promocyjne – ich podejmowanie, obrany kierunek, przyjęta strategia i związana z tym tożsamość wizualna.

Tożsamość wizualna, lub inaczej: identyfikacja wizualna, to po prostu graficzne odzwierciedlenie tożsamości instytucji, firmy, coś, co pozwala otoczeniu jednoznacznie i szybko zidentyfikować instytucję. Konstruowanie znaku, kolorów, to nie radosna twórczość przypadkowych osób, ale żmudna praca całego zespołu, w skład którego oczywiście powinien wejść profesjonalny grafik i osoba zajmująca się kontaktami i komunikacją najszerzej rozumianą. Konstrukcji znaku, który pełni wiodącą rolę w identyfikacji wizualnej, poświęca się nie tylko dużo uwagi, lecz także czasu i pieniędzy – jest to zbyt ważna, decydująca w dużej mierze o przyszłości firmy-instytucji działalność, aby można ją było zlekceważyć. W ten sposób kreuje się markę, zdobywa przewagę konkurencyjną na rynku, buduje prestiż – oczywiście przy założeniu, że promowany produkt, usługa czy jakakolwiek działalność jest wysokiej jakości. Problem w tym, że skromne siedzenie w kącie z przekonaniem, że dobry produkt sam się obroni i wypromuje, jest działaniem samobójczym i bezsensownym. Dobrych produktów jest sporo, ale wybrany będzie nie tylko ten dobry, ale ten, który będzie się nabywcom dobrze kojarzył i będzie rozpoznawalny w mnogości innych; rozpoznawalny ze względu na charakterystyczny znak, kolor jakim będzie opatrzony nie tylko produkt, ale wszelkie materiały informacyjne, reklamowe i promocyjne jego dotyczące. Firmy przywiązują niezwykle dużą wagę do świadomego kreowania wizerunku poprzez posługiwanie się spójną tożsamością wizualną. Dlaczego uczelnia – wydział – nie miałyby stosować tej samej strategii w promocji takiego „produktu", jakim jest edukacja i nauka?

Dziesięć lat temu, kiedy powstawał Wydział, powstało też jego logo, bo dla ówczesnych władz Wydziału było oczywiste, że musi on posiadać elementy identyfikacyjne. Herb Politechniki, jako znak całej uczelni, to za mało, aby otoczenie zewnętrzne prawidłowo identyfikowało, rozpoznawało Wydział – jeden z wielu na uczelni. Oprócz znaku, opracowano projekt papieru listowego. Logo pojawiało się na formularzach studenckich, pracach magisterskich, tablicach informacyjnych. Trzeba jednak przyznać samokrytycznie, że działania te były trochę chaotyczne, nie poparte ani badaniami, ani precyzyjnie nakreślonymi regułami stosowania znaku. Kolejne logo powstało w 2000 roku i teraz już zaprosiliśmy profesjonalistę, grafika Wiesława Grubbę, aby nie tylko opracował nowe logo, ale też przedstawił projekt stosowania znaku na niektórych nośnikach.



Dlaczego zdecydowaliśmy się na zmianę? Przyczyn było parę. Poprzednie logo nie oddawało istoty Wydziału, było li tylko wolną dywagacją na temat skrótu – WZiE; był to raczej logotyp. Podjęta decyzja o budowie nowej siedziby, coraz większa ilość różnych form kształcenia ustawicznego, ożywione kontakty pracowników ze sferą gospodarczą Wybrzeża, zagranicznymi placówkami naukowymi – to też ważne przyczyny zmiany.

W trakcie rozmów z grafikiem okazało się, że nie posiadamy symbolu, który znacznie ułatwiałby problem projektowania znaku – wiele wydziałów korzysta z takich symboli, lecz my, jako wydział jedynie w części techniczny, tzn. w ofercie edukacyjnej proponujący przedmioty tak z nauk technicznych, jak i ekonomicznych, humanistycznych, nie posiadamy elementu, który symbolizowałby istotę naszych działań. Jedyny element, który mógłby być kojarzony z Wydziałem Zarządzania i Ekonomii, i który wyróżniałby nasz Wydział spośród innych wydziałów Politechniki, był nietypowy: różny od pozostałych zabudowań PG – gmach naszej siedziby. Sześciokąt na planie trójkąta, piramida szklana na dachu jako doświetlenie biblioteki – takie kształty kryją w sobie mnóstwo możliwości nie tylko interpretacyjnych, ale też duże bogactwo symboliki. Efektem naszych rozmów i działań grafika był następujący znak.



Pomysł wpisania w trójkąt zarysu kształtu budynku, z nazwami uczelni i Wydziału u wierzchołka i podstawy trójkąta, był pomysłem ciekawym i nowoczesnym. Piramidą, jako rozpoznawalnym znakiem, posługuje się też konkurs „ Karole" – konkurs studencki na najlepszy projekt, a więc i trójkąt, i piramida towarzyszą nam od zarania Wydziału i będą nam odtąd towarzyszyć w różnych konfiguracjach. Trójkąt zawiera w sobie bogatą symbolikę – jedność w różnorodności, symbol wiedzy, mądrości, Opatrzności, czyli same pozytywy.

Niestety, opracowany przez grafika znak nie zyskał uznania pracowników – narzekali, że duży, że zarys budynku kojarzy się z dziwnymi, negatywnymi rzeczami, że oko Opatrzności.

Oprócz znaku, grafik opracował projekt akcydensów: dwojakiego rodzaju i w dwóch wersjach językowych papier listowy, koperty, teczki konferencyjne, wizytówki. Znak ten pojawiał się każdorazowo w naszych reklamach prasowych, folderach, informatorach. Po dwóch latach funkcjonowania, władze zdecydowały o zmianie tożsamości wizualnej. Dobrym pretekstem była przeprowadzka do własnej siedziby, działalność promocyjna z okazji 10-lecia istnienia, rozszerzenie działalności (uruchamianie nowych form

kształcenia – studia zaoczne, studia podyplomowe i w efekcie ich największa ilość z wszystkich wydziałów zarządzania w polskich uczelniach technicznych), zmieniające się uwarunkowania zewnętrzne.

Istniejąca tożsamość wizualna okazała się niewystarczająca (brak zdefiniowanych wielu koniecznych nośników) i nieoddająca istoty zachodzących na Wydziale zmian, a niechęć pracowników i powtarzające się negatywne opinie też były niebagatelną przyczyną podjętych zmian. Ponadto, system identyfikacji powinien być dynamiczny, podlegać pewnym modyfikacjom i dostosowywać się do zmian zachodzących nie tylko wewnątrz instytucji, lecz także w otoczeniu. Kroki, jakie podjęliśmy, aby zrealizować zamierzone cele, były następujące:

1. powołaliśmy zespół ds. opracowania nowej identyfikacji wizualnej,
2. wybraliśmy grafika z odpowiednimi referencjami (zrealizowane projekty, wdrożenia systemu corporate design).

Zespół ten przyjął następujące cele:

1. opracowanie i przyjęcie znaku i logotypu,
2. opracowanie i przyjęcie kolorów, jakimi posługiwałby się Wydział,
3. określenie nośników znaku (materiały informacyjne, promocyjne i reklamowe),
4. ustalenie zasad posługiwania się ww. – konstrukcja Księgi Tożsamości Wizualnej.

Dokonano wyboru grafika – wybrano p. Małgorzatę Urbańską, która jest współautorem wielu realizacji, m.in. identyfikacji wizualnej Handlobanku, współpracownicą firmy GrupaA5.

Zespół opracował założenia do znaku graficznego, opierając je na:

1. przyjętych wartościach Wydziału i jego cechach charakterystycznych,
2. symbolice funkcjonującej w naszej kulturze,
3. pożądanym wizerunku Wydziału,
4. elementach istniejącej tożsamości wizualnej, które nie powinny ulegać zmianom.

Na podstawie tak skonstruowanych założeń grafik przedstawił kilkanaście propozycji znaków graficznych i przypisanej im kolorystyki. Na kolejnych spotkaniach, drogą eliminacji wyłoniono dwa znaki. Następnie przeprowadzono ankietę wśród dużej grupy odbiorców (studenci studiów dziennych, zaocznych, podyplomowych, pracownicy Wydziału) prezentując znaki wraz z wymienionymi wartościami, cechami negatywnymi i pozytywnymi. Celem ankiety było sprawdzenie możliwych skojarzeń ze znakiem, wyeliminowanie tego, który budziłby negatywne skojarzenia, wybranie tego, którego skojarzenia byłyby w większości pozytywne, a znak – zdaniem ankietowanych – najlepiej i w pełni oddawałby istotę Wydziału, przyjęte wartości i pożądany wizerunek. Ankietowani przypisywali znakom zaproponowane cechy, podawali własne skojarzenia – czasem nieprawdopodobne, czasem zabawne. Wybrany został znak, który miał minimalną ilość cech negatywnych i niemiłych, dziwnych skojarzeń, który zyskał aprobatę ankietowanych.

Założone cele zostały osiągnięte, a efektem trzymiesięcznej pracy zespołu jest następujący znak i Księga Tożsamości Wizualnej, która precyzuje zasady stosowania znaku, jego pola ochronne, rodzaj czcionki i zdefiniowane kolory.



WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA I EKONOMII
POLITECHNIKA GDAŃSKA

Pozostawiono kolory granatowy i popielaty, dodano czerwień ceglaną jako kolor dodatkowy, funkcjonujący tylko w znaku, a nawiązujący do koloru elewacji budynków Politechniki, pozostawiono również rodzaj i krój czcionki z poprzedniego logotypu.

Znakiem tym będziemy się posługiwać w różnorodnych sytuacjach, w kontaktach z różnymi grupami odbiorców naszych działań. Od sposobu, w jaki będziemy się komunikować, od elementów, których będziemy używać, zależeć będzie nasz wizerunek. To, że oferujemy dobry „produkt", jest oczywiste, natomiast od sposobu, w jaki o tym komunikujemy, zależeć będzie, czy znajdziemy na niego „nabywców". Dlatego tak ważne jest świadome używanie poszczególnych elementów tożsamości wizualnej i ich nośników, świadomość funkcji jaką pełnią oraz rezultatów zaniedbań. Mam nadzieję, że będziemy mogli posługiwać się różnymi elementami opatrzonymi naszym znakiem – papeterią, materiałami promocyjnymi i reklamowymi, że będzie elementem dekoracyjnym w naszej siedzibie, że stanie się on ważnym elementem w działaniach promocyjnych Wydziału – Wydziału jako integralnej części Politechniki. Herb Politechniki, jako znak uczelni, która spaja w jedną całość różnorodność wydziałów, powinien zawsze towarzyszyć znakowi wydziału, lecz ani go nie zastąpi, ani nie wystarczy, aby w pełni oddać istotę poszczególnych wydziałów.

Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Z teki limeryków

<u>Z cyklu: Podróże kształcą</u>

Dwa łyki orientalistyki

Wyznała mi pewna Hinduska,
Że za nic nie pójdzie do łóżka ...
Lecz gdy chcę karesów,
To w nurtach Gangesu
Gotowa się ze mną popluskać.

Z pamiętnika działacza Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Brytyjskiej

Wyznała mi pewna Angielka,
Że korzyść z Polaka niewielka,
Przepija swe money,
Zasypia pijany,
Gdy pusta jest jego butelka.

Narodowe resentymenty

Raz Niemka wyznała mi szczerze:
„W tych sprawach Polakom nie wierzę.
Choć pieści upojnie,
Wciąż gada o wojnie
A zwłaszcza o jakimś Hitlerze!"

O nieprzystępnej Izraelitce

Raz pewna Żydówka z Hebronu
Biust miała jak parę melonów,
Lecz gdym chciał je ująć,
Żachnęła się, mówiąc:
„Ten cymes to nie jest dla gojów!"

Wstydliwa Chilijka

Raz pewna Chilijka z Santiago
Nie chciała, by kochać się nago.
„Ty, mój cabalero,
Choć zostaw sombrero,
A ja się okryję alpagą."

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Motywy podjęcia studiów na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej

Okrągłe rocznice sprzyjają refleksji nad czasem minionym. Właśnie minęło dziesięć lat od powołania na Politechnice Gdańskiej Wydziału Zarządzania i Ekonomii. Wtedy też powstała Pracownia Badań Socjologicznych kierowana przez dr Helenę Guldę – adiunkta Katedry Politologii i Socjologii. Na łamach tej publikacji przedstawiamy niezwykle interesujące wyniki badań socjologicznych prowadzonych w ramach tej Pracowni przez zespół badawczy składający się z pracowników naukowo-dydaktycznych i członków Naukowego Koła Socjologicznego.

Wartość przeprowadzonych badań polega przede wszystkim na ich zasięgu i użytej metodologii. Przedmiotem badania był rozpoczynający studia na nowym Wydziale pierwszy rocznik studentów. Panelowe badanie trwało pięć lat i analizie poddawano każdy rok studiów, prowadząc badaniem studentów od pierwszego roku aż do magisterki.

Badanie przeprowadzone przez Pracownię Badań Socjologicznych w latach 1993-98 obejmowało grupę studentów WZiE i grupy dziekańskie o specjalności „zarządzanie i marketing" na Wydziałach: Oceanotechniki i Okrętownictwa, Mechanicznym, Elektrycznym (obecnie Elektrotechniki i Automatyki) i Budownictwa Lądowego (obecnie Inżynierii Lądowej).

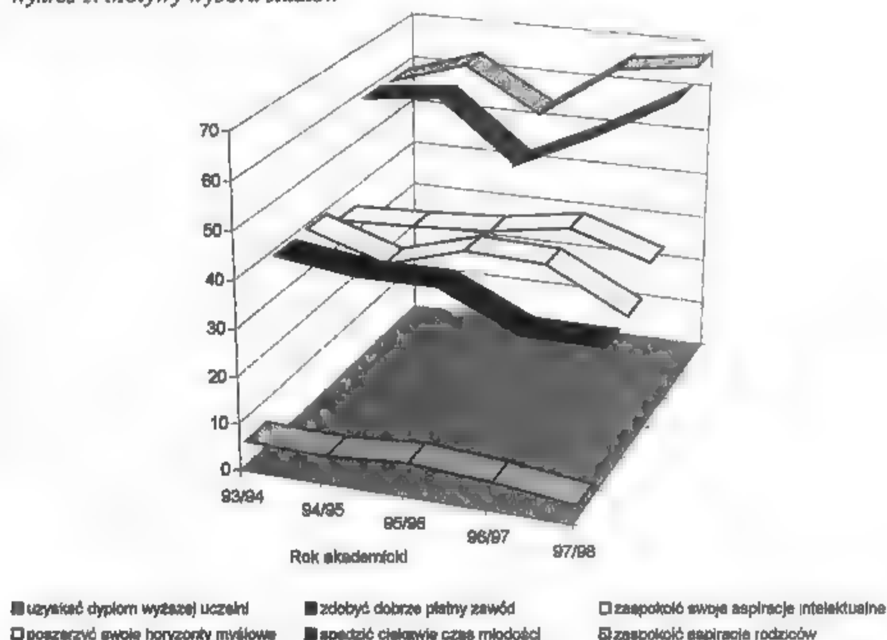
Motywy, jakimi kierowali się młodzi ludzie, wybierając studia menedżerskie na początku lat dziewięćdziesiątych, ilustruje tabela 1.

Tabela 1. Motywy wyboru studiów

Rodzaj odpowiedzi	Rok akademicki				
	93/94	94/95	95/96	96/97	97/98
	%resp	%resp	%resp	%resp	%resp
zaspokoić swoje aspiracje intelektualne	35,7	36,4	37,5	40,2	34,9
zaspokoić aspiracje rodziców	4,9	4,5	5,8	4,6	2 6
uzyskać dyplom wyższej uczeln	57,9	63 2	53,8	65,5	67 7
spędzić ciekawie czas młodości	38 6	36,4	36,5	28 7	28 7
zdobyć dobrze płatny zawód	58,3	60,0	47,1	55,2	64,6
poszerzyć swoje horyzonty myślowe	39,0	33,6	38,5	37,9	29,2

Źródło: Opracowanie własne

Wykres 1. Motywy wyboru studiów



Źródło: Opracowanie własne

Tabela 2. Motywy wyboru Wydziału

Rodzaj odpowiedzi	Rok akademicki			
	94/95	95/96	96/97	98/99
	%resp	%resp	%resp	%resp
przyszłościowy zawód	32,7	27,9	23,0	25,1
wybór zgodny z zainteresowaniami	35,5	28,8	32,2	26,2
jedyny interesujący wydział	9,1	4,8	8,0	8,7

Źródło: Opracowanie własne

Zdecydowana większość respondentów, tj. około 60%, wskazywała jako motyw podjęcia studiów na kierunku *zarządzanie i marketing* **uzyskanie dyplomu wyższej uczelni.** Już na trzecim roku – 53,8% respondentów uważało, że wybrali kierunek studiów na Wydziale Zarządzania i Ekonomii ze względu na chęć uzyskania dyplomu tejże uczelni.

Na piątym roku studiów motyw ten pojawił się aż w 67,7%. Na drugim miejscu wyborów znalazł się motyw **zdobycia dobrze płatnego zawodu.** Na I roku: 58,3% respondentów, na II – 60%, na V roku – 64,6% wskazywało ten motyw wyboru. Na trzecim miejscu w rankingu wyboru znalazł się motyw określony jako **poszerzenie horyzontów myślowych.** Ilość wyborów utrzymywała się, począwszy od I do ostatniego roku, prawie na tym samym poziomie (39,0%; 38,5%; 37,5%). Ważnym motywem wyboru Wydziału było dla części badanych – **zaspokojenie swoich aspiracji intelektualnych.** Najbardziej przekonani o takim wyborze byli studenci II roku – 36,4%, III – 37,5% i IV roku – 40,2% respondentów. Kolejnym godnym uwagi motywem wyboru było: **spędzenie ciekawie czasu młodości** – 38,6% na I roku studiów. Jednakże ich przekonanie co do tego motywu malało już na IV oraz V roku studiów.

Niewielu respondentów, bo w granicach 4,9% – 2,6%, uważało, że idąc na studia chce zaspokoić aspiracje swoich rodziców. Jed-

nak im bliżej zakończenia studiów, tym wzrastało przekonanie badanych, że jest to ich własny wybór, ich samodzielna decyzja.

Reasumując, można jeszcze raz podkreślić, iż najważniejsza przy wyborze Wydziału była perspektywa zdobycia dyplomu wyższej uczelni oraz dobrze płatnego zawodu. Jest to oczywiste, gdy ma się na uwadze zmiany zachodzące w gospodarce kraju, a co za tym idzie – na rynku pracy. Zdobycie dyplomu wyższej uczelni może w perspektywie dać absolwentom Wydziału Zarządzania i Ekonomii szansę na zajęcie wysokiej pozycji społecznej i zdobycie dobrze płatnego zawodu.

Wiadomo, czym motywowani byli studenci przy wyborze kierunku studiów. Tabela 2 natomiast ilustruje motywy, jakimi sugerowali się studenci Wydziału Zarządzania i Ekonomii, wybierając studia na tym Wydziale.

I tak, najczęściej wskazywanym powodem wyboru Wydziału na przestrzeni lat był **wybór zgodny z zainteresowaniami** – 35,5% respondentów na II roku studiów i 26,2% – na V roku studiów. Studenci uważali, że ich przyszły zawód, który będą wykonywać, jest **przyszłościowym zawodem** (jedna trzecia badanych w roku akademickim 94/95, 23,0% – rok akademicki 96/97). O tym, że zawód ekonomisty jest dobrze płatny, był przekonany co dziesiąty respondent.

W tabeli 3 i na wykresie 3 przedstawiono wyniki badań mówiące o wyborze Uczelni.

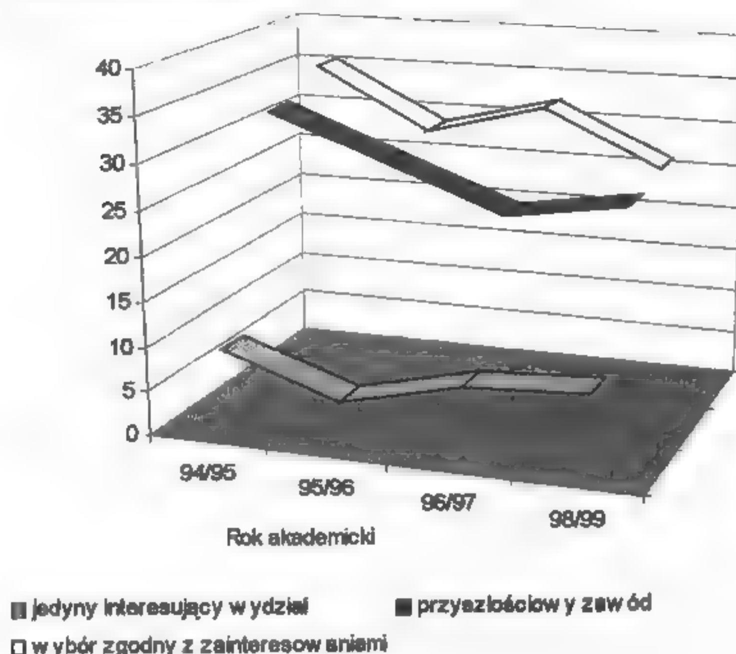
W pierwszym roku studiów (rok akademicki 93/94) – 63,3% respondentów potwierdza swoje zadowolenie z podjęcia studiów na Politechnice Gdańskiej. Procent ten rośnie z upływem lat nauki. Im bliżej ukończenia Politechniki, wzrasta liczba studentów zadowolonych z podjęcia studiów na tej uczelni. W uzasadnieniu wymieniali najczęściej jej wysoki prestiż w kraju i za granicą oraz bogatą tradycję jako uczelni technicznej.

Wzmacniają swoją opinię zapewnieniem, że w przypadku konieczności ponownego wyboru studiów, wybraliby z całą pewnością raz jeszcze Politechnikę Gdańską.

Za ponownym wyborem Politechniki przemawia także w ich ocenie wysoka pozycja kadry naukowej, program nauczania zbliżony już do europejskiego, a przede wszystkim panująca w uczelni niepowtarzalna atmosfera. Uzyskać dyplom Politechniki Gdańskiej to satysfakcja, ogromna radość, ale i duma oraz wyróżnienie.

Uczelnia wyższa to nie tylko instytucja zajmująca się kształceniem. Jest to miejsce przebywania z autorytetami, środowisko mające szczególny wpływ na osobowość studentów, na ogólny ich rozwój intelektualny.

Wykres 2. Motywy wyboru Wydziału



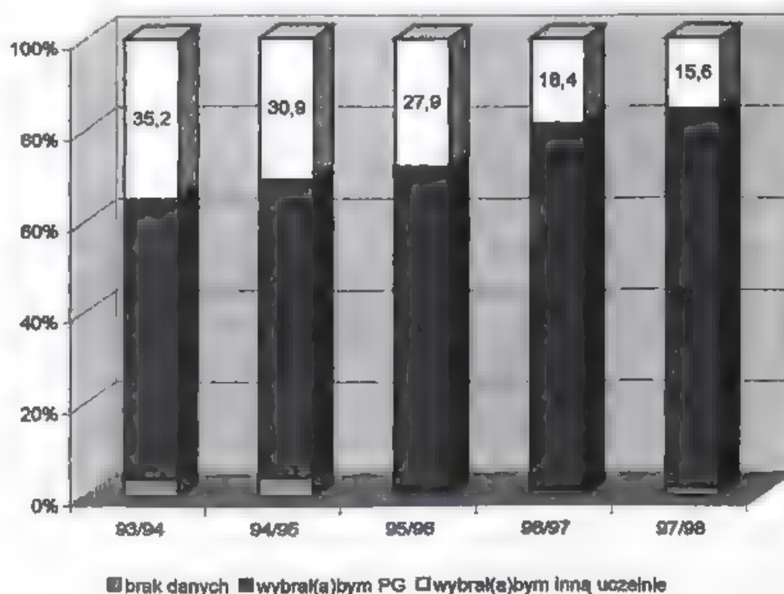
Źródło: Opracowanie własne

Tabela 3. Zadowolenie z podjęcia studiów na Politechnice

Rodzaj odpowiedzi	Rok akademicki				
	93/94	94/95	95/96	96/97	97/98
	%resp	%resp	%resp	%resp	%resp
tak	63,3	70,0	67,3	87,4	82,1
nie	22,9	20,0	18,3	9,2	7,7
nigdy na ten temat nie myślałem(am)	12,3	9,1	14,4	3,4	8,2
brak danych	1,5	0,9	-	-	2,0
Razem	*100,0*	*100,0*	*100,0*	*100,0*	*100,0*

Źródło: Opracowanie własne

Wykres 3. Gdybym ponownie wybierał uczelnie, to:



Źródło: Opracowanie własne

Jak wynika z tabeli 4, respondenci począwszy od pierwszego roku studiów jednoznacznie twierdzą, że uczelnia wpływa na podniesienie wiedzy ogólnej. Procent ten z 44,1% na pierwszym roku studiów zwiększa się do 50,8% na piątym roku.

Motywy, jakimi kierowali się pierwsi studenci Wydziału, ewoluowały na przestrzeni lat. Opinie dzisiejszych studentów Wydziału byłyby zapewne już inne. Przez 10 lat zmienił się nie tylko Wydział Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej, zmieniła się zasadniczo sytuacja ekonomiczna i gospodarcza w Polsce, a głównie oczekiwania i wymagania rynku. Uczelnia sprostać musi nowoczesnym trendom edukacyjnym, stawać się przyjazną szkołą, w której student staje się równoprawnym partnerem do rozwiązywania problemów naukowych ze swoim mistrzem, nauczycielem i wychowawcą.

Tabela 4. Wpływ uczelni na rozwój

Rodzaj odpowiedzi	Rok akademicki				
	93/94	94/95	95/96	96/97	97/98
	%resp	%resp	%resp	%resp	%resp
wyzwoliło we mnie potrzeby poznawcze	28,9	14,1	9,6	8,0	12,3
zwiększyło szanse na udział w życiu studenckim	27,7	26,4	26,9	14,9	19,0
przygotowuje mnie do zawodu	-	45,0	23,1	34,5	40 5
wpływa na podniesienie wiedzy ogólnej	-	44,1	42,3	50,6	50,8
przygotowuje do samodzielnego podejmowania decyzji	-	29,1	34,6	36,8	34,9

Źródło: Opracowanie własne

Artykuł jest fragmentem publikacji pt. Pierwsi studenci Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Motywy – oczekiwania – opinie wydanej przez Wydział Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej.

J. i M. Hoffmann, *Pierwsi studenci Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Motywy – oczekiwania – opinie*, Gdańsk 2002

Justyna Hoffmann
Mirosław Hoffmann
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Sztywna elastyczność,
czyli o studiach dwu(trój)stopniowych

Deklaracja

We wspólnej deklaracji europejskich ministrów edukacji, podpisanej przed niemal czterema laty w Bolonii, czytamy między innymi, że jednym z najważniejszych celów wspierania europejskiego systemu szkolnictwa jest przyjęcie dwustopniowego systemu nauczania opartego na dwóch poziomach kształcenia. Dostęp do drugiego stopnia studiów (*graduate*) wymaga ukończenia studiów pierwszego stopnia (*undergraduate*). To bardzo ważne stwierdzenie, gdyż w ten sposób do rangi zadań priorytetowych urasta wprowadzenie wielopoziomowych studiów elastycznych, o których pisano przed kilkoma laty (*por. np. J. Woźnicki, A. Kraśniewski, Podstawowe elementy funkcjonalne i strukturalne oraz przesłanki zapewnienia jakości w elastycznym systemie studiów, Nauka i Szkolnictwo Wyższe nr 5/1995*).

Czy X+Y+Z może oznaczać więcej niż 3 razy X?

Elastyczne studia (w założeniu trójstopniowe, ze studiami doktorskimi jako trzecim stopniem) stwarzać miały możliwość poznania wiedzy interdyscyplinarnej, która wkrótce będzie podstawowym – obok znajomości języków, których nie powinno się już nazywać obcymi – atutem absolwenta wyższej uczelni. Staje się to tym ważniejsze, że znalezienie miejsca pracy przez osobę posiadającą dyplom ukończenia wyższej uczelni w Polsce jest, i pewnie będzie, coraz trudniejsze. Świadczą o tym następujące dane zaczerpnięte z roczników statystycznych. W 1995 r. w Polsce, wśród bezrobotnych ok. 50 tys. osób posiadało wyższe wykształcenie, w 2002 r. liczba ta zwiększyła się do 100 tys. Jakie czynniki, oprócz wzrostu gospodarczego kraju, mogą sprzyjać odwróceniu tej niebezpiecznej tendencji?

Zastanawiając się nad odpowiedzią na tak sformułowane pytanie i nawiązując do Deklaracji Bolońskiej, można by postawić inne pytanie – czy jedyną ścieżką edukacyjną jest zdobywanie wykształcenia na poziomie licencjackim (inżynierskim), magisterskim i doktorskim w ramach tej samej lub pokrewnej dziedziny nauki? Uważam, że ukończenie studiów licencjackich na kierunku X, magisterskich studiów uzupełniających na kierunku Y i studiów doktoranckich na kierunku Z (lub tylko studiów X+Y) – nie musi oznaczać, że wykształcenie jest fragmentaryczne czy powierzchowne, niezależnie od tego, czy kierunki X, Y, Z należą do tej samej dziedziny nauki, czy też nie. Pamiętać przecież należy, że pokonywanie kolejnych szczebli edukacji wymaga wykazania się odpowiednią wiedzą. Ścieżka kształcenia, którą umownie nazwę XYZ, nie oznacza w żadnym razie podważania sensowności drogi *„3 razy X"*, wskazuje natomiast, że droga alternatywna jest również możliwa.

Mono – czy multidyscyplinarne kształcenie

Profesor Marian Mazur, cybernetyk i autor m.in. *Historii naturalnej polskiego naukowca* (1970), ponad 25 lat temu w książce *Cybernetyka i charakter* zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa, jakie niesie za sobą monodyscyplinarne podejście do nauki. M. Mazur wspomniał w tym kontekście znane przykłady z historii, m.in. Ludwika Pasteura, którego podczas prowadzenia badań nad bakteriami spotykały przykrości ze strony fizjologów tylko dlatego, że był chemikiem, czy twórcę psychoanalizy neurologa i psychiatrę Sigmunda Freuda, który nie zawsze był dobrze postrzegany przez psychologów. Dzisiaj te zastrzeżenia wydają się dziwne, nawet niezrozumiałe, jednak można również spotkać komentarze, że dana dziedzina wiedzy jest wyłączną domeną specjalistów.

Profesor Mazur wskazał również, że monodycyplinarna struktura nauki tradycyjnej prowadzi do poznawania rzeczywistości fragmentarycznej i nazwał ten stan tradycyjną podwórkowatością w nauce, przeciwstawiając go strukturze nauki nowoczesnej. Z czym wiąże się owa nowoczesność? Przede wszystkim z tym, że nauka stara się postrzegać rzeczywistość jako integralną całość, a nie jedynie zbiór fragmentów, co wiąże się z koniecznością rozwijania współpracy uczonych reprezentujących różne dyscypliny wiedzy.

Jaki ma to związek z procesem kształcenia? Uważam, że dość bliski. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom studentów na Wydziale Elektroniki i Technik Informacyjnych

Politechniki Warszawskiej w roku akademickim 1994/1995, zaproponowano tworzenie makrokierunków jako instrumentów kształcenia interdyscyplinarnego. W tym czasie kandydaci na studia w Szkole Głównej Handlowej zdawali już egzamin wstępny na uczelnię, a nie na wybrany przez siebie wydział, gdyż te zlikwidowano, aby stworzyć studentom możliwość wyboru ścieżki zdobywania wyższego wykształcenia. Czy wobec tego można sobie wyobrazić studia na różnych poziomach kształcenia, realizowane na różnych kierunkach studiów w ramach wydziału, uczelni czy nawet we współpracy różnych uczelni?

Studia elastyczne, nazwijmy je XYZ, stwarzają studentom możliwość rozwijania szerokich zainteresowań, poznania przez nich metod badawczych oraz języka właściwego różnym dyscyplinom wiedzy. Absolwenci studiów XYZ, mający szerokie spojrzenie na otaczającą ich rzeczywistość, mogą często łatwiej niż absolwenci studiów *„3 razy X"* porazić sobie z rozwiązywaniem problemów, które z natury rzeczy są multidyscyplinarne.

Teoria a rzeczywistość

Rozważania te mogłyby wskazywać, że pytanie o zasadność rozwijania i doskonalenia studiów dwu(trój)stopniowych jest retoryczne. Z pewnością dyskusyjne jest, jak odlegle mogą być dziedziny X, Y oraz Z. Na marginesie należałoby zapytać w jaki sposób dystans ten ocenić? Uważam, że jest on również funkcją zdolności poszczególnych studentów.

Czy elastyczność oznacza wobec tego możliwość wyboru dowolnej konfiguracji XYZ, czy choćby XY? Myślę, że w znacznej mierze to kwestia doboru kryteriów, jakie należy spełnić, aby po studiach X trafić na studia Y (np. egzamin wstępny, doświadczenie zawodowe).

Czy dla przykładu absolwent studiów inżynierskich określonego kierunku studiów uczelni technicznej może ubiegać się o przyjęcie na magisterskie studia uzupełniające na innym wydziale tej samej lub innej uczelni technicznej? Idąc dalej: czy absolwent filologii angielskiej może starać się o przyjęcie na magisterskie studia uzupełniające na kierunku ekonomicznym? Odpowiedzi w świetle obowiązujących przepisów i zaleceń nie są jednoznaczne, gdyż – jak to zwykle bywa – rzeczywistość okazuje się bardziej złożona.

Od kilku miesięcy, po kontroli przeprowadzonej przez NIK w wielu wyższych uczelniach, Ministerstwo Edukacji Narodowej wydało lub przygotowało szereg szczegółowych rozporządzeń regulujących funkcjonowania instytucji akademickich. Eliminowane są w ten sposób różne patologie, takie jak przyjmowanie na studia według kolejności zgłoszeń czy też kolejności wniesienia czesnego za studia zaoczne lub wieczorowe oraz przypadki rekrutacji absolwentów szkół pomaturalnych na magisterskie studia uzupełniające. Opracowuje się przepisy dotyczące tworzenia filii oraz zamiejscowych ośrodków dydaktycznych. Trzeba przyznać, że ministerialni prawnicy są bardzo zajęci. Doskonalenie prawa ma jednak to do siebie, że nie zawsze można przewidzieć konsekwencje, jakie ono spowoduje. Dla przykładu, w jednym z dokumentów Ministerstwa Edukacji Narodowej, który ukazał się u schyłku lata ubiegłego roku, czytamy między innymi, że warunkiem przyjęcia na magisterskie studia uzupełniające jest posiadanie dyplomu wyższych studiów zawodowych tego samego lub pokrewnego kierunku studiów. Intencja autorów jest z pewnością słuszna, jednak problem w tym, jak należy rozumieć pokrewieństwo kierunków studiów i czy stawiając takie wymogi, nie usztywnia się, w swych założeniach elastycznego, programu studiów. Czy dla przykładu można sobie wyobrazić, że podobnie jak to od wielu lat ma miejsce w SGH, inne uczelnie będą tworzyły różne ścieżki edukacyjne dla studentów, niekoniecznie pokrywające się z kierunkami studiów, a kandydaci będą przyjmowani na uczelnie, nie zaś na konkretny, ściśle zdefiniowany wydział czy kierunek studiów? Propozycja w odniesieniu do uczelni technicznych wydaje się przewrotna, lecz czy niemożliwa do realizacji? Warto postawić pytanie, czy zalecenie ministerialne mówiące o tym, że magisterskie studia uzupełniających mogą być prowadzone wyłącznie dla absolwentów tego samego lub pokrewnego kierunku studiów, jest uzasadnione? Idąc dalej, rozważmy, jakie są tego konsekwencje? Posłużę się przykładem Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej (WZiE PG). Kształcą się tu na magisterskich studiach uzupełniających zarówno absolwenci studiów inżynierskich WZiE PG, jak i wielu innych wydziałów naszej uczelni. Dotychczas nie było przeciwwskazań prawnych w tym względzie. Kandydaci z innych wydziałów zdawali egzamin wstępny z ekonomii i studiowali o semestr dłużej, aby wyrównać różnice programowe. Studia te cieszą się dużą popularnością, gdyż mimo odczuwalnego spadku zainteresowania studiami na kierunku zarządzanie i marketing, liczba kandydatów, których celem jest uzupełnienie wykształcenia technicznego menedżerskim (rekrutujących się spośród absolwentów kierunków typowo inżynierskich uczelni) nie maleje. W świetle nowych uregulowań, taka możliwość staje pod znakiem zapytania.

Problem nie dotyczy wyłącznie Politechniki Gdańskiej i nie tylko kierunku zarządzanie i marketing, lecz wszystkich uczelni prowadzących studia uzupełniające. Według danych statystycznych z 30 listopada 2001 r. ogólna liczba studentów magisterskich studiów uzupełniających (dziennych, zaocznych i wieczorowych na uczelniach państwowych i niepaństwowych) wynosiła ok. 210 tys., w tym ok. 160 tys. na uczelniach państwowych (z czego ok. 20 tys. na studiach dziennych). Ilu spośród tych studentów jest absolwentami studiów zawodowych na tym samym lub pokrewnym kierunku? Poszukiwanie takich informacji nie wydaje się zasadne, gdyż, jak sądzę, takie statystyki nie są prowadzone. Przyglądając się natomiast danym zawartym w corocznym wydawnictwie Głównego Urzędu Statystycznego pt. „Szkoły wyższe i ich finanse", można dostrzec podział studentów według grup (i podgrup) kierunków studiów. Jednak podział ten nie jest równoznaczny z identyfikacją kierunków, które można by uznać za pokrewne. Dla przykładu, w ramach grupy kierunków nazwanej „technika, przemysł i budownictwo", w podgrupie technicznej wyróżniono m.in. informatykę, geografię i kartografię, technologię chemiczną oraz oceanotechnikę.

Konkluzja

Ustalenie kryteriów, jakie należy spełnić, aby zostać zakwalifikowanym na magisterskie studia uzupełniające, leży w gestii uczelni – decyzje w postaci uchwał uczelnianych senatów poprzedzają dyskusje na wydziałach oraz w komisjach senackich. Czy taki stan prawny wymaga korekty? Może należałoby odłożyć tę ważną dla wielu uczelni decyzję do czasu zakończenia prac Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Wtedy bowiem, niezależnie od oceny jakości kształcenia dotyczącej każdej uczelni z osobna, z pewnością formułowane będą również wnioski ogólne.

Tekst został opublikowany w „Forum Akademickim" nr 3/2003

Krzysztof Leja
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Public Relations – czy to się sprawdzi ?



No właśnie, czy to się sprawdzi, a poza tym, co to jest? Public Relations, Piar, PR-owiec – słowa te robią ostatnio furorę – w Polsce znane od paru lat, na świecie od około stu, lecz profesjonalne działania public relations to lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte ubiegłego wieku. Co się kryje pod tymi dziwacznymi słowami i skrótami?

Wszelkie próby przetłumaczenia tych pojęć na język polski spełzały na niczym, oczywiste i najprostsze tłumaczenie na tzw. rybkę też nic nie dawało, niczego nie wyjaśniało. Stosunki Publiczne, Relacje Społeczne, Stosunki z Publicznością – przecież to nic nie mówi, a poza tym brzmi dwuznacznie. Proponowano przekłady na język polski, które zachowywałyby te słynne pierwsze literki: PR. Mieliśmy więc Promocję Reputacji, Podtrzymywanie Relacji, Propagowanie Reputacji, Publiczny Rozgłos, Porozumienie i Reakcja. Najpełniej istotę rzeczy oddaje Promocja Reputacji, ponieważ najszerzej problem ujmując, Public Relations to komunikacja, podtrzymywanie wzajemnych relacji: instytucji, przedsiębiorstwa z otoczeniem, władz instytucji z pracownikami, instytucji z mediami w celu wykreowania dobrego wizerunku instytucji w oczach tzw. opinii publicznej, czy inaczej – otoczenia instytucji, zgodnie z wprowadzoną przez Yve Lee – ojca PR – zasadą „społeczeństwo ma prawo być informowane". Społeczeństwo więc ma prawo do informacji, do wiedzy o firmach, instytucjach, o ich poczynaniach, ale też i tym instytucjom powinno zależeć na szerokim i pełnym informowaniu wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób są zainteresowani czy związani z instytucją. Informowanie o zamierzeniach, planach, aktualnych działaniach, wyznawanych wartościach jest działaniem, które pokazuje, że jedynym celem firmy nie jest generowanie zysku, ale pozytywny wizerunek wykreowany dzięki działaniom PR jest gwarantem tegoż zysku.

Jeden z bohaterów kultowego filmu polskiego „Sami swoi" zwykł był mawiać : „u mnie honor droższy pieniędzy" i z tym powiedzeniem zgodziłyby się wszystkie firmy i instytucje, które prowadzą profesjonalne działania PR. Instytucja, firma, która prowadzi swoje działania nie tylko z poszanowaniem wszelkich reguł – prawnych, etycznych, obyczajowych, ale też prowadzi je przy otwartej kurtynie, niczego nie ukrywając, nawet niepowodzeń – szanuje swoich kontrahentów, współpracowników. To jest też firma, która nie tylko docenia rolę informacji, ale też cenę dobrego imienia i zaufania,. Dlaczego to robi? Dlatego, że dobre imię, zaufanie to wspaniały kapitał, który będzie procentować, to gwarancja funkcjonowania na rynku w perspektywie wielu lat, to pewność zysków. Proste? Oczywiście, ale – jak mówił jeden z klasyków PR – „działania PR są bardzo proste, ale niewielu się one udają".

Jak pisał też Tomasz Goban-Klas – współautor jednego z pierwszych polskich podręczników Public Relations, (dziś podsekretarz MENiS, członek KRRiTV) „I choć rzeczników ci u nas dostatek, to nadal większość z nich uważa się głównie za strażników informacji, powołanych do pilnowania, aby wścibski dziennikarz nie dowiedział się za wiele wprost od pracowników. Idea, że jeden rzecznik to za mało, że potrzebne są liczne służby informacyjne, dociera do administracji z wielkimi oporami".



Rzeczywiście, na początku XX wieku, kiedy to dopiero zaczęto stosować narzędzia PR, utożsamiano te działania z kontaktami z mediami, czyli kreowaniem informacji na użytek mediów, wykorzystywaniem mediów jako narzędzia do informowania szerokiej rzeszy odbiorców. Dzisiaj wiadomo, że media to potężna siła – można nawet żywić przekonanie, że coś istnieje, o ile zaistniało w mediach. A jeśli żywimy takie przekonanie, to czy mamy jednocześnie pewność, że to, co zaistniało w mediach, istniało naprawdę? Czy nie możemy nabrać podejrzeń, że jeśli media są tak wszechobecne i decydujące o wielu sferach naszego życia, to może niektóre informacje są spreparowane, pewne fakty sprokurowane? Także odwieczny problem mediów – oddzielenie informacji od komentarza – staje się problemem PR. Od paru lat obserwuje się w Public Relations tendencję odchodzenia od mediów, czy raczej odmitologizowywania mediów. To nie dziennikarz powinien decydować o tym, co ważne i istotne w firmie – nie jego kaprys, czy indolencja. Owszem, ważne jest, aby informować odbiorców działań firmy czy instytucji za pomocą mediów, ale nie to stanowi podstawy działań PR, raczej jest ich marginesem; stąd zdanie Gobana Klasa, że potrzebne są liczne służby informacyjne, a nie tylko sam rzecznik prasowy.

Osobnym problemem jest usytuowanie działu Public Relations w firmie. Problem wynika stąd, że światowi klasycy PR różnie sytuują tego typu działania – już to jako dział marketingu, już to jako funkcja zarządzania. Jeśli to pierwsze, to pewnie dział PR będzie w strukturze działu marketingu, może sprzedaży, może promocji. Ale jeśli będzie się te działania traktować jako funkcję zarządzania – i tak się najczęściej to robi – to z pewnością musi to być osobny dział, którego jedynym, bezpośrednim przełożonym jest najwyższa rangą w firmie osoba. A to wymaga dużego zaufania ze strony kierownictwa firmy wobec pracowników PR. Niestety, to trudna sytuacja – i często niewyobrażalna – dla wielu polskich dyrektorów, kierowników: miniona epoka nauczyła kierownictwo kontroli informacji i jej pilnego strzeżenia.

Polskie firmy, instytucje przekonują się do PR dosyć powoli, zawierzając ciągle reklamie, jej magicznej mocy. O ile można się zgodzić – choć z oporami – że reklama jest skuteczna, kiedy chcemy nakłonić do zakupu czegokolwiek, o tyle zupełnie nie sprawdza się w przypadku, kiedy chcemy wzbudzić zaufanie, nakłonić do działań społecznie pożądanych, czy wyprowadzić firmę na prostą po trzęsieniu ziemi, jakim są sytuacje kryzysowe. Są też instytucje, które z istoty swojej i też z racji mizernego budżetu nie mogą i wręcz nie powinny „używać" reklamy: instytucje non profit, wszelkiego rodzaju fundacje, instytucje publiczne i instytucje edukacyjne – szczególnie uczelnie. Uczelnie zresztą były jednymi z pierwszych instytucji, które doceniły wagę rzetelnej informacji jako narzędzia kreowania dobrego wizerunku, ponieważ jako szczególnego rodzaju instytucje, instytucje dużego zaufania społecznego, pełniły zawsze szereg społecznych funkcji, jak kreowanie postaw moralnych i przyzwyczajeń kulturowych, propagowanie i kreowanie stylów zachowań pożądanych w społeczeństwie – stąd świadomość roli dobrego imienia, dobrego wizerunku.

Umiejętność i wagę dobrej komunikacji doceniono już pod koniec XIX wieku – uniwersytet w Michigan utworzył w 1897 roku publicity office, dział, który służył informacją, kreował informacje, przyjmował informacje i je rozsyłał.

No właśnie – „kreowanie informacji", czy to jest to samo co publicity, czy też tak źle kojarząca się propaganda? Wszystkie te działania to komunikacja, lecz jakże różna w przypadku każdej z tych działalności. I w każdej z nich mamy do czynienia z „kreowaniem informacji". Publicity to rozgłos, kreowanie informacji – niekoniecznie prawdziwych, a więc raczej fabrykowanie informacji zgodnie z zasadą „nieważne co będą o mnie mówili, ważne, że w ogóle będą mówić." Propaganda, to też kreowanie informacji, lecz podporządkowane innemu celowi – osiągnięciu zamierzonego efektu społecznego, uzyskaniu pożądanych zachowań społecznych, zgodnie z cynicznym powiedzeniem H. G. Wells'a „Kłamstwa to cement, który spaja niecywilizowane, dzikie indywidua ludzkie w jednolitą strukturę społeczną".

Propaganda zawsze była kojarzona z polityką, publicity raczej ze światem show biznesu, a Public Relations... No właśnie, Public Relations kojarzone jest z instytucjami, firmami, u których honor droższy jest pieniędzy. A czy to się przyjmie, czy się sprawdzi – zgodnie z zasadą trzech „z" – zastosujmy, zaczekajmy, zobaczmy.

Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Fraszki

Bywają fraszki różne

Bywają fraszki różne,
Czasem mądre, czasem próżne.

Fraszka dojrzała

Fraszka jest wówczas dojrzała
Gdy w niej treść wielka
Forma zaś mała

Henryk Zalewski
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Francusko-Polskie Studium Podyplomowe w Dziedzinie Finansów

w kontekście współpracy z Ecole Supérieure de Commerce de Rouen

Przygoda, choć to trochę mało poważne określenie dla tak trwałej współpracy, z Wyższą Szkołą Biznesu w Rouen (Ecole Supérieure de Commerce de Rouen) rozpoczęła się na krótko po utworzeniu Wydziału, bo już pod koniec 1993 roku. Z dalekiego „zachodniego" kraju przybyła do nas wówczas grupa „pionierów", wśród nich Françoise Dorey i dyrektor ESC Rouen Jean-Claude de Schietere, w poszukiwaniu partnerów do współpracy w międzynarodowym projekcie TEMPUS (09640-95). Wcześniej odwiedzili oni Uniwersytet Gdański, jednak dopiero na prężnym, nowym Wydziale Politechniki Gdańskiej ich propozycja padła na podatny grunt. Dziekanem Wydziału był wtedy prof. Piotr Dominiak i to właśnie on został koordynatorem tego potężnego projektu skupiającego partnerów z trzech polskich wyższych uczelni: Politechniki Szczecińskiej, Politech-



Rektor PG prof. Edmund Wittbrodt oraz Prezes Fundacji Francja-Polska Jacques de Chalendar podpisują umowę o współpracy przy tworzeniu i promocji Studium, pod czujnym okiem prof. Piotra Dominiaka (październik 1994)



Oj tak, czasami trzeba było specjalnie się wyposażyć na przyjazd do Polski. Na zdjęciu: François Pottier z żoną (styczeń 1995)

niki Koszalińskiej, Politechniki Gdańskiej, oraz z pięciu uczelni zagranicznych z Portugalii, Włoch, Grecji, Belgii i Francji.

Głównym celem projektu był rozwój kształcenia ustawicznego na polskich uczelniach. Właśnie w jego ramach doszło do powołania Francusko-Polskiego Studium Podyplomowego Bankowości i Finansów (Mastere Spécialisé Banque et Finance), które dzięki przychylności ówczesnych władz Politechniki Gdańskiej, a zwłaszcza Rektora prof. Edmunda Wittbrodta, hucznie rozpoczęło swoją działalność w październiku 1994 r. Od początku Mastere zyskał także wsparcie „duchowe" i czysto materialne Fundacji Francja-Polska oraz Ambasady Francji w Polsce. W programie Studium, oprócz wykładowców z ESC Rouen oraz z naszego Wydziału, uczestniczyli wówczas również pracownicy Centrum Kształcenia Kadr Bankowych z Paryża (Centre de Formation des Cadres Bancaires). I tak właśnie na WZiE zaczęli przybywać pierwsi „odkrywcy" Europy Centralnej. Pojawił się wtedy u nas również młody i dynamiczny absolwent ESC Rouen – David Postel. Ze strony polskiej Studium oraz współpracą w ramach projektu Tempus, pod kierownictwem prof. Piotra Dominiaka, zajęła się Małgorzata Krystek.

Od tej pory organizacja i program Studium zmieniały się już kilkakrotnie. Zmieniła się też nazwa: od 1999 Studium nazywa się Francusko-Polskim Studium Podyplomowym w Dziedzinie Finansów, choć w nazwie francuskiej pozostał jeszcze element nawiązujący do bankowości (Mastere Spécialisé en Management Financier et Relations Bancaires). Od początku swojej działalności Studium posiada akredytację Konferencji Grandes Ecoles z Paryża i daje absolwentom możliwość uzyskania dwóch dyplomów: francuskiego Mastere Spécialisé oraz polskiego świadectwa ukończenia Studium Podyplomowego. Od momentu powstania, Studium wykształciło już około 150 francuskojęzycznych słuchaczy, w tym nawet jednego „oryginalnego" Francuza! Aktualnie organizuje już swoją dziesiątą edycję. Słuchacze bardzo cenią sobie możliwość zdobywania wiedzy bezpośrednio od wykładowców z Unii Europejskiej przy jednoczesnym „szlifowaniu" znajomości języka francuskiego.

Na uwagę zasługuje również fakt przyznania Studium „znaku jakości" Fundacji France-Pologne Education. Procedura przyznania znaku jakości, oparta między innymi na wytycznych bolońskich, miała miejsce w Lyonie (21-22 lutego 2003), na spotkaniu partnerów polsko-francuskich szkół wyższych. Nasz Mastere był jednym z trzech projektów, na sześć prezentowanych, które wyróżnienie to otrzymały w pierwszej kolejności.

Wspomniany wcześniej Tempus zaowocował jednak nie tylko utworzeniem Mastere. Pośrednio, dzięki temu projektowi powołane zostały na naszym Wydziale również dwa inne studia podyplomowe: Public Relations i Studium przeznaczone dla Kadry Kierowniczej Oświaty.

Magdalena Popowska
Wydział Zarządzania i Ekonomii



Wizyta Ambasadora Francji p. Benoît d'Aboville u Rektora PG prof. Aleksandra Kołodziejczyka

LeanQ Centrum

Centrum Wymiany Wiedzy przy Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej

Dnia 1 kwietnia 2003 roku przy Wydziale Zarządzania i Ekonomii PG uruchomione zostało LeanQ Centrum – Centrum Wymiany Wiedzy (www.lean.pl).

Idea LeanQ Centrum powstała na podstawie moich doświadczeń i obserwacji dokonanych w ciągu ostatnich 2 lat pracy na Uczelni.

Od 2 lat prowadzę swoją stronę internetową, na której zamieściłam wiele informacji na temat doskonalenia procesu produkcyjnego. Oddźwięk ze strony przedsiębiorców, a także studentów z całej Polski w postaci wielu e-mail'i, telefonów i zaproszeń do współpracy spowodował, że pomyślałam o sformalizowaniu prowadzonych przeze mnie działań. Formalizacja ta ma mieć na celu przede wszystkim promocję Wydziału Zarządzania i Ekonomii oraz jego studentów, a jednocześnie dać dostęp nam, pracownikom naukowym, do wiedzy zgromadzonej w przedsiębiorstwach, umożliwić wydobycie jej i wykorzystanie zarówno do celów badawczych, jak i indywidualnego rozwoju. Współpraca z przedsiębiorstwami daje nie tylko dostęp do materiałów, które wykorzystuję na zajęciach, ale także do zweryfikowania teorii i zderzenia jej z „realnym" światem. Publikowanie doświadczeń firm (case-study), zdjęć, materiałów oraz artykułów opracowanych na ich podstawie daje dostęp do tak zgromadzonej wiedzy przede wszystkim studentom oraz małym i średnim przedsiębiorstwom, które dostępu do wiedzy konsultantów nie mają ze względu na ograniczone środki finansowe.

W trakcie prowadzonych przeze mnie badań, polegających głównie na wizytach w przedsiębiorstwach i śledzeniu ich doświadczeń w zakresie wdrożeń koncepcji Lean, zauważyłam, że wiele firm zainteresowanych jest organizacją praktyk dla studentów. Motywy takiego zainteresowania są różne, jednak fakt, że umożliwiają studentom nabycie wiedzy praktycznej, jest moim zdaniem bardzo znaczący dla ich edukacji. Stąd uważam, że pokazując przedsiębiorstwom, ile możemy im dać (mając określone zasoby wiedzy), zachęcamy je do zainteresowania naszymi studentami.

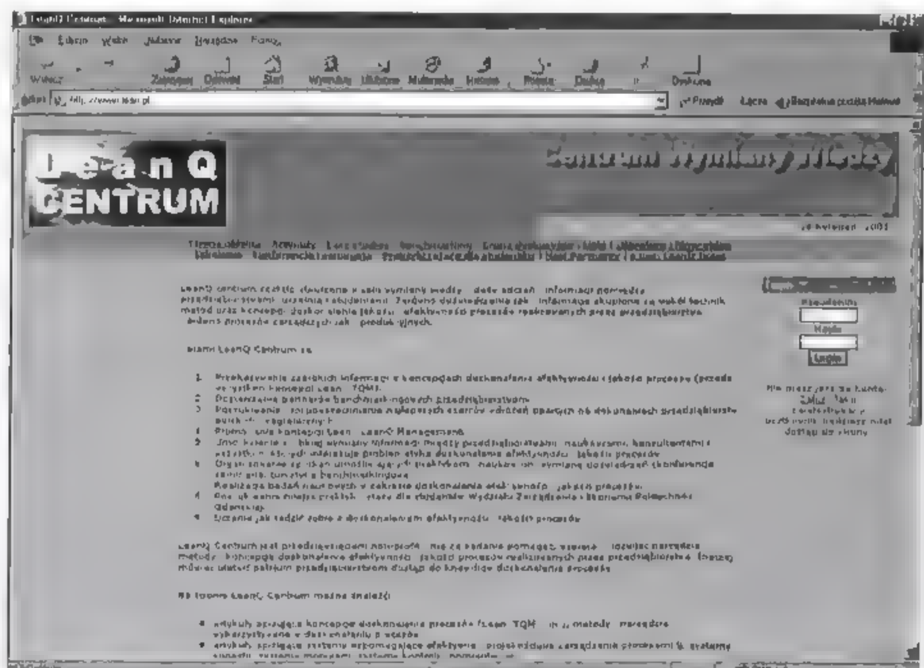
Moja dotychczasowa współpraca z firmami, to głównie współpraca z koncernami, tj. Eaton, Delphi, Sauer-Danfoss, Molex, Britax, Thomson, GlaxoSmithKline, Stanley i in. Firmami, które wiedzę zdobywają za granicą, które wiedzą chętnie się dzielą i które chcą, by tę wiedzę właściwie wykorzystać. Mam nadzieję, że LeanQ Centrum się to uda

LeanQ Centrum jest tworzone w celu wymiany wiedzy – doświadczeń i informacji pomiędzy przedsiębiorstwami, uczelnią i studentami. Zarówno doświadczenia, jak i informacje skupione są wokół technik, metod oraz koncepcji **doskonalenia jakości i efektywności** procesów realizowanych przez przedsiębiorstwa. Zarówno procesów zarządczych, jak i produkcyjnych.

Zadaniami LeanQ Centrum są:

1. Przekazywanie szerokich informacji o koncepcjach doskonalenia efektywności i jakości procesów (przede wszystkim koncepcji Lean i TQM).
2. Dostarczanie partnerów benchmarkingowych przedsiębiorstwom.
3. Poszukiwanie i rozpowszechnianie najlepszych wzorców wdrożeń opartych na dokonaniach przedsiębiorstw polskich i zagranicznych.
4. Promowanie koncepcji Lean i LeanQ Management®.
5. Umożliwienie szybkiej wymiany informacji między przedsiębiorstwami, naukowcami, konsultantami i wszystkimi, których interesuje problematyka doskonalenia efektywności i jakości procesów.
6. Organizowanie spotkań umożliwiających praktykom i naukowcom wymianę doświadczeń (konferencje, seminaria, turystyka benchmarkingowa).
7. Realizacja badań naukowych w zakresie doskonalenia efektywności i jakości procesów.
8. Poszukiwanie miejsc praktyk i staży dla studentów Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej.
9. Uczenie, jak radzić sobie z doskonaleniem efektywności i jakości procesów.
10. Wydawanie publikacji związanych z podejmowaną tematyką.
11. Nawiązywanie współpracy z zagranicznymi ośrodkami know-how w zakresie podejmowanych zagadnień.

LeanQ Centrum jest przedsięwzięciem non-profit i ma za zadanie pomagać, wspierać i rozwijać narzędzia, metody i koncepcje doskonalenia efektywności i jakości procesów realizowanych przez przedsiębiorstwa. Inaczej mówiąc: ułatwić polskim przedsiębiorstwom dostęp do know-how doskonalenia procesów.



Witryna strony internetowej www.lean.pl

Większość zadań LeanQ Centrum ma być realizowanych na bazie Internetu, jako narzędzia szybkiej komunikacji o łatwym dostępie.

Na stronie LeanQ Centrum www.lean.pl można znaleźć:

- artykuły opisujące koncepcje doskonalenia procesów (Lean, TQM i in.), metody i narzędzia wykorzystywane w doskonaleniu procesów,
- artykuły opisujące systemy wspomagające efektywne i projakościowe zarządzanie procesami, tj. systemy sugestii, systemy motywacji, systemy kontroli i pomiarów i in.,
- opisy przypadków rozwiązań stosowanych przez przedsiębiorstwa wraz ze zdjęciami,
- partnerów benchmarkingowych,
- partnerów do dyskusji na temat metod wdrożeń poszczególnych technik, narzędzi, koncepcji i in. (grupa mailingowa i dyskusyjna),
- linki do polecanych przez zespół LeanQ stron internetowych, które mogą być pomocne w zdobywaniu wiedzy i poszukiwaniu własnych rozwiązań problemu zmian,
- literaturę polecaną przez zespół LeanQ Centrum,
- oferty praktyk i staży dla studentów,
- propozycje szkoleń otwartych i zamkniętych,
- propozycje udziału w konferencjach i seminariach,
- propozycje udziału w turystyce benchmarkingowej,
- znaleźć i zamieścić propozycje praktyk i staży dla studentów Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej,
- informacje dotyczące zespołu kierującego LeanQ Centrum.

Planowane efekty działań LeanQ Centrum:

1. Stworzenie bazy wiedzy bogatej w opisy rzeczywistych przypadków wdrożeń, która stanowić będzie doskonały materiał dla rozwoju zarówno studentów, jak i przedsiębiorców.
3. Rozpoznanie potrzeb przedsiębiorstw w zakresie kierunku kształcenia, a w szczególności wymagań dotyczących wiedzy, jaką powinien posiadać absolwent Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej.
4. Nawiązanie i promocja współpracy z przedsiębiorstwami w zakresie realizacji praktyk i staży dla studentów Wydziału Zarządzania i Ekonomii PG.
5. Nawiązanie współpracy z Lean Enterprise Research Center przy Cardiff Business School UK w zakresie metod i programów kształcenia. Założycielem Centrum jest jeden z dwóch światowych „guru" Lean, współautor m.in. książek-bestsellerów, tj. „The machine that changed the world" oraz „Lean Thinking", współzałożyciel Lean Enterpruse Institute (USA), największej organizacji naukowo-badawczej skupionej wokół koncepcji Lean – Dan Jones.
6. Nawiązanie współpracy z Goldratt Institute (UK). Eliahu Goldratt jest światowym ekspertem i twórcą Teorii Ograniczeń odnoszącej się do zarządzania projektami, zagadnień ekonomicznych oraz organizacji produkcji. E. Goldratt jest autorem m.in. takich książek-bestsellerów, jak: „Cel. Doskonałość w produkcji", „Łańcuch krytyczny".
7. Organizacja konferencji poświęconej metodom doskonalenia jakości i efektywności procesów.
8. Organizacja cyklu szkoleń otwartych, poświęconych metodom doskonalenia jakości i efektywności procesów.
9. Pośrednictwo w nawiązaniu partnerstwa benchmarkingowego dla przedsiębiorstw.
10. Tłumaczenia książek z zakresu doskonalenia efektywności procesów. W chwili obecnej polska literatura w tym zakresie jest wyjątkowo uboga.
11. Wydanie książek poświęconych doskonaleniu jakości i efektywności procesów.

Zespół LeanQ Centrum

- Joanna Czerska – Wydział Zarządzania i Ekonomii jcz@zie.pg.gda.pl
- Wojciech Podemski – ekspert Dolnośląskiej Izby Gospodarczej podemski@dig.wroc.pl
- Izabela Nawara – Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu izabela.nawara@ae.wroc.pl

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Joanna Czerska
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Z teki limeryków

Z cyklu: Limeryki obyczajowe

Na marginesie afery poznańskiej

Raz pewien policjant z Poznania
Do kobiet upadłych się skłaniał.
Czy gnany obsesją
Był w związku z profesją?
Fakt, że się za nimi uganiał.

Z cyklu: Limeryki marynistyczne

Niestrudzony marynista

Raz pewien rysownik z Przymorza
Na manię wielkości zachorzał.
Nie bacząc na przytyki
Miejscowej krytyki,
Do dzisiaj maluje brzeg morza.

Z cyklu: Wspomnienia z PRL-u

Przygoda prelegenta na zebraniu Ligi Kobiet

Gdy podczas uczonej prelekcji
Prelegent raz dostał erekcji,
Zmieszany ogromnie
Się zląkł nieprzytomnie,
Lecz żadna nie miała obiekcji.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Fraszki

50-letni jubileusz (złote gody)

Złote gody obchodzili
I do siebie tak mówili:
„Tu mnie boli, tu mnie gniecie,
Nasze to 50-lecie"

Błąka ci się...

Błąka ci się fraszka
Dobra już w połowie
Przenieś ją na papier
Gdy dojrzeje w głowie.

Henryk Zalewski
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Góra

Nowa siedziba Wydziału Zarządzania i Ekonomii została zbudowana w niezwykle ciekawym miejscu – a rzecz wcale nie w malowniczości tego miejsca, przepięknej alei kasztanowej, czy urodzie całego kompleksu Politechniki Gdańskiej, lecz w historii samego wzgórza.

Budynek WZiE został posadowiony niejako we wnętrzu wzgórza, bo trudno tu mówić o podnóżu tegoż, kiedy to masy ziemi zostały usunięte, a część góry zniwelowano tak, aby uzyskać płaski teren. Na szczęście, duża część góry zachowała się. Wzgórze nie jest jakąś nadzwyczajną górą, nie wyrasta specjalnie ponad miasto, nie wpisało się w jego panoramę, ale odegrało niezwykłą rolę w historii miasta Gdańska.

Dawno, dawno temu, przed wiekami, kiedy na świecie istniało jeszcze Dobro i Zło, a wszyscy ludzie potrafili je odróżniać, istniały instytucje zajmujące się wymierzaniem kary tym, którym zdarzało się popełniać uczynki niegodziwe i haniebne (któż dzisiaj jeszcze wie, co to znaczy „uczynek niegodziwy"?). Kary były srogie i często nieodwracalne, a do takich należało powieszenie niegodziwca. Wieszanie skazańca musiało odbywać się zgodnie z zasadami dramaturgii: wyeksponowane miejsce wydarzenia, odpowiednia sceneria, odpowiednio liczna widownia, rekwizyty i dobrane osoby dramatu. Rzecz w tym, że takie wydarzenie pełniło nie tylko funkcję odstraszającą (któryż z obecnych tam rzezimieszków oczami wyobraźni nie widział siebie dyndającego na sznurku – jeśli nie zejdzie z obranej drogi hańby?), ale też, można by rzec, pełniło rolę katharsis. Zgromadzony lud oddychał z ulgą, kiedy straceniec wydawał ostatnie tchnienie (a może raczej ostatnie drgawki), bo miał namacalny dowód, że Zło zostało wyplenione, ropiejący wrzód został w porę zlokalizowany i skutecznie usunięty ze zdrowego ciała społeczeństwa. Wszyscy uczestnicy wydarzenia mogli zaś spokojnie oddalić się do swoich domostw nie tylko w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku i utrwalonego materialistycznego przekonania, że wszystko ma swoją przyczynę i skutek, lecz także ściskając w ręku kawałek sznura, na którym jeszcze przed chwilą wisiał nieszczęśnik, z ulgą, że zapewniają sobie powodzenie i szczęście, przynajmniej do następnej egzekucji. Wiadomo bowiem, że nic tak dobrze nie gwarantuje pomyślności, jak taki kawałek sznura, odcięty od świeżo powieszonego. Oczywiście, że w domu powieszonego nie mówi się o sznurze, ale to już zupełnie inny problem.



W każdym mieście istniały takie instytucje, istniały też, niestety, rzesze potencjalnych kandydatów na wisielca, i istniało zdrowe społeczeństwo, pałające odrazą do tychże. Istniało też takie miejsce straceń niektórych i nawrócenia innych – oczywiście, zgodnie z regułą dramaturgii – dobrze widoczne, czyli koniecznie wzniesienie, wzgórze, choćby pagórek.

Taka góra nie mogła się inaczej nazywać, jak Szubieniczna Góra – nazwa od tego wielofunkcyjnego urządzenia zamontowanego na wzgórzu.

Szubieniczna Góra w Gdańsku, to właśnie owo wzgórze, a raczej to, co pozostało po niwelacji terenu pod zabudowę WZiE – a zostało sporo. Trakt, który wiódł na tę górę, dawna St. Michaelis Weg i Am Heiligenbrunn – dzisiejsza ul. R. Traugutta – był drogą, na której wreszcie spokojnie mogli się oddać refleksji etycznej złoczyńcy w drodze do Nieuniknionego.

Czy rosły już wtedy te kasztanowce? A jeśli tak, to jakich porażających zdarzeń stały się świadkiem?! Przechodniu, studencie! Idąc tą aleją, wsłuchaj się w szmer liści, a może usłyszysz szept-przestrogę, myśl zaklętą w konarach: „Pójdź dziecię, ja cię uczyć każę!", albo „Szanuj matkę, ojca i wykładowcę swego" lub „Nie taka sesja straszna, jak ją diabeł maluje", a może po prostu „Ucz się ucz, bo nauka to potęgi klucz". A jeśli jesienią stuknie cię w głowę spadający kasztan, to podnieś go, schowaj, bo to z pewnością zaklęty dobry pomysł na życie – pomysł, którego zabrakło tym nieszczęśnikom sprzed lat, idącym tą ulicą. A dobry pomysł zawsze może się przydać....

Dane o Szubienicznej Górze zaczerpnęłam z książki Jerzego Sampa „Miasto magicznych przestrzeni", Marpress, Gdańsk 2003.

Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Gdańsk, wielcy filozofowie i nasza uczelnia

Miasta, domy, instytucje znajdują się nie tylko w realnej przestrzeni, ale i w przestrzeni duchowej – przestrzeni, którą tworzą związani z nimi ludzie oraz historia samych tych miejsc. Próbując taką historię duchową odtworzyć, natrafiamy na wiele interesujących powiązań i odniesień. Tak jest również w przypadku naszej uczelni.

Dla nas interesujące są wszelkie filozoficzne powiązania i odniesienia mające związek z Politechniką. Ciekawie usytuowana, z jednej strony blisko historycznej, głównej arterii komunikacyjnej miasta, z drugiej w pobliżu morenowych wzgórz, gdzie znajduje się stare założenie parkowe, urządzone w latach 1803-1840, wokół Jaśkowej Doliny, z pagórkami widokowymi: Królewskim i Książęcym, gajami: Gutenberga i Heweliusza, teatrem leśnym. Tu wytyczono Ścieżkę Filozofów, która – podobnie jak słynna „Philosophenweg" w Heildelbergu – może dostarczać bodźców do medytacji. Jaka szkoda, że nie pozostały w tym urokliwym miejscu prawie żadne ślady po dawnych altanach, belwederach, mostkach. Może wtedy pracownicy i studenci bardziej korzystaliby z jego bliskości.

Mówiąc o uczelni, należy też powiedzieć o myślicielach, którzy związani byli z Gdańskiem w przeszłości. Wymienić tu należy nazwiska dwóch wielkich filozofów – gdańszczan z urodzenia: Artura Schopenhauera (1788-1860), w pewnym czasie najpopularniejszego filozofa na świecie, oraz mniej znanego Heinricha Rickerta (1863-1936).

Jeśli można mówić o więzi łączącej naszą uczelnię z Schopenhauerem, to może ona być rozumiana tylko symbolicznie. Schopenhauer urodził się w Gdańsku – mieście wielu narodów, ale historycznie związanym z Polską. Imię filozofa – Artur – jest symbolem tej międzynarodowości, gdyż we wszystkich językach jego brzmienie i pisownia są takie same. Filozof otrzymał wykształcenie angielsko-francuskie. Cała jego rodzina żyła duchem wolnego miasta i nienawidziła Prusaków zajmujących stopniowo Polskę i Gdańsk. Najlepszym tego świadectwem są wspomnienia matki filozofa, Joanny, które ukazały się po polsku pod tytułem „Gdańskie wspomnienia młodości" (wydane w Ossolineum w 1959 r.). Opisuje ona m.in. straszne kontrole celne przy Bramie Oliwskiej, gdzie przebiegała ówczesna granica prusko-gdańska, bardzo utrudniająca wyjazdy rodziny do swego dworu w Oliwie. W dworze tym (tzw. Dwór III, obecnie ulica Polanki 122) urodził się Schopenhauer. Ta klasycystyczna budowla została niestety w latach siedemdziesiątych rozebrana. Ostały się resztki założenia parkowego ze starodrzewem, stawami, resztką widokowej groty i pawilonu parkowego. Znajdując się na nawyższej kondygnacji Gmachu Głównego, możemy oczami wyobraźni śledzić drogę, którą pokonywał z rodzicami młody Schopenhauer. Wspaniała aleja lipowa z czterema rzędami drzew bowiem już wtedy istaniała. Powstała w latach 1768-1770, 1416 lip sprowadzono specjalnie z Holandii. Ostateczne zajęcie miasta przez Prusaków było przyczyną wyjazdu rodziców filozofa z Gdańska – Artur miał wtedy pięć lat.



Droga do Oliwy (rysunek z: Joanna Schopenhauer „Gdańskie wspomnienia młodości")



Artur Schopenhauer

Filozofia Schopenhauera miała swoje źródło w filozofii wielkiego Immanuela Kanta (1724-1804). Uważał się on za pierwszego po Kancie filozofa, trzech innych słynnych kontynuatorów, w tym Hegla, nazywając „trzema wydmuchanymi pęcherzami".

Cały świat, każda rzecz jest dla Schopenhauera uprzedmiotowioną wolą, dążnością, pędem, a wola jest nierozumna i ślepa, stąd istnienie jest ciągłym nienasyconym parciem, ciągłym cierpieniem, z którego najprościej można się wybawić przez wybawienie z rządzy życia. Dlatego też jego myśl jest określana mianem filozofii pesymizmu.

Wiktor Gomulicki w „Pieśni o Gdańsku" tak o nim pisze:

„Mistrz Schopenhauer, Gdańszczanin
zwę go, choć dziwny to Gdańszczanin.
Ciastem, wódką, piwem, winem
tuczy się tu mieszczanin
A on spowity w wieczne mroki
tylko z piołunów ciągnął soki..."

Chociaż nie jest to do końca prawda. Umiał on zadbać o swoje interesy, w czym był godnym potomkiem gdańskich mieszczan, dla których zamożność była przedmiotem dumy, co kojarzy mi się z napisem na jednym z gdańskich portali: „So es Gott behagt besser beneidet als beklagt" („Skoro tak się podoba Bogu, lepiej wzbudzać zazdrość niż pożałowanie").

Kantystą był też i Heinrich Rickert, dokładniej: neokantystą. Neokantyzm był na początku XX wieku jednym z najważniejszych kierunków w filozofii, a Rickert był najsłynniejszym filozofem jednej z dwu głównych szkół neokantyzmu – szkoły badeńskiej. Przez 25 lat był profesorem uniwersytetu we Fryburgu Badeńskim, a potem we wspomnianym tu Heidelbergu. Rickert zredukował filozofię do filozofii wartości. Filozofia ma się zajmować jedynie obszarem obowiązywania wartości (np. wiedza i nauka są związane z obowiązywaniem podstawowej wartości prawdy). Rickert stworzył bardzo ciekawy system wartości – sys-

tem, ponieważ uważał, że wiedza filozoficzna przybierać musi zawsze postać systemu.

Oddziaływanie Rickerta wykraczało daleko poza Niemcy, zjeżdżała do niego młodzież z całej Europy. Jego książki przekładano na wiele języków, a w Japonii przyczynił się nawet do ożywienia filozoficznego – jego poglądy były dyskutowane tam nie tylko w kręgach akademickich, ale i w czasopismach popularnych. Rickert pisał dużo, językiem, który może uchodzić za wzór jasności i przejrzystości w filozofowaniu. Mottem jego było: „To, co jasno pomyślane, wyrazić możliwie najprościej".

Związek Rickerta z naszą uczelnią nie jest bynajmniej symboliczny, ale całkiem bezpośredni. Urodzony w Pucku ojciec filozofa, również Heinrich, był politykiem (posłem) i publicystą o poglądach narodowo-liberalnych, przywódcą gdańskich liberałów, najsilniejszej partii w mieście, a zarazem naczelnym redaktorem „Danziger Zeitung", organu liberałów, wokół której skupiły się koła gospodarcze. Jeśli ktoś zna dzieje naszej uczelni, to przypomni sobie, że to właśnie Rickert-senior wystąpił w 1897 roku z inicjatywą powołania w Gdańsku wyższej uczelni technicznej i do jej powstania doprowadził.

Zasługi ojca nie stanowią jednak jedynej więzi między Politechniką a jego synem. W 1933 roku Rickert-junior otrzymał tytuł *doctor honoris causa rerum technicarum* na ówczesnej politechnice *„w uznaniu swoich wielkich zasług w stworzeniu filozoficznych podstaw dla niemieckich nauk humanistycznych"*.

Wyrazem podziękowania za to zaszczytne wyróżnienie miało być zadedykowanie uczelni kolejnej książki. Książka ta, *„Unmittelbarkeit und Sinndeutung"* („Bezpośredniość i intrpretacja sensu"), wydana już po śmierci autora w 1939 roku w Tybindze, zawiera dedykację: *„Der Technischen Hochschule in Heinrich Rickert Vaterstadt Danzig zugeeignet"*.

Rickert uchodzi, w przeciwieństwie do Schopenhauera, za typowego myśliciela akademickiego. O ile Schopenhauer był i czuł się obywatelem świata i symbolizuje ducha starego Gdańska, to dla Rickerta, który mocno przeżywał słabość Niemiec po pierwszej wojnie światowej, bycie gdańszczaninem znaczyło przede wszystkim bycie Niemcem. Zwróćmy uwagę na fakt, że Schopenhauer i Rickert tworzyli filozofię odwołującą się do Kanta – filozofa z niedalekiego Królewca. Nie musieli oni zatem szukać swego mistrza duchowego daleko od Gdańska.

Sam Kant jest też powiązany z Gdańskiem licznymi nićmi. Jego przodkowie mieszkali w Gdańsku, skąd dziadek przybył do Królewca. Przodkowie filozofa byli pochodzenia szkockiego. Zaś niedaleko Politechniki znajduje się dzielnica szkockich osadników – Nowe Szkoty. Jednym z najznakomitszych gdańszczan był Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1764-1855), uczeń Kanta, głoszący w starym Gdańsku kazania w języku polskim. Z jego też notatek, między innymi, odtwarzano kantowskie wykłady. W starej zaś Bibliotece Gdańskiej znajdują się książki z księgozbioru Kanta z arcycennymi notatkami mistrza.



Immanuel Kant

Tych kilka refleksji ma na celu uzmysłowienie czytelnikowi, o ile bogatsze wydają się miejsca dobrze znane, gdy poznajemy ich przeszłość i zaczynamy rozumieć ich duchową przestrzeń. Miejsca te zaczynają wtedy do nas przemawiać, tak jakby prowadziły z nami dialog – jest to dialog z tradycją, która nam coś przypomina, do czegoś skłania i zobowiązuje. Zajmowanie się filozofią Kanta i neokantowską, jak to ma miejsce w przypadku autora tego tekstu, zyskuje tym samym w ramach tej uczelni zupełnie nowy wyraz. Takie szukanie siebie w tradycji skłoni być może także przedstawicieli innych profesji do rekonstrukcji ich własnych kulturowych przestrzeni miasta i uczelni.

Andrzej Lisak
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Inżynier nauczycielem?

Wstęp

Bycie w Europie, to wyjście naprzeciw wymaganiom, jakie stawia proces integracji Polski z Unią Europejską.

Dotyczy to także podmiotów edukacyjnych. Należy zauważyć, iż zmieniająca się rzeczywistość społeczna, przechodzenie do gospodarki konkurencyjnej, tworzenie rynku globalnego, stanowi odpowiedzialne i trudne wyzwanie dla całego społeczeństwa, jego poszczególnych grup społecznych i struktur organizacyjnych. Dotyczy to także całego systemu edukacyjnego.

Transformacja wymaga daleko idących przewartościowań w dziedzinie celów i treści kształcenia całego systemu edukacyjnego, przysposabiając go zarówno do potrzeb gospodarki krajowej, jak i do wymogów europejskich. Zmiany zachodzące w czasie transformacji, implikacje procesów społecznych zmierzać będą do restrukturyzacji systemu kształcenia w kierunku przygotowania młodego pokolenia do nowych, trudnych zadań, wyzwań cywilizacyjnych, których głównym znamieniem „jest wielorakie sprzężenie pomiędzy nauką, techniką i gospodarką w procesie rozwoju społeczeństwa". Z jednej strony osiągnięty poziom cywilizacji światowej i europejskiej wyznaczać będzie wymagane standardy kształcenia w Polsce, z drugiej zaś osoby wykształcone będą tę cywilizację rozwijać w kraju lub za granicą i przyczyniać się będą tym samym do dalszego postępu cywilizacyjnego w skali światowej.

Przed edukacją akademicką stają nowe i poważne wyzwania. Rodzi się konieczność dokonywania zmian w zakresie treści, metod, form pracy, całej metodyki i dydaktyki szeroko pojętej, tak aby stały się one adekwatne do współczesnych wymagań.

Dziś potrzeba nowego paradygmatu cywilizacyjnego, stwarzającego warunki do szybkiego przystosowywania się w ramach gospodarki rynkowej do nowych struktur i systemów edukacyjnych.

Wolny rynek intelektualny – wiedzę i posiadane umiejętności zawodowe – będzie traktował jako towar, a wytwarzanie wiedzy stanie się kluczem do zachowania przewagi konkurencyjnej i może być impulsem do powstawania społeczeństwa wiedzy.

Jak można zostać nauczycielem na Politechnice Gdańskiej

Jest rzeczą niezwykle interesującą i ze wszech miar godną podkreślenia, iż Politechnika Gdańska, powołana przede wszystkim do kształcenia w zawodzie inżynierskim, jest zdolna także przygotowywać swoich studentów do zawodu nauczycielskiego.

To właśnie na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej funkcjonujące od lat Studium Pedagogiczne w Zakresie Szkolnictwa Zawodowego kształci inżynierów do pracy w zawodzie nauczycielskim.

Studium Pedagogiczne na Politechnice Gdańskiej, opierając się na zarządzeniu Ministra z dnia 30 IX 1972 r., jest uprawnione do wydawania dyplomu o pełnych kwalifikacjach pedagogicznych z możliwością nauczania w różnych typach szkół.

Nauka w Studium prowadzona jest systemem studiów dziennych i obejmuje w swoim programie następujące przedmioty: psychologię, pedagogikę, dydaktykę, organizację szkolnictwa zawodowego, dydaktykę multimedialną, metodykę nauczania przedmiotów zawodowych, kulturę żywego słowa (łącznie 270 godzin dydaktycznych) i praktykę pedagogiczną prowadzoną w szkołach średnich (150 godzin).

Wykładowcami Studium, obok nauczycieli akademickich, są także wysokiej klasy specjaliści wnoszący do Politechniki ogromny ładunek wiedzy humanistycznej, dającej przyszłym inżynierom lepsze przygotowanie do zaistnienia na rynku pracy.

Zainteresowanie taką formą zdobywania wykształcenia pedagogicznego było na przestrzeni działalności Studium zawsze bardzo duże. Świadczy to najlepiej o jego potrzebie i wysokiej randze na rynku pracy.

Kim są studenci powyższego Studium? Słuchaczami są studenci z wszystkich wydziałów Politechniki, a także osoby z innych uczelni Trójmiasta (także z Uniwersytetu Gdańskiego).

Motywacje wyboru drugiego zawodu

Jakimi motywacjami kierują się słuchacze Studium Pedagogicznego, decydując się na wybór drugiego zawodu? Są to:

A. Motywacje zawodowe

✔ „Zawsze chciałem być nauczycielem. Bardzo lubię uczyć innych. Do tej pory robiłem to tylko na korepetycjach".

✔ „Kończę Politechnikę, ale zawsze marzyłem o zawodzie nauczycielskim. Uważam, że to piękny zawód. Mogę innym przekazać to, czego sam się nauczyłem, tylko ze lepiej, mądrzej, inaczej".

B. Motywacje tradycji rodzinnych

✔ „Chociaż rodzice pracują w szkole, nie nakłaniali mnie do zostania nauczycielem. Ja sama jednak tego pragnę i to już finalizuję na Politechnice".

✔ „Matka moja idzie na emeryturę. Ja idę na jej miejsce, na jej etat do szkoły, w której pracowała 30 lat. Cieszę się z tego".

C. Motywacje pragmatyczne

✔ „Chciałabym u siebie w firmie szkolić kadrę i załogę. Muszę do tego mieć kwalifikacje pedagogiczne".

✔ „Chcę dobrze wychować moje dzieci. Myślę, że tu na Studium zdobędę dużo wiedzy na ten temat. Może podejmę pracę w szkole. Zobaczę, jak będzie sytuacja materialna".

D. Motywacje altruistyczne

✔ „Dać innym to, czego sama nie dostałam. Ciepło, mądrość i czystą moralnie duszę, czyli rzetelną prawdziwą wiedzę".

✔ „Pragnę być lepsza niż moi nauczyciele. Nie robić takich błędów w pracy pedagogicznej".

E. Motywacje społeczne

✔ „Jestem studentką Wydziału Chemicznego, myślę, że po skończeniu tego Studium będę miała możliwości pracy w szkole. Ale przygotowanie w postaci poznania psychologii, pedagogiki pozwoli mi na lepszą współpracę z ludźmi. A może w przyszłości na lepsze kierowanie grupą pracowniczą".

✔ „Uzyskany dyplom na Wydziale Chemicznym i zdobyta wiedza na Studium może być jednym z kryteriów warunkujących moją przyszłość'.

✔ „Zajęcia pozwoliły mi zrozumieć relacje, jakie zachodzą między nauczycielem a uczniem, między ludźmi w ogóle. Nauczyły mnie jak mówić, jak słuchać, jak komunikować się z innymi".

Można dodać, że wszystkie prowadzone na Studium sondaże dotyczące motywacji przekonują nas, iż następuje u słuchaczy jeszcze bardziej wzmocniona argumentacja wyboru nauki. Następuje wysoka samoocena, świadoma weryfikacja swoich zdolności, czasem talentów pedagogicznych. Jeśli ktoś nie był zdecydowany co do dalszego kształcenia pedagogicznego, z pewnością w czasie studiowania zapala się do pracy w szkole.

Studium Pedagogiczne na Politechnice Gdańskiej kończy się wydaniem świadectwa nadającego pełne kwalifikacje pedagogiczne. Dokument ten wydawany jest łącznie z dyplomem inżynierskim, czy też magisterskim.

Prowadzone na Politechnice Gdańskiej Studium w Zakresie Szkolnictwa Zawodowego otwiera przed studentami zupełnie nowe obszary pojęć humanistycznych, rzadko występujących w programach studiów inżynierskich. Na przedmiotach takich, jak: pedagogika, psychologia, przyszli inżynierowie dowiadują się o interakcjach zachodzących w procesie dydaktycznym, o roli nauczyciela nie tylko jako przekaźnika wiedzy, ale także wychowawcy oddziałującego na osobowość wychowanka. Zdobyta wiedza to również szersze spojrzenie na bliższe i dalsze otoczenie, na drugiego człowieka, to komunikacja międzyludzka, interpersonalna, to łatwiejszy kontakt z ludźmi.

Celem Studium jest także humanizacja zawodu inżyniera, co wpływa niewątpliwie na ogólny poziom inżynierskiego wykształcenia. Niezależnie bowiem od tego, czy przyszły inżynier będzie pracował w zawodzie nauczycielskim, czy zgodnie ze swoim kierunkiem studiów – w zawodzie inżynierskim, to zaszczepione w Studium wartości ogólnohumanistyczne procentować będą w przezwyciężeniu technokratycznego myślenia.

Politechnika Gdańska jest otwarta na udostępnienie szerokiej wiedzy oraz przekazanie bogatego dorobku doświadczeń w kształceniu nauczycieli zawodu tym studentom, którzy decydują się na wejście w swoim życiu zawodowym w nową rolę – rolę nauczyciela.

Dodać należy, iż w ostatnim dziesięcioleciu na Studium było 867 studentów.

Zakończenie

Analizując pracę całego przebiegu procesu kształcenia nauczycieli zawodu na Politechnice Gdańskiej, można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, iż studenci tej uczelni w toku swej nauki akademickiej zdobywają drugi zawód. Okazuje się, że staje się on nierzadko ich podstawową profesją.

Jest coś niezwykle ważnego w tym, że to właśnie Politechnika staje się nowoczesnym podmiotem edukacyjnym kształcenia nauczycieli.

Jest to zarazem początek przypływu do szkół nauczycieli pochodzących z pozytywnej rekrutacji do zawodu, a co za tym idzie – dobrze przygotowanych do przyszłej pracy dydaktycznej.

Helena Gulda
Wydział Zarządzania i Ekonomii

„Kręć się, koło, kręć wesoło"

Powstanie Naukowego Koła Socjologicznego Politechniki Gdańskiej było zdarzeniem spontanicznym.

Na początku 1994 roku, kiedy Wydział Zarządzania i Ekonomii zakończył pierwszą sesję, Pani dr Helena Gulda i Pani mgr Dorota Zych, zainspirowane przez studentki Dorotkę Ratajczak i Małgosię Narucką, zaprosiły na spotkanie studentów WZiE i Wydziałów: Elektrycznego, Inżynierii Środowiska, Budownictwa Lądowego, proponując im możliwość zdobycia – oprócz wiedzy naukowej – praktycznych umiejętności z zakresu badań socjologicznych. Podczas tego „pierwszego" spotkania większość studentów znała się na tyle dobrze, że rozpoczęto je od wyboru władz Koła. Pamiętam, że kilka dni wcześniej wróciłem z Katowic z Ogólnopolskiego Konkursu „Szukamy Mistrza Reportażu" z pracą, która otrzymała II miejsce. Wspominam to tylko dlatego, gdyż rzec można, iż był to pierwszy laur tworzącej się międzywydziałowej organizacji studenckiej. Koleżanki i koledzy wybrali mnie wówczas pierwszym prezesem Międzywydziałowego Naukowego Koła Socjologicznego Politechniki Gdańskiej – niektórzy, wspominając tamte lata, mówią zartobliwie „pierwszym historycznym".

18 marca 1994 roku pomysł ten poparł Dziekan WZiE prof. dr hab. Piotr Dominiak i tegoż dnia Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt zatwierdził statut Koła, życząc sukcesów i owocnej pracy badawczej.

Pomysłów mieliśmy bardzo wiele, na każdym kroku dostrzegaliśmy na terenie uczelni oraz w świecie biznesu zjawiska godne poddania analizie socjologicznej. Rok 1994 był okresem licznych przekształceń gospodarczych w kraju. Jako młodzi studenci, zdobywający w znacznej mierze – oprócz wykształcenia inżynierskiego – podstawy wiedzy ekonomicznej, byliśmy świadkami tych przemian i z uwagą obserwowaliśmy kierunki ich zmian. Poprzez współpracę z ogólnopolskimi ośrodkami badań opinii publicznej (tj. OBOP, RUN, DEMOSKOP, INDICATOR, PENTOR, Sopocka Pracownia Badań Opinii Publicznej) mieliśmy okazję, jako „świeżo upieczeni" ankieterzy, zbierać informacje od respondentów i badać zachodzące zjawiska w tworzącej się gospodarce wolnorynkowej.

Przypominam momenty, kiedy czułem ciężar odpowiedzialności powierzonej roli prezesa, ale nie obawiałem się trudnych, czasem bardzo ambitnych wyzwań, bowiem koleżanki i koledzy, z którymi przyszło mi współpracować, posiadali w sobie niewyczerpujące się pokłady optymizmu, operatywności, kreatywności, gotowości do działania, stąd tez nasze spotkania zamieniały się w odkrywanie właściwych rozwiązań, często wzbogacanych o nowe, niekonwencjonalne pomysły. Opiekun Koła Pani dr Helena Gulda wdrażała nas do nowej pracy, przekazywała tajniki nowoczesnych metod opiniowania zjawisk społecznych, a w szczególności wspomagała nas duchowo. Każdy uczestnik Koła był dla niej wyjątkową postacią, gdyż, należy przyznać, tworzyliśmy zwarty i młody zespół. Pani Helena była dumna ze swoich podopiecznych, bowiem oprócz zaradności, otwarcia, zaangażowania i wytrwałości w swoich poczynaniach wnosiliśmy cząstki swojego indywidualizmu – bardzo cenne przy wspólnych dyskusjach i debatach, czasami na kontrowersyjne tematy.

Pierwsze własne badania empiryczne dotyczyły „Kultury studenckiej w klubach studenckich Trójmiasta" (1994). Jego wyniki przyczyniły się m.in. do uratowania legendarnego Klubu Studenckiego „KWADRATOWA" przed likwidacją i komercjalizacją.

Później braliśmy udział przy opracowywaniu pierwszej fazy panelowych badań MENEDZER, dotyczących opinii o studiach i motywów uczęszczania pierwszych studentów na nowo powstały Wydział Zarządzania i Ekonomii. „Owi" studenci przez 5 lat stanowili próbę badawczą aż do zakończenia edukacji na Wydziale. Ankieta poruszała również kwestie wartości i kultury u studentów. Przy analizowaniu tej tematyki wiele cennych uwag podpowiadała nam Pani dr Dominika Wachowicz, która wraz z prof. dr. hab. Mieczysławem Guldą była stałym sympatykiem Koła. Badania naukowe MENEDŻER posłużyły napisaniu licznych artykułów i esejów, a w 2002 roku na podstawie ich wyników Justyna Krzyżon i Mirosław Hoffmann obronili wspólną pracę magisterską. Oni też opracowali publikację pod tytułem: „Pierwsi studenci Wydziału Zarządzania i Ekonomii. Motywacje – Oczekiwania – Opinie", ilustrującą badane zagadnienia w formie graficznej i opisowej.

Wiosną 1994 roku trwały również przygotowania do I naukowego obozu socjologicznego, rozpoczętego w sławetną noc świętojańską na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej w wiosce Dobrogoszczyce (jak legenda głosi – tam zawsze dobrze gościli, a w szczególności Janosika). Sondaże, wywiady i przeprowadzone obserwacje pozwoliły na opracowanie wspólnego dzieła – „Monografii wsi Dobrogoszczyce i jej okolic". Mieszkańcy Dobrogoszczyc byli przyjaźnie nastawieni do wypo-





Jeszcze kawałek do szczytu pragnień

sażonych w dyktafony socjoredaktorów, przypominali legendy skrywane przez wapienne ostańce Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Docierając do przedstawicieli instytucji lokalnych, Mirek, Alex i Mikołaj doprowadzili nawet do „krótkiej rozprawy między panem, wójtem i plebanem".

Okolice były bajeczne, w szczególności jaskinie. Marlena (II prezes NKS) nie zapomni ich do końca życia. Na taśmie w dyktafonie utrwalił się zapis z momentu wydostania się z pieczar:

Marlena: Ja normalnie takiego czegoś nie widziałam, jak w filmie dosłownie.

Adam: Ale lubisz takie wyprawy?

M: W ogóle to się cieszę, ale miałam takiego „pietra". Gdybym wiedziała, to na pewno bym tam nie poszła.

A: Bałaś się?

M: Nie bałam się!? Chyba żartujesz. Myślałam, że zostanę tam na wieki.

A: A czego najbardziej się bałaś?

M: Myślałam, że nie przejdę przez tę wąską przełęcz. Byłam „zwątpiona", najpierw wyczułam, że nie mogę tyłkiem, a później na końcu, jak ta lina nie chciała puścić. Wiesz, jak mnie to bolało, ja nie mogłam się ruszyć, ona była zahaczona, nie szła ani w lewo, ani w prawo.

A: A co czułaś, gdy w oddali zobaczyłaś wyjście?

M: Najgorzej się poobijałam, bo już jak dzik wychodziłam w radości i buch, buch, buch – bańki zaliczałam. Ja tylko chciałam światła i biegiem.

A: A co czujesz, stojąc teraz na ziemi?

M: Mam dosyć, kładę się zaraz przed jaskinią, czuję jak oślepia mnie światło.

(„To było Kongo" dopowiedział Sebastian, który wyszedł tuż po Marlenie).

Należy dodać, że pośród nas byli zapaleni „skałkowicze", pochłonięci wspinaczką, mam na myśli Mikołaja, Mirka, „Kacpra" i „Paliego". Im zawsze powierzaliśmy decyzję wyboru lokalizacji obozów naukowych. To oni, uzbrojeni w profesjonalne oprzyrządowanie – liny, „karabole", kaski itd. – otwierali przed pozostałymi uczestnikami Koła wrota nieznanego świata, będącego przedprozem do alpinizmu – upragnionego marzenia Mikołaja.

Po obozie praca w Kole nabierała wysokich obrotów, jego działalność realizowała się na płaszczyznach merytorycznej, redakcyjnej, jak również towarzyskiej. Zdobywaliśmy doświadczenie poprzez uczestnictwo w sesjach popularnonaukowych Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, zapraszanie na spotkania profesjonalistów, redagowanie raportów z badań socjologicznych, publikowanie artykułów i komunikatów, tworzenie kroniki z życia środowiska akademickiego.

W gablocie Koła w „łączniku" GG obok Rektoratu pojawiła się stała rubryka SOCJOEXPRES, innymi słowy – serwis informacyjny uczelni i WZiE, opracowany na podstawie wywiadów, ankiet i sondaży przeprowadzanych wśród studentów.

W kolejnych latach realizacja działań na płaszczyźnie organizacyjnej odbywała się poprzez obsługę targów, konferencji (Międzynarodowa Konferencja Centrum Technologiczne – Technology Park „Gdańsk" – dotycząca sytuacji małych i średnich przedsiębiorstw 1994; Międzynarodowa Konferencja „Small Business" 1995), seminariów filozoficznych (1996), współpracę z AIESEC przy organizacji akcji EUROBUS w zakresie opracowania, przeprowadzenia oraz omówienia ankiety dotyczącej obaw i nadziei studentów PG w związku z oczekiwaniami wejścia Polski do Unii Europejskiej (1997). Swojej pomocy udzieliliśmy również podczas debat z udziałem polityków największych ugrupowań w związku z PRAWYBORAMI PARLAMENTARNYMI '97.

Podczas I Ogólnopolskiego Seminarium Kół Naukowych w Gdańsku w 1997 roku artykuł mojego następcy – III prezesa Karola Okońskiego – zatytułowany „Drapieżca czy filantrop – polski model menedżera" poruszył słuchaczy i wzbudził duże zainteresowanie.

Udział w II Ogólnopolskim Kongresie Studenckich Kół Naukowych w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie w 1999 roku uwieńczony został publikacją NKS pt.: „Przygotowanie menedżerów do zarządzania małymi i średnimi przedsiębiorstwami w przededniu integracji Unii Europejskiej".

Kolejne obozy naukowe obowiązkowo obejmowały swym zasięgiem – w aspekcie czasowym – uroczyście obchodzone „noce świętojańskie", podczas których pielęgnowaliśmy pradawne obrzędy i zwyczaje. II obóz zagraniczny odbył się na ziemi słowackiej w Cingov (1995) – wyjazd ten umożliwił zebranie informacji i materiałów do folderu Narodowego Parku Słowacji „Slovenski Raj". III obóz socjologiczny w Sudetach (1996) poświęcony był zagadnieniom związanych z badaniem rynku pracy wśród bezrobotnych



Zdobywcy wianków. Nie było łatwo!

w Jeleniej Górze. IV naukowy obóz w Bieszczadach (1997) pozwolił na kontynuację badań dotyczących bezrobocia wśród mieszkańców gminy Lesko. Wszystkie obozy zwiększały nasz dorobek o kolejne filmy krajoznawcze, kroniki dokumentalne, opracowania badań empirycznych prezentowane później podczas spotkań z władzami uczelni i sponsorami.

A skoro o sponsorach mowa, to wyłącznie dzięki ich współpracy, zrozumieniu i sfinansowaniu naszych planów badawczych mogliśmy dokonać socjologicznej penetracji przepięknych zakątków krain geograficznych Polski i Słowacji. Sponsorzy zapisani są w księdze honorowych uczestników NKS. Widnieją w niej nazwiska m.in. Jerzego Okońskiego, Elżbiety Zielińskiej, Jerzego Wielińskiego, Krystyny Panimasz, Jerzego Chłopeckiego, Władysława Seroki, Mirosława Masiela, Henryka Miszczuka, Henryka Walentynowicza, Andrzeja Wypycha, Włodzimierza Stasiuka i innych.

Do tradycji NKS weszły coroczne uroczyste zebrania w dniach inauguracji roku akademickiego, podczas wieczorów andrzejkowych i wigilijnych. Nie raz uczestnicy Koła byli zaszczyceni obecnością w tych spotkaniach JM Rektora PG prof. dr. hab. inż. Aleksandra Kołodziejczyka, Pani Prorektor prof. dr hab. inż. Alicji Konczakowskiej, Dziekanów WZiE, profesorów i wykładowców PG, a także innych uczelni.

JM Rektor prof. Aleksander Kołodziejczyk częstokroć i niespodziewanie wykazywał zainteresowanie pracami Koła, wyrażał potrzebę istnienia Koła ogarniającego swym zasięgiem działania z zakresu socjologii, które poprzez duży wachlarz narzędzi badawczych może rejestrować aktualne sprawy nie tylko rodzimej Alma Mater, lecz również jej otoczenia.

Przychylne słowa prof. dr. hab. Bolesława Garbacika (obecnego Dziekana WZiE), mgr Barbary Zarańskiej – Dyrektora Administracyjnego WZiE, wykładowców mgr. Adama Szlachciaka i mgr. Jana Nierzwickiego – utwierdzały nas w słuszności kontynuacji wyznaczonych celów i zadań.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje bardzo ważna postać – niezastąpiona Pani Lidia Małek, od początku przyjaźnie nastawiona do „kołowiczów". Z zaangażowaniem uczestniczyła w życiu NKS, pomagała rozwiązywać pojawiające się problemy. Bez Pani Lidii nie mogła odbyć się żadna uroczystość. Była naszym ministrem finansów, a to już mówi za siebie.



Perspektywa pełna światła i nadziei

Stanowiliśmy nie tyle „zgraną paczkę", co „swoistą rodzinę". Spędzaliśmy ze sobą wiele czasu w uczelni, w akademikach, ale przede wszystkim na obozach naukowych. Sprawdziliśmy się w sytuacjach trudnych i w ekstremalnych warunkach na górskich szlakach, podczas wspinaczki i podczas jakże prozaicznych czynności typu: przygotowanie wspólnych posiłków, utrzymywanie porządku w schroniskach, gospodarowanie czasem. Pani dr Helena Gulda niczym matka troszczyła się o nas, jak o własne dzieci. Podczas obozów naukowych myślami była równocześnie z ekipą „skałkowiczów" – martwiąc się, czy udało im się zdobyć „6+" lub choćby „5+" (niewtajemniczonym wyjaśniam, że są to stopnie trudności wejścia po wyznaczonej powierzchni skalnej), z grupą ankieterów prowadzących nową akcję socjologiczną w terenie, i zaopatrzeniowcami, dźwigającymi plecaki wypełnione po brzegi prowiantem na śniadania i kolacje.

Nie sposób wymienić teraz wszystkie wspomnienia; jest ich bardzo wiele. Znaczna część została skrupulatnie odnotowana w kronice prowadzonej przez „Sprężynę", Dorotkę R., Krysię i „Słoneczko". Jednakże w zbliżającym się roku akademickim 2003/2004 zbiegnie się wspólna X rocznica powstania Wydziału Zarządzania i Ekonomii oraz Naukowego Koła Socjologicznego. Już dziś trwają przygotowania do uczczenia tychże uroczystości.

Praca w NKS przyniosła mi wiele satysfakcji, poszerzyła zainteresowania, wzbogaciła o nowe doświadczenia i umiejętności, ale obok tej pracy najwięcej zadowolenia sprawiło mi spotkanie licznego grona ciekawych postaci, przede wszystkim koleżanek i kolegów, którzy wytrwale podtrzymywali filary Naukowego Koła Socjologicznego.

Aktualnie trzy pary z NKS połączyły się węzłem małżeńskim, inne osoby znalazły swoje drugie połowy poza Kołem. Do chwili obecnej na świat przyszło szesnaścioro małych bobasów (kolejne już są w drodze), które może kiedyś usłyszą od swoich rodziców o przeżyciach i wspomnieniach z Naukowego Koła Socjologicznego PG. Zatem nie ma obawy – Kołu nie grozi wygaśnięcie.

Spadkobiercom Koła, pod przewodnictwem obecnego prezesa Łukasza Herzoga, pozostawiam słowa JM Rektora prof. Aleksandra Kołodziejczyka wypowiedziane podczas jednego z wieczorów wigilijnych: „Najtrwalsze więzi koleżeńskie są zawierane podczas studiów, a szczególnie w kołach naukowych". Życzę również wytrwałości w poszerzaniu dorobku Koła, a przy tym optymizmu i otwartości do urzeczywistniania własnych pomysłów.

* * *

„Dobrych ludzi nikt nie zapomina" w związku z tym chciałbym wymienić uczestników Naukowego Koła Socjologicznego Politechniki Gdańskiej w latach 1994 – 1997: dr Helena Gulda – Opiekun naukowy NKS, Mirosław Hoffmann, Przemysław Idzior, Katarzyna Izbicka, Andrzej Kacprowski vel „Kacper", Piotr Kaczmarek, Maciek Korytowski vel „Muppet I", Radek Ruciński vel „Muppet II", Justyna Krzyżon – wicepre-

zes III kadencji, Sebastian Lemański, Krysia Leszkowicz, Gosia Maria Leśniewicz vel „Vera", Mikołaj Matuszewski, Teresa Mejer vel „Tereza", Agnieszka Miszczuk, Katarzyna Mróz, Małgosia Narucka – wiceprezes I kadencji, Karol Okoński – III prezes NKS, Aleksander Paliświat vel „Pali", Katarzyna Piepiórka vel „Sprężyna", Marlena Potrac – II prezes NKS, Agnieszka Puzio – wiceprezes II kadencji, Leszek Radomski, Dorotka Ratajczak, Piotr Romanowski vel „Romanow", Dorotka Sadłos vel „Słoneczko", Sebastian Siemaszko vel „Ken", Karolina Stocka, Izabela Wyżlic, Adam Waszkiewicz – I prezes NKS.

Adam Waszkiewicz
Absolwent WZiE



Studenckie Koło Reklamy



„Gwarantuję Panu, iż ta reklama będzie miała najwyższy wskaźnik przypominania, a jeśli nie, to ja płacę za całą kampanię", zapewniał klienta Alvin Eicoff. *„Otóż przygotuję jednominutowy spot reklamowy z Indianinem walącym w bęben, powtarzającym nazwę produktu po co trzecim uderzeniu. Pod koniec minuty ludzie oglądający tę reklamę przełączą telewizor na inny kanał, rzucą w niego popielniczką albo zadzwonią do stacji telewizyjnej, protestując przeciw tej niewiarygodnie wstrętnej reklamie. Ale nikt, kto ją zobaczy, nigdy jej nie zapomni".*

Studenckie Koło Reklamy (SKR) przez cztery lata istnienia nigdy nie posunęło się do stosowania pomysłu Eicoffa. Niemniej mamy na koncie podobny sukces – przygotowana przez nas przed dwoma laty kampania plakatowa SKR – pod hasłem *„Sekta! Komuna! Rewolta!"* – wywołała popłoch w biurze Rektora, a same plakaty nie dotrwały do następnego dnia. Niemniej jednak zostaliśmy zauważeni!

Owo „zauważenie" przez władze Politechniki oraz Wydziału, podtrzymywane m.in. naszym corocznym uczestnictwem w Forach Kół Naukowych i bardziej dyskretnymi technikami, jest ogromnie ważne. Pozwala zdobyć przychylność i, jakże często, środki dla realizacji przedsięwzięć Koła. Wystarczy powiedzieć, że w tydzień po wspomnianej akcji plakatowej siedzieliśmy w pociągu wiozącym nas na konferencję naukową do Łodzi.

Na kolejny wyjazd przyszło naszemu Kołu czekać do kwietnia 2003 roku. Ale było warto „pościć" dwa lata, by w Krakowie przeżyć prawdziwą ucztę dla miłośnika sztuki reklamowej! Ogólnopolski Festiwal Reklamy *„Kreatura"* jest najpoważniejszą i najbardziej elitarną imprezą branżową. Jej finałem jest rozdanie nagród przemysłu reklamowego dla najlepszych polskich produkcji. I na tej gali, odbywającej się w Teatrze im. J. Słowackiego, Studenckiego Koła Reklamy nie zabrakło.

Nasze Koło powstało z inicjatywy samych studentów. Nic więc dziwnego, że bliskie kontakty mamy z imprezami, których duchem sprawczym są nasze koleżanki i koledzy. Są wśród nich: konkurs KAROLE, seminarium NetVision, Neptunalia itd.

Czas pomiędzy wyjazdami oraz kolejnymi forami naukowymi upływa SKR-owi na „działalności bieżącej": dwie gabloty (na VII p. gmachu B oraz obok bufetu w Gmachu Głównym) prezentują reklamy wykonane przez studentów Wydziału Zarządzania i Ekonomii oraz zdjęcia z życia Koła. Witryna WWW dostarcza natomiast podstawowych informacji o Kole Reklamy. Odbywające się co tydzień spotkania, prócz dyskusji bezpośrednio związanej z misją Koła, są okazją do komentowania życia Wydziału w luźnej atmosferze.

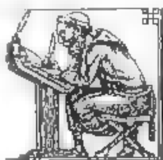
Wspominając o historii i osiągnięciach Studenckiego Koła Reklamy, nie można pominąć dwóch wydarzeń z 2002 roku: zorganizowania przez nas wykładu otwartego pani mgr Beaty Krawczyk-Bryłki *„Kobieta i mężczyzna w reklamie"* oraz konkursu *„Mieszanka reklamowa"*, który przyciągnął studentów atrakcyjnymi nagrodami (m.in. organizerami elektronicznymi) ufundowanymi przez wciąż pamiętającą nas Panią Rektor Alicję Konczakowską.

Patrząc z przeszło dwuletniej perspektywy, muszę przyznać, że hasło: *„Studenckie Koło Reklamy – prawie sama przyjemność!"* nie jest tylko pustym sloganem.

http://www.zie.pg.gda.pl/skr
skr@zie.pg.gda.pl

Adam Czarnecki
student Wydziału Zarządzania i Ekonomii





DBAJMY O JĘZYK !

Nie tylko o procentach, czyli o języku ekonomisty

Korzystam z okazji, aby poinformować P.T. Czytelników „Pisma PG", że od kilku miesięcy działa internetowa Poradnia Językowa PWN - http://slowniki.pwn.pl/poradnia. Uczeni językoznawcy udzielili już blisko dwa tysiące odpowiedzi na pytania zadane przez polskich użytkowników Internetu. Poradnia jest ogólnodostępna i każdy może zadać pytanie, ale zgodnie z określonymi zasadami (np. wspomniani specjaliści nie odrabiają pracy domowej za uczniów lub studentów). Można także skorzystać z lokalnej wyszukiwarki, by sprawdzić, czy pytano już o dane słowo lub wyrażenie i obejrzeć ewentualne odpowiedzi. Tamże internauta może skorzystać z trzech słowników on-line: języka polskiego – http://sjp.pwn.pl/, ortograficznego – http://so.pwn.pl/ i wyrazów obcych – http://swo.pwn.pl/

Wśród zadanych dotychczas pytań były także te dotyczące terminologii ekonomicznej. Dla przykładu wybrałem kilka, które mogą zainteresować nie tylko ekonomistów. Dokonałem skrótów pytań i odpowiedzi, starając się zachować ich sens. Pominąłem też nazwiska autorów pytań i większości odpowiedzi.

Pyt. Czy *procenty* się odmieniają? Odp. W związkach z liczebnikami wyraz **procent**, oznaczający setną część czegoś, powinno się pozostawiać nieodmieniony; reguła ta nie dotyczy jednak celownika, narzędnika i miejscownika. Poprawną formą jest zatem **dwa procent**, a nie *dwa procenty*, podobnie: **trzy i pół procent** oraz **osiem dziesiątych procent**, ale: **dwóm procentom, dwoma procentami, o dwóch procentach**. Jeżeli zaś mówimy o procentach w znaczeniu dochodów z kapitału, czyli odsetkach, rzeczownik **procent** odmieniamy: procentów, procentom, procentami, o procentach.

Pyt. Która forma dopełniacza rzeczownika **procent** jest poprawna: *procenta* czy *procentu*? Odp. Polecamy formę **procentu** jako lepszą, zgodną z oczekiwaniami osób wykształconych i czułych na sprawy językowe.

Pyt. Psudoekonomiczmy dziwoląg „punkt procentowy" usłyszałem po raz pierwszy z ust pana Balcerowicza i od tego czasu dosyć powszechnie zaistniał on w żargonie ekonomicznym. Dlaczego ekonomistom nie wystarcza **procent**? Odp. **Punkt procentowy** oraz **procent** to dwa różne pojęcia – nie można ich stosować zamiennie. Przykładowo, jeśli coś ma wartość 20, to zwiększając to coś do 40, uzyskujemy wzrost o 100 procent. Jeśli natomiast mamy w banku pewną kwotę, np. 100 zł, oprocentowaną na 20% i oprocentowanie wzrośnie do 40%, to wartość naszych odsetek wyniesie 40 zł. Tak więc, zwiększyła się ona o 100% w porównaniu z poprzednią (20 zł). Nie możemy więc powiedzieć, że wzrosła ona o 20%. Aby uniknąć takiego nieporozumienia, możemy powiedzieć, że oprocentowanie wzrosło o 20 punktów procentowych. [Zadania na obliczanie procentów i punktów procentowych można znaleźć w podręczniku do matematyki dla klasy pierwszej liceum. – S.Z.]

Pyt. Czy przed znakiem % powinna być spacja? Odp. Nie, należy pisać np. 95%.

Pyt. Czy słowo *nisko* w połączeniu z *procentowy* i *oprocentowany* należy pisać łącznie czy rozdzielnie? Odp. **Niskoprocentowy** piszemy łącznie, a **nisko oprocentowany** rozdzielnie (gdyż przysłówki z imiesłowami przymiotnikowymi piszemy rozdzielnie).

Pyt. Uważam za niepoważne używanie określenia „pieniążki" w sprawach publicznych, urzędowych itp. Czy mam rację? Odp. Oczywiście. Mówienie w ten sposób o finansach publicznych podważa powagę urzędników państwowych i zmniejsza zaufanie do nich.

Pyt. Która forma jest poprawna: *menedżer* czy *menadżer*? Odp. Obie formy są używane i obie są notowane w słownikach. Jednak **menedżer** jest siedmiokrotnie częstszy.

Pyt. Czy skrót nazwy *Spółka Akcyjna* należy pisać z kropkami czy bez? Odp. Bez kropek, tzn. **SA**. Problem polega natomiast na tym, że niektóre spółki akcyjne zostały zarejestrowane w sądzie niezgodnie z normą językową. Od 1957 roku bowiem zasady polskiej ortografii każą zapisywać skrótowce (czyli skrótowe nazwy instytucji i organizacji) bez kropek. Nieprzestrzeganie normy ortograficznej w dokumentach urzędowych stanowi jednak raczej problem prawny niż językowy. Trzeba wszakże dodać, że wobec powszechności tego zwyczaju niektóre słowniki już go zaakceptowały, choć tylko na prawach wyjątku.

Pyt. Jak należy pisać: *biznes lunch*, *biznes-lunch* czy – wzorując sie na *biznesplanie* – *biznesIunch*? Odp. **Biznesplan** to słowo częściej używane i chyba dlatego pisane łącznie. **Biznes lunch** należałoby pisać rozdzielnie, jak **biznes class** lub **biznes partner**.

Pyt. Jakimi literami pisać w polskich tekstach angielskie *Public Relations*? Odp. Oba słowa piszemy małymi literami, chyba że stanowią część nazwy własnej.

Pyt.: Jak jest poprawnie: *etyka marketingu*, *etyka w marketingu*, *etyka marketingowa*? Odp. Naszym zdaniem **etyka marketingu**, ale: **uczciwość w marketingu i uczciwość marketingowa**.

Pyt. W podręcznikach do marketingu od kilku szerzy się dziwoląg językowy, jakim jest dopełniacz *marketingu mix*. Wcześniej **marketing mix** (oznaczający zestaw czy mieszankę narzędzi marketingowych, takich jak produkt, cena, promocja i dystrybucja) na ogół nie był odmieniany. Wyraz **marketing** stanowi tu człon odróżniający i określa wyraz **mix**, a nie na odwrót. Tymczasem odmiana *marketingu mix* mogłaby sugerować, że chodzi tu o jakiś rodzaj marketingu. Wyrażenie *marketing miks* (w dopełniaczu *marketing miksu*, w miejscowniku – *marketing miksie*) nie jest może piękne, ale respektuje rolę każdego z elementów wyrażenia. MożeS jednak lepiej, z punktu widzenia ducha języka polskiego, wyglądałaby forma *miks marketingowy* z odmianą: *miksu marketingowego*, *o miksie marketingowym*. Jeżeli zaś przyjmiemy, że *mix* jest bezwzględnie nieodmienny, mogę uznać (choć nie bez żalu, bo polski jest językiem fleksyjnym i w tym upatruję jego piękno), iż całego wyrażenia **marketing mix** odmieniać nie należy. Nie mogę się jednak pogodzić z powyżej opisaną odmianą: *marketingu mix* i proszę o pomoc. Odp. W pytaniu zawarta jest analiza – dogłębna, subtelna i ściśle odpowiadająca rzeczywistości językowej. Nieszczęsny **marketing mix** jest przykładem rozpowszech-

nionego dziś u nas (pod wpływem angielszczyzny) nowego zwyczaju językowego, dla języków germańskich naturalnego, dla słowiańskich nie, polegającego na umieszczaniu członu odróżniającego na początku. Mamy więc *auto myjnię*, *biznes informacje* i *Kredyt Bank*. Z podanych propozycji najlepsza byłaby *mieszanka marketingowa*, ale będzie chyba trudna do przyjęcia przez środowisko. Łatwiejszy do zaakceptowania wydaje się *mix/miks marketingowy* (w odmianie tylko *miksu* itd.). Bez odmiany tego raczej nie zostawiajmy, tym bardziej że i gorliwym zapożyczaczom brak odmiany wadzi. Wypada uznać, że odmiana samego *marketingu* jest bez sensu, ale i odmiana typu *marketing miksem* wydawać sie może dziwaczna. Zatem: 1) *miks/mix marketinowy* (*miksu marketingowego* itp.) – ew. *mieszanka marketingowa*; 2) *marketing mix/miks* (*marketing miksu*). Inne wersje uznajmy za niepoprawne (zgodzę się przy tym, że bardziej razi odmiana typu marketingu mix niż brak odmiany).

Pyt. Jak należy pisać nazwę *kodeks cywilny* – wyraz *kodeks* dużą czy małą literą? Odp. Jeśli chodzi o konkretny kodeks, to jego tytuł należy zapisać tak, jak tytuły książek i czasopism – pierwsze słowo wielką literą, następne małymi.

Pyt. Czy wyrażenie: ustawa - Prawo o publicznym obrocie jest poprawne interpunkcyjnie, czy myślnik jest tu zbędny? Odp. Nazwę ustawy trzeba jakoś wyróżnić, np. cudzysłowem lub kursywą. Myślnik będzie wtedy zbyteczny.

Pyt. Jak odmieniać przez przypadki nazwę supermarketu *Géant*? Odp. Odmieniamy tę nazwę tak jak słowo *gigant* – takie jest zresztą jej znaczenie. A więc: **Géanta, Géantowi, Géantem, Géancie**. Wymawiamy zaś [*żeAn*] – z końcowym nosowym i akcentowanym *An* lub potocznie [*żant*].

Pyt. Jak odmieniać nazwę domu handlowego *Carrefour*. Odp. *Carrefour* – czytane [karFUR], z akcentem na ostatniej sylabie – po francusku znaczy «skrzyżowanie». Pierwszy hipermarket tej grupy powstał bowiem w pobliżu miejscowości Annecy we Francji w 1963 roku, na przecięciu pięciu dróg. Nazwa **Carrefour** jest od niedawna używana w polszczyźnie i nie wszyscy ją już odmieniają. Zwyczaj jej odmieniania jest jednak godny poparcia. Dopełniacz brzmi zwykle **Carrefoura** (nie *Carrefouru*) miejscownik **Carrefourze**.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Z teki poezji użytkowej

Przygoda z Filozofią [1]

Po kilku latach rozchełstanych,
Gdy już nadeszła żądz atrofia,
Na me poddasze raz nad ranem
Przyszła w gościnę Filozofia.

Usiadła sobie gdzieś na Kancie [2]
I podpierając ręką brodę,
Szepnęła cicho: „Mój wagancie,
Może ja życie Ci osłodzę?

Odrzuć zmysłowych podniet żądze,
Rozsądku lejce ujmij w dłonie,
Pluń na kobiety, na pieniądze
I pomyśl raczej o Platonie [3].

Pogrąż się w czystej kontemplacji
I niech Twa psyche gdzieś uleci
W świat wiecznych idej i abstrakcji,
Na których szczycie Dobro świeci [4].

Oderwij się od świata cieni [5],
Wina, mamony i erekcji!
Wyzbądź się do tych, tak niepewnych,
Marności ziemskich predylekcji.

Spójrz, jaki świat ten jest komiczny,
Godny pogardy Diogenesa [6],
A tam blask prawdy krystalicznej,
A tam daimonion Sokratesa [7].

Niechaj się wzniesie Twe cogito [8]
Ponad rozciągłość mechaniczną
I wejdzie w kontemplację bytu,
Niechaj się wtopi w Myśl Kosmiczną.

A gdy już sięgniesz rzeczy w sobie [9],
Kiedy już dotrzesz do istoty,
W czystą monadę [10] Cię przerobię,
Opuszczą ziemskie Cię zgryzoty

Wchłonie Cię bezkres Transcendencji [11],
Stopisz się w jedno z Absolutem
I poznasz czystej smak esencji,
Tej egzystencją nie zatrutej".

* * *

Słuchałem jej, a gdy skończyła,
Brzytwę Ockhama [12] z półki zdjąłem
I bez namysłu, jednym ruchem
Gardło tej damie poderżnąłem.

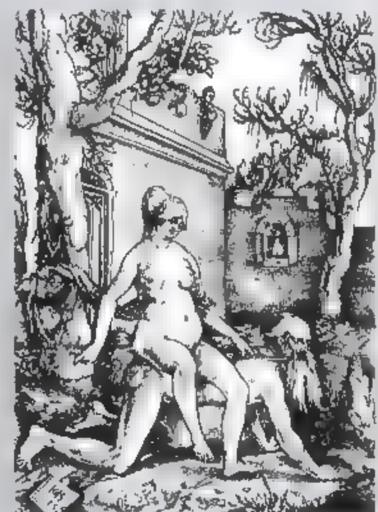
Niech idzie sobie do krainy,
Gdzie bezcielesnych idej trwanie!
A ja tu z Wami się napiję,
A ja tu z Wami pozostanę!

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Gdańsk, 9 listopada 1978 r.
(Wiersz napisany z okazji obrony własnego doktoratu)

Przypisy

[1] łac. sophia (gr sofia) – „mądrość", łac. Philosophia (filosofia) – „umiłowanie mądrości"
[2] Immanuel Kant (1724-1804) – filozof niemiecki, autor m. in. „Krytyki czystego rozumu"
[3] Platon (427 p.n.e.-347 p.n.e.) – filozof grecki, uczeń Sokratesa, założyciel Akademii, twórca koncepcji świata idei.
[4] „Na szczycie świata idei świeci idea Dobra" (Platon).
[5] Według Platona świat fizyczny jest jedynie „cieniem świata idei"
[6] Diogenes z Synopy (zm. ok. 330 r. p.n.e.) – filozof grecki, przedstawiciel szkoły cyników, według której, główną przeszkodą w dążeniu do cnoty (rozumianej jako doskonałość duchowa i absolutna wolność) są dobra materialne i inne wartości pożądane przez pospólstwo.
[7] Sokrates (470-399 p.n.e.) – filozof grecki; twierdził, że przed podjęciem trudniejszych decyzji zwykł radzić się swego „ducha opiekuńczego", daimoniona.
[8] Tu w znaczeniu: świadomość, myślenie. Por. tezę Kartezjusza: Cogito ergo sum (Myślę, więc jestem).
[9] I. Kant dzielił całą rzeczywistość na świat niepoznawalnych „rzeczy samych w sobie" i świat zjawisk.
[10] Monada – byt jednostkowy. Filozof niemiecki Leibniz twierdził, że byty duchowe to pojedyńcze monady, zaś ciała fizyczne stanowią konglomeraty „uśpionych" monad.
[11] Byt transcendentny – byt niedostępny zwykłemu poznaniu ludzkiemu ograniczonemu do sfery zjawisk.



Hans Baldung Grien – Phyllis ujeżdżająca Arystotelesa (1513 r.)



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Paweł Jasienica i Politechnika Gdańska

Odsłona piąta

Wyobrażam sobie jak trudno było humaniście Pawłowi Jasienicy zgłębić tajniki nauk technicznych. Nie ukrywa, że przedmioty ścisłe sprawiały mu niekiedy trudności. *Jeżeli chodzi o stosunek do elektryczności, ludzie dzielą się na rozmaite kategorie. Najniższy szczebel zajmują tacy, jak żona owego niedoszłego fotografa* (chodzi tu o żonę człowieka, który miał w czasie zbliżającej się burzy uruchomić urządzenie rejestrujące jej przebieg; żona ze strachu przed piorunami kategorycznie zabroniła mężowi wykonać to, za co on otrzymał już zapłatę). *Nie ufają, boją się, nie chcą słyszeć. Nieco wyżej – w kompanii ogromnie licznej – znajduje się autor niniejszego, który, kiedy gimnazjalny program fizyki przewidywał optykę czy mechanikę, miewał nawet czwórki, za to skoro doszło do elektryczności, wysłuchiwał takich uwag nauczyciela, zaciągającego z rosyjska:*

- Nasz system klasyfikacyjny bardzo niedoskonały. Cóż to za stopień dwójka? Raz wiedzy zero, tak i stopień powinien być zero.

Nie przewidział, że minie wiele lat, a on znajdzie się w Katedrze Wysokich Napięć Politechniki Gdańskiej i z ust profesora Stanisława Szpora usłyszy relację z badań przeprowadzanych za pomocą urządzeń badających zjawiska elektryczne. Przedmiotem badań profesora były pioruny, zjawisko niebezpieczne i niezbadane. Aby zgłębić ich tajemnice, w różnych punktach, między innymi na wieży kościoła Mariackiego oraz na wieży klasztoru cystersów w Oliwie, umieszczono aparaturę pomiarową. Po uderzeniu pioruna przez kilka dni trwało sprawdzanie wyników. Profesor uważał, że obowiązujące przepisy dotyczące ochrony przed piorunami *przypominają podręczniki kucharskie i jeśli stan rzeczy ma się zmienić na lepsze, to trzeba przedtem dogłębnie poznać dziwne obyczaje piorunów.* Problem był o tyle ważny, że *cierpi na tym gospodarka, narażona na wielkie straty, czasem boleje i architektura, gdyż rozmaite niedoskonałe instrukcje potrafią powodować oszpecenie budynku.*

Jasienica poszerzał swoją wiedzę z zakresu elektryczności o różne rodzaje wyładowań. Szczególnie zafrapowało go wyładowanie „schodkowe", interesujące zarówno fizyków, jak i meteorologów, wyładowanie, którego nie można było wywołać w laboratorium, a którego obserwację należało przeprowadzać tylko w terenie. Innym pytaniem, które zadawał sobie w czasie pobytu w Katedrze Wysokich Napięć, było pytanie dotyczące miejsca, z którego uderza piorun: *od chmur do ziemi, czy też odwrotnie.*



Prof. dr hab. inż. Stanisław Szpor w Dolinie Rybiego Potoku w trakcie badań wpływu warunków topograficznych na częstość wyładowań atmosferycznych (zdjęcie ze zbiorów Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej)



Prof. dr hab. inż. Stanisław Szpor przy pracy (zdjęcie ze zbiorów Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej)

Profesor Szpor zademonstrował Jasienicy specjalny aparat fotograficzny, utrwalający na wirującym filmie przebieg wyładowań elektrycznych. Mnóstwo widniejących na filmie kreseczek nie stanowiło dla profesora żadnej zagadki, w przeciwieństwie do naszego sprawozdawcy. Profesor pokazał również tzw. dławik, *urządzenie z zakresu ochrony odgromowej, skonstruowane całkowicie tu, w Gdańsku. Plan jego zastosowania, obmyślony przez profesora Szpora, koliduje z modą światową, ale tym się nasi specjaliści wcale nie martwią, twierdząc, że użycie go przyniesie znaczne korzyści, będzie tańsze i łatwiejsze. (...) Dławik wejdzie w skład skomplikowanego urządzenia, które stawiać się będzie tylko przy rozdzielniach węzłowych, gdzie się opłacą kosztowne metody ochrony.*

Jasienica uważał współpracowników profesora Szpora za „fanatyków najrozmaitszych prądów". Jednak określenie to nie ma tu negatywnego zabarwienia. Wręcz odwrotnie – widać podziw dla zaangażowania ta-

kich ludzi jak Andrzej Nowicki (kawaler Krzyża Zasługi) czy Józef Karaczyński (legitymacja politechniczna nr 4), który na pochwały odpowiadał, że *nie jest inżynierem, tylko porządnym człowiekiem.*

Z wielkim uznaniem mówi również o profesorze Stefanie Grudzieckim, konstruktorze odgromnika wydmuchowego, chroniącego przed wyładowaniami atmosferycznymi najmniejsze nawet zabudowanie, który *posiada tę zaletę, że jest bardzo tani, a zepsuć się gruntownie może wtedy, jeżeliby ktoś wziął młotek albo inne twarde narzędzie i porozbijał je w kawałki.*

Pobyt na Wydziale Elektrycznym, poznanie jego zakresu działania oraz kontakty z „fanatykami prądu" doprowadziły Jasienicę do konkluzji, że *umysł naprawdę krytyczny i przenikliwy nawet w drobiazgu potrafi niekiedy dostrzec odbicie ważnych prawidłowości.* Zafascynowało go nie oderwanie od życia, ale ścisłe z nim powiązanie. Widząc ogromne zaangażowanie pracowników, doszedł do wniosku, że *z tzw. bezinteresownych badań rodzą się nieraz ogromne odkrycia. (...) A postęp wiedzy polega na wdzieraniu się w nieznane.* (...)

Przekraczając próg Katedry Wysokich Napięć, przypomniał sobie, że kiedyś była tu loża masońska miasta Gdańska. Zażartował, że zapewne ciągle kołacze się tu heretycki duch przeszłości, pobudzając do działania ludzi tam pracujących. Masoni lubili *gwałtem wdzierać się w nieznane, a nawet zakazane,* a dzisiaj to samo robią pracownicy katedry.

Tak bardzo zapadły w pamięć Jasienicy pioruny, że nie mógł się od nich oderwać. *Nie wiem i nawet nie domyślam się, jaki skutek wyniknie z rozpoznania, ile poszczególnych wyładowań mieści się na jednym piorunie – kilka czy kilkaset. Skoro jednak spotykam ludzi, którym oczy płoną na wspomnienie o tym zagadnieniu, to już mi tego wystarczy do najgłębszego przeświadczenia, że gra warta jest ogromnej świeczki.*

Innym problemem, który mocno wciągnął warszawskiego eseistę, była radionawigacja, *najbardziej nowoczesna gałąź wiedzy.* Tylko trzy politechniki w Polsce posiadały wówczas Wydziały Łączności: gdańska, warszawska i wrocławska, ale Katedrę Radiotechniki, która powstała już w 1945 roku, tylko nasza Uczelnia.

Po salach ćwiczeń i laboratoriach oprowadzał gościa dziekan, profesor Wiktor Szukszta. *Mówił mi o przygotowaniu matematycznym, jakiego wymagają niektóre tutejsze specjalności. Potrzeby są tak znaczne, że najlepiej zaczynać przygotowywać ludzi wcześnie, już w latach studiów.*

Profesor mówił powoli, jakby zastanawiając się nad doborem co przystępniejszych słów. Przy stole siedziała młoda niewiasta. Miała przed sobą coś w rodzaju muru, czy półkolistego bastionu, zbudowanego jednak nie z cegieł, tylko z czarnych pudeł aparatów pomiarowych, ustawionych jeden na drugim. Manipulowała przy ich błyszczących tarczkach i pokrętłach, zapisywała jakieś kolumny cyfr. Wszystko to nie przeszkadzało jej spoglądać od czasu do czasu w moją stronę wzrokiem, w którym taiło się politowanie dla profana, może współczucie. Otwartego szyderstwa jednak nie było.

– Pani prędko kończy studia? – zapytałem potem.

Nic nie powiedziała, tylko uśmiechnęła się i wyraźnie raka spiekła.

– Pani inżynier Maria Sankiewicz jest adiunktem, prowadzi ćwiczenia i wykłady – rzeczowo wyjaśnił profesor Szukszta.

Swoją drogą, niewiasty muszą być predystynowane do wdrażania pewnego typu ulepszeń. Któż z nas nie pamięta, jak na lekcjach fizyki nauczyciel demonstrował rozmaite przyrządy. Trzeba było przeważnie ufać na słowo, albo rysunkom na tablicy, bo nie można było zobaczyć, jak funkcjonuje maszyneria, zamknięta w blaszanym pudle. Tutaj pokazano mi aparat w obudowie z przejrzystego pleksiglasu, pomysłu i wykonania inżyniera Marii Sankiewicz. Wszystko było dokładnie widać przez ścianki, a cała rzecz wywierała wrażenie bardzo estetyczne.

Katedra Radionawigacji, której kierownikiem był profesor Paweł Szulkin, od początku borykała się z trudnościami. Potrzebne urządzenia wykonywano z części z demobilu lub kupowano na rynku. Z powodu braku różnych elementów, były kłopoty z konstrukcją nowych urządzeń. Po dziesięciu latach wszystko się zmieniło – na wyposażenie pracownicy już nie narzekali.

Z jakąż dumą mówi Jasienica o telekomunikacji, najbardziej nowoczesnej dziedzinie techniki! Jakby sam był pracownikiem Wydziału! Zapewne obejrzenie w wydziałowym laboratorium wnętrza latarni i zapoznanie się z systemem alarmowym na statkach, chroniącym je przed zagubieniem we mgle, wywody profesora Lenkowskiego na temat generacji i rozsyłania informacji słaboprądowych, zapoznanie się z urządzeniem elektronicznym służącym do ustalenia, co dzieje się wewnątrz turbiny, silnika spalinowego czy serca pacjenta, pobudziły wyobraźnię człowieka, który – jak sam o sobie powiada – *nie tylko nigdy wyższej matematyki nie studiował, ale nawet i z tą szkolną bywał na bakier.*



Doc. dr inż. Marianna Sankiewicz – Prorektor ds.kształcenia w latach 1981 – 1984 (zdjęcie ze zbiorów Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej)

Zamówienia spływające z przemysłu oraz Polskiej Akademii Nauk dostarczały bodźca do ciągłych poszukiwań. Na każdym kroku Jasienica spotykał się z urządzeniami, o których do tej pory nie słyszał. Między innymi obejrzał działanie radaru oraz echosondę, skonstruowaną przez profesora Zenona Jagodzińskiego. Zafascynowało go to, że na wykresach, tzw. echogramach, zobaczyć można było nie tylko graficzny obraz dna morskiego, leżące na nim różne obiekty (m.in. wraki statków), ale również przepływające ławice ryb. Dokładnie zapoznał się ze stroną techniczną zapisu echogramu, który opiera się na chemicznych zmianach, gdy specjalny rysik przesuwa się po odpowiednio spreparowanym papierze.

Swoją „przygodę" z radionawigacją i telekomunikacją kończy pełnym żalu stwierdzeniem, że pracownikom Wydziału bardzo przydałyby się kontakty z szerokim światem – poprzez wyjazdy za granicę oraz publikowanie swoich prac w tamtejszych czasopismach naukowych.

Ewa Dyk-Majewka
Biblioteka Główna

Przepraszam za błędnie podany podpis pod zdjęciem w „Odsłonie trzeciej" (Pismo PG nr 2/2003, str. 19), który powinien brzmieć: *Profesorowie PG – od lewej: Aleksander Potyrała, Robert Szewalski, Hilary Sipowicz, Stanisław Hueckel, Tadeusz Gerlach.* Dziękuję serdecznie Czytelnikowi, który zauważył i sprostował błąd.

Ewa Dyk-Majewka

O centrum

Jeśli ktoś u nas jedzie w rejon Długiej czy Rajskiej, nie mówi – *jadę do centrum* (*śródmieścia*) – ale - *do Gdańska* (*do miasta*). Czy jest u nas w ogóle jakieś centrum? Dziś trudno byłoby je wskazać. Trójmiasto, a nawet sam Gdańsk czy jego śródmieście są policentryczne. Czy tak było zawsze? I dlaczego tak się stało?

Na terenie dzisiejszego Gdańska znajdowała się w IX w. osada otwarta w rejonie przeprawy przez Motławę u wylotu Długiej i gródek na Gradowej Górce (dziś: forty nad dworcami PKP i PKS). Został on zniszczony w X w. po umocnieniu władzy centralnej, gdy powstał gród państwowy z portem u ujścia Motławy do Wisły (dziś: ul. Grodzka), którego miejsce w XIV w. zajął zamek krzyżacki. Nie byli to jedyni kandydaci do roli centrum aglomeracji. Sam ośrodek nad Wisłą pozostawał w rękach państw, które w walce z miastem próbowały tworzyć konkurencyjne porty nad uciekającym coraz bardziej ujściem Wisły. Z krzyżackiego Młodego Miasta, leżącego na terenie późniejszej Stoczni Gdańskiej, do dziś nie odnaleziono nic, zniszczono je po buncie miasta w roku 1454 (śladem jego jest nazwa ulicy Nowomiejskiej, stanowiącej bok pl. Solidarności, a może i mury kościoła Jakuba i Bartłomieja, czy fundamenty ratusza staromiejskiego, ponoć zabrane tu ze zniszczonego miasta – cegła była zbyt cenna). Nowy Port powstał w celu rywalizacji z Gdańskiem w dobrach pokościelnych, które – inaczej niż dobra miejskie – przypadły Prusom w I rozbiorze Polski. Potem przeniesiono port jeszcze dalej, za Wisłoujście, na otwarte morze, jednak nie poszło za tym centrum miasta (zrazu skutkiem zablokowania go nowożytnymi umocnieniami, potem strefowaniem: przemysł nie mógł się mieszać z inną zabudową).

Inny rywal Głównego Miasta to Biskupia Górka ze Starymi Szkotami i paru sąsiednimi osadami, w których pod opieką biskupa z Włocławka przez całe lata działali partacze (tańsi od miejskich cechów, bo zwolnieni z podatków miejskich, w dodatku trefni: Szkoci, Żydzi, Mennonici) i jezuici. Mimo iż Gdańsk próbował wykupić dobra biskupa, ten nigdy na to nie poszedł, zyski z partactwa były olbrzymie. Nie pomagały też prawne zakazy i kontrole na rogatkach (często przemyt uprawili sami patrycjusze), a nawet niszczenie przedmieść pod pretekstem oczyszczenia pola dla ostrzału na wypadek wojny. Osady odradzały się niczym feniks z popiołów. Po I rozbiorze, przeciw polskiemu Gdańskowi, Prusy utworzyły w latach 1773-1814 na Chełmie, Szkotach i Siedlcach konkurencyjne Królewskie Suwerenne Miasta Chełm. Nie rozwinęło się to skutkiem zniszczeń w czasie wojen napoleońskich, przede wszystkim zaś włączenia Gdańska do Prus po II rozbiorze. Obecny *stary* Chełm powstał w latach 40. XX w., czego śladem być może skrzyżowanie w formie swastyki przy *rynku*. Starsza jest zabudowa Szkotów (z kościołem i kolegium jezuitów, w którym uczył się Wybicki), choć i ona nie jest pierwotna. Dawniej osada leżała po drugiej stronie kanału Raduni, przy Mostowej, gdzie został ślad jezuickiego ogrodu: otoczony wałem i płytką fosą teren dziś porasta zielsko, tutejsze jabłka są wyjątkowo smaczne.

Samo miasto wolało siedzieć nad Motławą. Gdzie leżało pierwotnie, po lokacji w XIII wieku, trwają spory. Jedni wskazują na Stare Miasto, przy kościołach Mikołaja i Katarzyny, inni na Główne, przy Długiej (inna jego nazwa – Prawe Miasto – wskazuje na związek z lokacją). Jakby nie było, górę wzięło to drugie, po 1454 wchłaniając Stare Miasto i Osiek. Tak było do czasu, bowiem w XVIII w. rozbiory (a i rozwój Nowego Portu) osłabiły znaczenie portu na Motławie. Gdańsk, pierwsze miasto Europy na wschód od Łaby, stał się w XIX w. 20. miastem Rzeszy Niemieckiej, nie licząc innych krajów. W czasie wojen napoleońskich stracił też znaczną liczbę ludności (doszedł do kilkunastu tysięcy mieszkańców, gdy 200 lat wcześniej miał ich grubo ponad 70 tys.). Kiedy w II połowie XIX w. wróciło pewne ożywienie, miasto zaczęło się dusić w dawnych, liczących ćwierć tysiąclecia obwałowaniach. Stan ten pogłębiło wojsko: w czasach pruskich z ważnego portu miasto stało się sennym garnizonem, którego koszary, stocznie i fabryki zbrojeniowe szczelnie wypełniły resztki wolnych terenów w rejonie Gradowej Górki, Wałowej i Dolnego Miasta. Co gorsza, w polu ostrzału twierdzy nie wolno było niczego budować, a jeśli już, to – w dalszej odległości od miasta – zabudowę *tymczasową* (z muru pruskiego), jak w rejonie ul. Sandomierskiej czy Orzeszkowej (ta druga istnieje do dziś, pierwszą rozebrano parę lat temu, gdy zaczęła się sypać). W efekcie Wielka Aleja (al. Zwycięstwa) nie stała się – jak Krakowskie Przedmieście w Warszawie i Lublinie czy pl. Wilhelma (dziś Wolności) i Św. Marcin w Poznaniu – osią *nowego miasta*, lecz aleją cmentarną.

Nowe miasto rozwinęło się z dala od twierdzy – we Wrzeszczu, bez związku ze starym (zresztą i tu powstały nowe koszary z wielkim placem ćwiczeń, po demilitaryzacji Wolnego Miasta obróconym w Lotnisko, dziś osiedle Zaspa). Wrzeszcz nazwano od imienia rycerza, w XIII w. będącego właścicielem osady. Po niemiecku Langfuhr to Długa Droga (z Gdańska do Oliwy, centrum religijnego Pomorza). I tu miasto inicjowali Prusacy po I rozbiorze, na dobre roz-



Ulica Świętojańska, w tle róg i wieża kościoła św. Mikołaja, patrona kupców i marynarzy; w XIII w. miał być tu ratusz, a ku Szerokiej rynek. Pierwotny kościół w tym czasie stał na terenie obecnej hali targowej („Dzieje Gdańska", Gdańsk 1975)

winęło się jednak dopiero na przełomie XIX i XX w. (choć do II wojny był o połowę mniejszy od centrum, inne dzielnice były od 5 do 20 razy mniejsze i ustępowały wielkością nawet poszczególnym jego kwartałom). Dzielnica była sypialnią dla wojska i pracowników Politechniki, łącząc parę starszych osad (wsi, młynów i dworów): Nowe Szkoty, Kolonię, Św. Studzienkę, Kuźniczki czy Górną i Dolną Strzyżę (ongiś Wrzeszcz Dolny od Górnego oddzielała nie kolej, a ulica Główna, dzisiejsza Grunwaldzka, dlatego żadna z ulic nie przechodzi z jednej jej strony na drugą, gdy przez tory owszem – najlepiej ów zlepek widać w rejonie dworca, powstałego na skrzyżowaniu Lendziona-Wajdeloty i Dmowskiego-Kilińskiego: ulice te, inaczej niż reszta, do Grunwaldzkiej dochodzą skosem, co burzy siatkę ulic, wskazując na odrębne założenie urbanistyczne rejonu browaru i dworu Kuźniczki, które mimo pewnej dewastacji przetrwało do dziś).



Długi Targ: cofnięte pierzeje środkowego odcinka ul. Długiej i pozorne szczyty ratusza i kamienicy Konerta tworzą niby-rynek (targi realne znajdowały się nie w sercu miasta a na obrzeżu, w rejonie Motławy i „drogi kupców").

Rolę centrum handlowego Wrzeszcz uzyskał dopiero po II wojnie, kiedy to spory ortodoksów z socrealistami o kształt odbudowy *starówki* kazały tym drugim przenieść się z pomysłem *gdańskiego MDM* właśnie na Grunwaldzką (w tym celu poszerzoną ją, burząc jej północną pierzeję). Po wojnie minister Kwiatkowski planował wprawdzie stworzenie nowego centrum w Gdańsku, w rejonie dworca PKP (ex-hotel Monopol, dziś City-forum, to jedyny owoc tej inicjatywy), lecz jego zabudowy nie zakończono do dziś. Zabudowy koncentrycznej próbowano tu już po rozbiórce wałów na przełomie XIX i XX w., tworząc od zachodu dzielnicę urzędów, ale rozwój miasta w tę stronę blokowały wzgórza morenowe i kolej, podobnie jak od północy umieszczone tam stocznie, a od południa i wschodu półbagniste obszary za Opływem Motławy. Do II wojny światowej Gdańsk zachował centralne miejsce w aglomeracji, choć nie zdołał wchłonąć Pruszcza i Sopotu (dopiero w okresie międzywojennym włączono doń bliższe osiedla, Oliwę i Orunię), a jednocześnie z powodów politycznych powstał port w Gdyni. Nadało to aglomeracji formę liniową w miejsce bardziej typowych kręgów wokół starówki.

Pogłębiła to wojna i forma odbudowy, która ograniczyła się do Głównego Miasta. Reszty (była „pruska", nie „holenderska") nie odbudowano, czasem niszcząc i to, co wojnę przetrwało. Jednostronność nowych osiedli (sypialnie, bez miejsc pracy, a często i usług) powoduje, że nie mogą one stać się osobnymi *miastami w mieście*, ich tworzenie z dala od centrum (zwłaszcza na morenie i za nią) oraz związana z tym konieczność budowy dróg dojazdowych pogłębia decentralizację miasta i niszczenie starego centrum. Upadł też pomysł stworzenia z Trójmiasta jednego ośrodka, dziś mówi się co najwyżej o nowym centrum samego Gdańska w miejscu Stoczni Gdańskiej, lecz póki co szanse na realizację tego pomysłu nie są większe niż wizji Kwiatkowskiego. Wraca się czasem do pomysłu (z epoki Hitlera i Stalina, gdy miał tu powstać istny pałac kultury) ambitniejszej zabudowy u wylotu Długiej (na Targu Siennym i nad koleją). Ale – o czym tu gadać, skoro nadal pusta pozostaje nawet Wyspa Spichrzów w centrum starego Gdańska. Trój-miasto pozostaje więc policentryczne, co widać w stylu jego dzielnic (wystarczy zwrócić uwagę na trójkolorowe wzorki z cegły na Oruni i drewniane ganki w Oliwie, by nie pisać już o odrębnej historii, herbach etc.). Czy brak jednoznacznego centrum (tak wyraźnego w wielu innych ośrodkach) jest wynikiem słabego rozwoju miasta po upadku wielkiego handlu (zbożem z Polski do Holandii) i historycznego pecha (miasto i jego zaplecze znalazły się w różnych państwach na przeciąg półtora wieku, twierdza – fizyczna i duchowa – stała się ważniejsza od wymiany)? A może to jakieś przeznaczenie, skoro do dziś nie znamy jego pierwotnej lokacji, a w średniowieczu nie powstało tu typowe centrum w postaci rynku, co jest w tej epoce czymś wyjątkowym...

Janusz Waluszko
Bibilioteka Główna

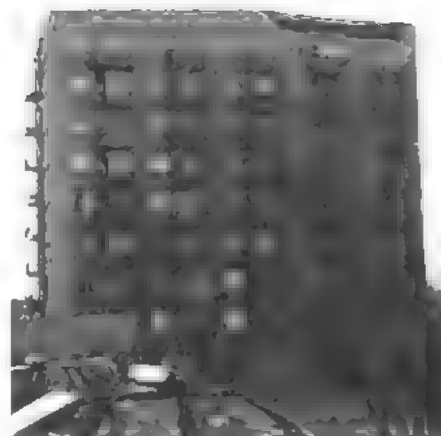
Straszny sen podatnika

Statystyki podają, że najbardziej niebezpiecznym miejscem jest dom. Tu bowiem odnotowano najwięcej wypadków zagrażających życiu i zdrowiu, m.in. upadków z wysokości (nierzadko z dywanu na podłogę), okaleczeń ciała itd. Nieostrożne osoby mogą ulec porażeniu prądem elektrycznym lub zatruć się gazem, a także zostać poszkodowane w wyniku jego wybuchu. Specjaliści radzą, aby często wietrzyć pomieszczenia, gdyż gromadzi się w nich radioaktywny radon. Niebezpieczne mogą być mikroskopijne grzyby z rodzaju pędzlak *Penicillium* i kropidlak *Aspergillus*. Pierwsze z nich atakują żywność, nawet tę przechowywaną w chłodziarkach. Drugie, a w wśród nich np. *Aspergillus niger*, występują na wilgotnych ścianach w budynku, zwiększając ryzyko powstawania choroby nowotworowej. Część osób, tych uczulonych na alergię, jest ofiarami roztoczy – drobnych pajęczaków żyjących w pościeli i dywanach, żywiących się m.in. złuszczonym ludzkim naskórkiem itp. Najnowsze paryskie kreacje mogą zostać zaatakowane przez mole ubraniowe, a w kątach czyha-

ją ohydne pająki, wywołujące strach zwłaszcza u płci pięknej. A myszy i szczury – lepiej nie rozwijać tego tematu. Wprawdzie „my home is my castle", ale to stwierdzenie jest ignorowane przez urządzających nocne balangi sąsiadów i równie natrętnych znajomych. Lepiej o tym nie myśleć i zająć się np. oglądaniem programu w telewizji. Lecz można umrzeć z nudów, wybierając brazylijskie seriale i równie mało inteligentne produkty zachodnie ze śmiechem w tle. Mogłoby się wydawać, że swoistym antidotum na programową mizerię w TV są filmy przyrodnicze. Niestety – ileż można oglądać lwa w akcji? Dla wyjaśnienia: nie chodzi tu o najpopularniejszego ostatnio człowieka w III RP, który ponoć „przyszedł do obywatela M. z biznesową propozycją". Nie pozostaje zatem nic poza „ewakuowaniem się" z mieszkania na dwór, czyli na pole – jak mówią na południu Polski.

Naiwny jest ten, kto poszukiwałby w mieście oazy spokoju i bezpieczeństwa. Można rozbić nos o nierówny chodnik, uszkodzić słuch w hałasie drogowym, zostać potrąconym przez rozpędzony pojazd mechaniczny, i to na przejściu, nawet przy zielonym świetle dla pieszych. W trójmiejskiej aglomeracji grasuje wielu pospolitych złodziei i bandziorów. Do naszych płuc dostaje się zatrute powietrze, bogate w samochodowe spaliny. W miejskim tłumie najłatwiej zarazić się chorobami przenoszonymi drogą kropelkową, nie wykluczone, że i ostatnio atakującą południowo-wschodnią Azję i Kanadę SARS. Natura nie próżnuje, racząc mieszczuchów pyłkami kwitnących drzew i ziół oraz zarodnikami grzybów z rodzajów *Alternaria* i *Cladosporium*. Po prostu koszmar. A może by tak uciec poza Trójmiasto? Nic bardziej błędnego! W lesie dopadnie nas świeże powietrze wywołujące zawroty głowy. Niektóre osoby ratują się wówczas, sięgając po papierosa. Dopiero po kilkukrotnym zaciągnięciu się – wraca im spokój. To właśnie na łonie natury jesteśmy narażeni na atak przeróżnych organizmów. Żyją tu natrętne komary, meszki i gzy, czają się podstępne kleszcze i szerszenie, że nie wspomnę o jadowitych żmijach. Las to ostoja trujących roślin oraz grzybów, np. rośnie tu silnie toksyczny wawrzynek wilczełyko i „grzyb teściowej", czyli muchomor sromotnikowy. Możemy nie wytrzymać nerwowo na widok paskudnej ropuchy lub grzybków świntuszków (*Phallus impudicus, Mutinus caninus*). A drzewa ? Te z kolei okresowo sieją istne zgorszenie. One są, po prostu, gołe!!! Zatem każdy rozsądny człowiek opuściłby pospiesznie to niebezpieczne miejsce, wybierając za cel podróży np. morze.

I tu spotka nas kolejne rozczarowanie. Bowiem wody Bałtyku w rejonie Gdańska są użyźnione związkami mineralnymi, które powodują bujny rozrost sinic, czyli cyanobakterii. Lekarze przestrzegają przed kąpielą w takich akwenach. Na brzegu, w mokrym piasku czyhają na dodatek inne drobnoustroje, np. *Escherichia coli* (bakterie kałowe), *Cloctridium perfrinens* (laseczka zgorzeli gazowej), *C. novyi, C. septicum, Vibrio alginolyticus, Salmonella, Poliomyelitis* (choroba Heinego-Medina), *Coxsackie, Echo, Hepatitis* itd. Nawet gdyby wody w rejonie Gdańska i sąsiedniej „Perły Bałtyku" – Sopotu, były krystalicznie czyste, to przecież grozi nam najzwyklejsze utopienie. Zamiast kąpieli bezpieczniej byłoby popływać jachtem, ale przy dużej fali możemy nabawić się choroby morskiej. I gdzie tu uciec przez natłokiem grożących nam niebezpieczeństw?



Po wybuchu gazu w wieżowcu przy al. Wojska Polskiego we Wrzeszczu, 17 kwietnia 1995 r.



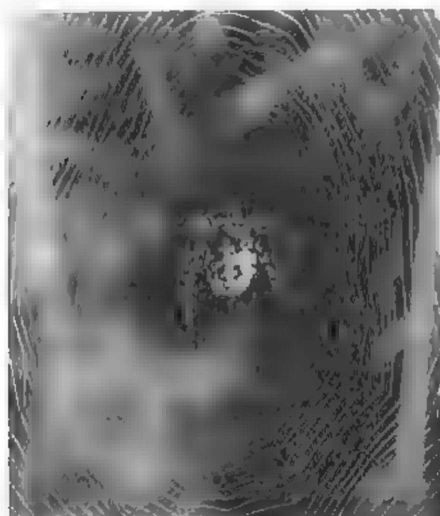
Szczególnie zanieczyszczona bakteriami plaża w rejonie ujścia potoku Kacza w Orłowie – widoczny redłowski klif

*

Pewnie nie uwierzyliście Państwo, że ta przeogromna seria przypadków i nieszczęść – mogąca stanowić treść niejednego filmu grozy – może zdarzyć się na jawie. Jednak opisany powyżej koszmar przyśni się każdemu, kto nie zdołał jeszcze wypełnić tegorocznego zeznania podatkowego. Mnie na szczęście udało się zwalczyć PIT-37 i mam spokojny sen. Ufff... ale ulga.

Marcin Stanisław Wilga
Wydział Mechaniczny

Fot. autor



Przedstawiciel rodzaju Araneus *na sieci łownej*



Ropucha szara Bufo bufo – dla wielu osób symbol brzydoty

Z kalendarza JM Rektora

Kwiecień 2003

✔ ***6 kwietnia.*** *Studio Telewizji Gdańsk: uroczystość wręczenia Pomorskich Nagród Artystycznych za rok 2002.*

✔ ***10 kwietnia.*** *Aula Politechniki Gdańskiej: otwarcie seminarium dotyczącego efektywności nauczania matematyki.*

✔ ***10 kwietnia.*** *Sala Senatu Politechniki Gdańskiej: podpisanie porozumienia o współpracy pomiędzy Rafinerią Gdańską a Politechniką Gdańską. W spotkaniu udział wzięli: prezes Rafinerii Gdańskiej Paweł Olechnowicz oraz prorektorzy i dziekani wszystkich wydziałów Politechniki Gdańskiej .*

✔ ***14 kwietnia.*** *Pałac Uniwersytetu Gdańskiego w Leźnie: spotkanie Rady Rektorów Województwa Pomorskiego z Marszałkiem Województwa Pomorskiego Janem Kozłowskim i prezydentami miast Gdańska, Gdyni, Sopotu i Słupska.*

✔ ***15 kwietnia.*** *Na zaproszenie prof. Jacka Bigdy Rektor wziął udział w uroczystym podpisaniu, przez dziekanów Uniwersytetu Gdańskiego i Akademii Medycznej w Gdańsku, listu intencyjnego inicjatywy PU-PILS. Spotkanie odbyło się w Ośrodku Konferencyjnym Uniwersytetu Gdańskiego w Leźnie.*

✔ ***15 kwietnia.*** *Ratusz Staromiejski w Gdańsku: finał konkursu, organizowanego przez Pomorską Izbę Przemysłowo Handlową Oddział Pruszcz Gdański, „Najlepsza Inwestycja Powiatu Gdańskiego do 2002 roku". Przewodniczącym kapituły konkursowej był Rektor PG.*

✔ ***17 kwietnia.*** *Rektor spotkał się z Prezydentem Gdyni Wojciechem Szczurkiem w Urzędzie Miejskim w Gdyni.*

✔ ***23 kwietnia.*** *Uroczyste posiedzenie Rady Wydziału Okrętownictwa i Oceanografii dla uczczenia 85. rocznicy urodzin prof. Jerzego Wojciecha Doerffera. Spotkanie odbyło się w sali posiedzeń Rady Wydziału.*

✔ ***24 kwietnia.*** *Rektor przyjął przedstawicieli Państwowej Komisji Akredytacyjnej pod przewodnictwem prof. Stanisława Mitkowskiego.*

✔ ***24 kwietnia.*** *Dwór Artusa w Gdańsku: uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego Panu Berndowi Jastorffowi – profesorowi Uniwersytetu w Bremie.*

✔ ***24 kwietnia.*** *Posiedzenie Zarządu Gdańskiego Towarzystwa Naukowego z udziałem Wojewody Pomorskiego Jana Ryszarda Kurylczyka. Spotkanie odbyło się w siedzibie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego w Gdańsku.*

✔ ***25 kwietnia.*** *Rektor przyjął w gabinecie Pana dr. inż. Andrzeja Siemaszko – doradcę Ministra Nauki ds. Funduszy Strukturalnych i Innowacji, Dyrektora Sieci Krajowych Punktów Kontaktowych ds. 6 Programu Ramowego. W spotkaniu brali udział również: Marszałek Województwa Pomorskiego Jan Kozłowski, Prorektor ds. Współpracy ze Środowiskiem Gospodarczym i Inicjatyw Europejskich Wojciech Sadowski oraz Dyrektor Pomorskiej Strefy Ekonomicznej dr inż. Jacek Jettmar. Omawiano problemy programów offsetowych, programów ramowych Unii Europejskiej oraz Europejskich Funduszów Strukturalnych.*

✔ ***25 kwietnia.*** *Podpisanie umowy, z PKO BP – reprezentowanym przez Dyrektora Oddziału Regionalnego Panią Liliannę Dziekańską – na sponsorowanie koncertu, który odbędzie się 17 maja 2003 roku w kościele p.w. Bożego Ciała w Gdańsku. Umowa została podpisana w siedzibie Oddziału Regionalnego PKO BP.*

✔ ***25 kwietnia.*** *Rektor przyjął w gabinecie Rektora Uniwersytetu w Bremie Pana prof. dr. Wilfrieda Müllera.*

✔ ***26 kwietnia.*** *Udział w uroczystości konsekracji połączonej z ingresem księdza Wiesława Alojzego Meringa na Biskupa Diecezjalnego Włocławskiego. Uroczystość odbyła się w Bazylice Katedralnej p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Włocławku.*

✔ ***27 kwietnia.*** *W Sali Senatu odbyło się spotkanie przedstawicieli gdańskiego środowiska naukowego z Ministrem Nauki i Informatyzacji prof. Michałem Kleiberem. W spotkaniu udział wzięli ponadto Wiceminister Kultury Rafał Skąpski oraz Wojewoda Pomorski Jan Ryszard Kurylczyk.*

✔ ***29 kwietnia.*** *Posiedzenie Rady Programowej Konferencji Naukowej pt.: „Edukacja podstawą rozwoju społecznego i gospodarczego", które odbyło się w Gdańskim Towarzystwie Naukowym. Celem spotkania było ustalenie ostatecznego programu Konferencji, która odbędzie się 14 czerwca br. w Nowym Ratuszu w Gdańsku.*

Piotr Markowski
Rektorat

Architekci o realizacji budynku dydaktycznego Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej

Budynek służący Wydziałowi Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej wybudowano przy przebiegającej wzdłuż południowej granicy terenów uczelni ulicy Traugutta, na działce położonej w obszarze pagórków morenowych, w terenie w dużym stopniu nieuporządkowanym i niezainwestowanym; wzdłuż ulicy stoją w nieładzie niewielkie budynki o złym stanie technicznym, przeznaczone w planie do wyburzenia. Teren porośnięty jest dziką roślinnością, odbiera się go jednak jako zwarty obszar zielony; wzdłuż ulicy rosną kasztany. Cały ten obszar zapisany jest w planie miasta jako teren rozwoju uczelni wyższych. Po przeciwnej stronie wąskiej ulicy znajduje się kompleks zabytkowych budynków Politechniki Gdańskiej, powstałych na początku XX wieku.

Władze Politechniki podjęły decyzję o zaprojektowaniu i budowie nowego budynku (dla WZiE) na będącej własnością uczelni działce nr 273, przylegającej do Traugutta, sąsiadującej z budynkiem mieszkalnym, stojącym na granicy kolejnej działki.

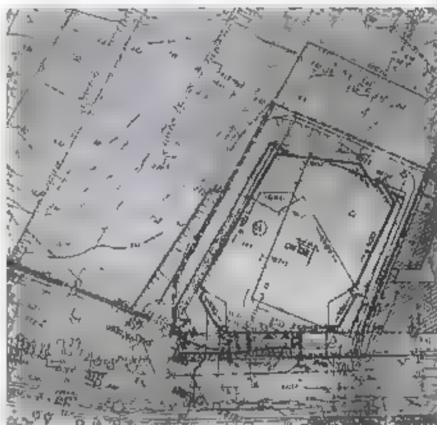
Działka przeznaczona dla budynku WZiE miała kształt nieregularnego czworoboku, przylegającego krótszym bokiem do ulicy, skręconego na zachód pod kątem ok. 30stopni.

Zakładany przez inwestora program użytkowy dla nowego budynku był obszerny, skomplikowany funkcjonalnie i praktycznie – uwzględniając zalecenia opisane w planie, a także decyzje konserwatorskie chroniące przyległy, zabytkowy zespół terenów uczelni, ograniczające rozmiary nowego budynku – nie mieścił się w obszarze działki. Z tego też powodu od początku było wiadomo, iż w nowym obiekcie nie „pomieści się" cały Wydział.

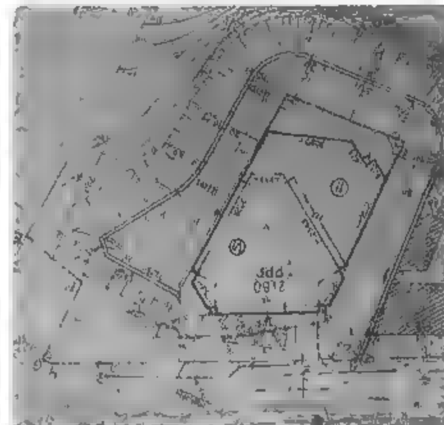
Stąd korekta tytułu zadania projektowego na „Budynek dydaktyczny Wydziału Zarządzania i Ekonomii" i skorygowany program użytkowy preferujący pomieszczenia i przestrzenie przewidziane dla celów dydaktycznych.

Budynek zaprojektowano w obszarze całej działki nr 273, pozostawiając minimalne, wymagane prawem budowlanym odległości od jej granic.

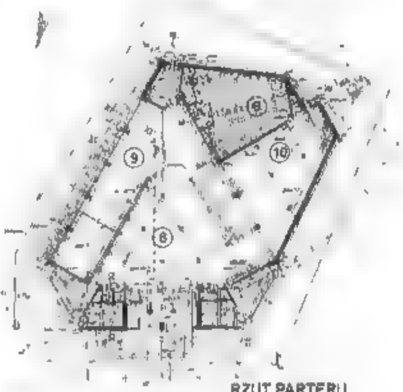
Prace projektowe zakończono pozwoleniem na budowę w granicach działki.



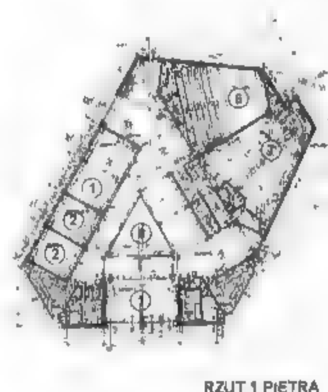
Pierwotna lokalizacja budynku WZiE



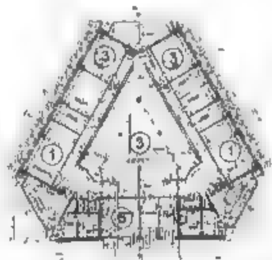
Lokalizacja budynku WZiE na powiększonej działce



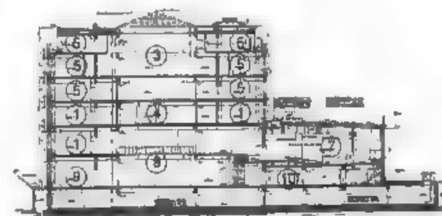
RZUT PARTERU



RZUT 1 PIĘTRA



RZUT 4 PIĘTRA



PRZEKRÓJ

Legenda:
1. Sale dydaktyczne
2. Dziekanaty studiów dziennych i wieczorowych
3. Czytelnia z biblioteką branżową
4. Pracownia komputerowa
5. Pomieszczenia katedr i administracji wydziału
6. Audytorium dla 220 słuchaczy
7. Audytorium dla 150 słuchaczy
8. Holl
9. Bar
10. Szatnia

W ostatniej fazie projektowania dokumentacji wykonawczej, a szczególnie w okresie uzgodnień urzędowych, pojawiły się sugerowane wcześniej możliwości pozyskania od miasta sąsiedniej, niezabudowanej działki.

Dzięki staraniom kierownictwa uczelni i przychylności władz miasta, trwające kilka miesięcy negocjacje doprowadziły do sytuacji, iż można było połączyć w jeden obszar inwestycji sąsiednie działki: dotychczasową nr 273 i nowo pozyskaną nr 272.

Trwająca równolegle procedura przetargowa, w wyniku której generalnym wykonawcą obiektu został Mostostal

Gdańsk, a także ustalony i zatwierdzony budżet inwestycji uniemożliwiły dokonania zmian projektowych wykorzystujących powiększenie obszaru inwestycji.

Sukcesem było dokonanie zmiany w planie zagospodarowania działki, polegającej na odsunięciu bryły budynku od ulicy z jednoczesnym przesunięciem na południowy wschód, powiększając w ten sposób odległość od sąsiedniego budynku, co umożliwiło zaprojektowanie drogi pożarowej. Zmiany w planie uzyskały akceptację urzędową i rozpoczęła się budowa obiektu.

Wyższa część budynku WZiE zaprojektowana jako graniastosłup na planie trójkąta równobocznego dobrze wpisuje się w kształt działki. W części południowo-zachodniej, odsuniętej od ulicy, rozbudowano ją o bryłę dwóch audytoriów. Główną – wejściową fasadę części wyższej usytuowano równolegle do ulicy, dwie pozostałe „wcinają się" w zielone zbocze. Przyjęta geometria budowania formy budynku umożliwiła maksymalne wykorzystanie obszaru działki, zwarta bryła harmonijnie komponuje się z otoczeniem, a obserwowana z różnych kierunków za każdym razem jest czytelna geometrycznie, co ułatwia jej identyfikację w przestrzeni.

Ustalenie wysokości budynku nie było łatwym zadaniem projektowym. Przy określonym i nieprzekraczalnym koszcie inwestycji inwestor oczekiwał jak największej kubatury, zbyt duży budynek zakłóciłby jednak opartą na równowadze przestrzennej krajobrazową spójność obszaru sąsiadującego z gmachem głównym PG (przykładem negatywnym jest skala budynku B); również wspomniane już wcześniej ograniczenia planu i zalecenia konserwatorskie nie przewidywały tym miejscu wysokiego obiektu.

Projektując formę przestrzenną budynku, dla uniknięcia wrażenia spiętrzenia kubaturowego i dominacji wysokich, płaskich, ceramicznych fasad, również dla utrzymania proporcji, wycofano ostatnią kondygnację o 1,5 m, w ten sposób zmniejszając optycznie gabaryty obserwowanego budynku zarówno w perspektywach z poziomu ulicy, jak i z dalszych odległości. Efekt wycofania wzmocniono, stosując w górnej części fasady szkła o określonym stopniu refleksyjności. Gmach główny Politechniki Gdańskiej i cały zabytkowy zespół budynków uczelni, zrealizowany na początku XX wieku, wyróżnia się swoją architekturą. Chcąc powiązać architekturę nowego budynku z klimatem wspomnianej części zabytkowej uczelni, zaprojektowano detale fasady z cegły klinkierowej, przewiązanej pasami z jasnego piaskowca, również części elementów kamiennych nadano formę łupaną, uzyskując zbliżony efekt światłocienia, jakim operowano, projektując pierwsze budynki Politechniki Gdańskiej.

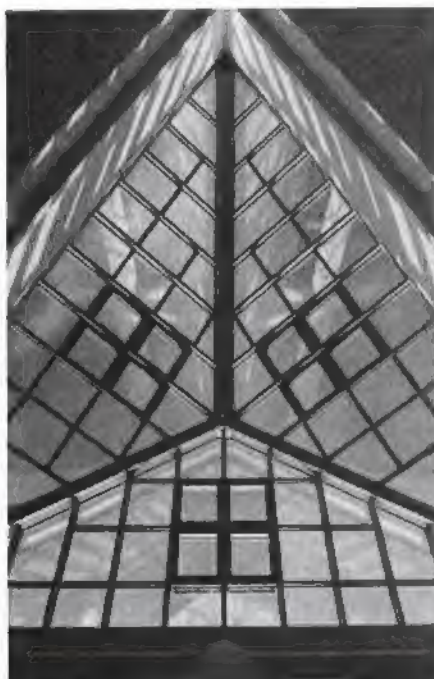


Ściany zewnętrzne nowego budynku murowano warstwami cegły klinkierowej i bloczków piaskowca; choć zawieszone na konstrukcji wsporczej ze stali nierdzewnej, zaprojektowano je jako tradycyjnie murowane ściany fasady, nie są one wykonane z płytek elewacyjnych. Ceramiczne płaszczyzny fasad rysują się na tle płaszczyzn szklanych zaprojektowanych w systemie aluminiowym tzw. linii poziomej (system Reyners). Współczesna technologia szklanych partii fasady i tradycyjnie murowana część ceramiczna to próba przeniesienia klimatu architektury zabytkowej części Politechniki do nowej realizacji.

Do pełnego odbioru wizualnego budynku WZiE i jego wpisania w krajobraz należy poczekać do czasu ukończenia prac związanych z ukształtowaniem terenu, szczególnie skarp zbocza, które to prace przewidziano na 2003 rok.

Kilka uwag szczegółowych:

- Zamysł koncepcyjny obiektu zakładał powiązania wizualne wnętrz budynku z zielonym otoczeniem i obszarem uczelni. Bryłę budynku charakteryzu-





ją trzy przeszklone narożniki budynku. Dwa z nich, otwarte na krajobraz, to klatki schodowe łączące poszczególne piętra gmachu, trzeci narożnik, od strony południowej, planowano na otwarte, rekreacyjne aneksy wewnętrznych korytarzy, wspomagające cyrkulację powietrza wewnątrz gmachu. Na pierwszym piętrze, od ulicy Traugutta, i na poziomie czwartym, w ramach biblioteki, planowano przeszklone w stronę kompleksu budynków uczelni otwarte przestrzenie dla studentów.

Niestety, decyzje o dogęszczeniu budynku zaprzepaściły te plany, choć z góry wiadomo było, iż przy ograniczeniach inwestycyjnych i określonym budżecie nowy budynek nie rozwiąże wszystkich problemów lokalowych WZiE.

- Trójkątny plan poszczególnych kondygnacji sprawiał kłopoty z prawidłowym oświetlaniem pomieszczeń usytuowanych w centralnej części pięter. Problem rozwiązano, projektując dwukondygnacyjny, centralny hol wejściowy; na poziomie drugiego piętra umieszczono salę komputerową, na trzecim – magazyny, natomiast zlokalizowaną na czwartym piętrze wysoką przez dwie kondygnacje główną czytelnię biblioteki oświetlono górnym światłem poprzez trójkątny świetlik w dachu.
- Pod budynkiem, na obszarze całej działki nr 273, zaprojektowano parking na 39 samochodów; była to maksymalna liczba stanowisk w jednym poziomie przy uwzględnieniu pomieszczeń technicznych. Zakładając, iż w przyszłości skorzysta się z powiększenia działki w ramach nowych inwestycji, możliwe będzie powiększenie parkingu o nowe przestrzenie, bowiem przewidziano w konstrukcji budynku możliwość wykonania przebić we wschodniej ścianie piwnicy.
- W ramach środków przewidzianych na inwestycję nie było możliwe projektowanie, a tym bardziej wykonanie podziemnego przejścia pod ulicą Traugutta. Ustalenia wymaga lokalizacja przejścia, trudna obecnie do określenia w sytuacji, gdy nie ma planów inwestycyjnych dotyczących pozostałych obszarów położonych wzdłuż Traugutta, po przeciwnej stronie kompleksu zabudowań Politechniki Gdańskiej. Nie są też ustalone ostateczne prawa własności terenów.
- W budynku zaprojektowano dwa duże audytoria. Szczególnie lokalizacja sali dla 220 słuchaczy (początkowo inwestor zakładał jeszcze większą grupę) nie była łatwym zadaniem, z racji szczupłości działki. Z tego też powodu zaprojektowano salę z balkonem, parter mieści 130 miejsc, balkon – 90.
- Kształt sal audytoryjnych, ustalenie wysokości podestów dla wykładowców, sposób rozwiązania siedzisk i pulpitów dla słuchaczy jest wynikiem wyważonych decyzji projektowych, ograniczonych wymaganiami przepisów przeciwpożarowych odnośnie do prawidłowej ewakuacji, warunkujących odległości siedziska od pulpitu (w tym przypadku, zgodnie z życzeniem inwestora i rzeczoznawcy p-poż., stałego pulpitu), uwzględniających również zasady ergonomii, a także konieczność prawidłowej obserwacji tablicy i ekranu oraz dobrej słyszalności z każdego miejsca.
- W roku 2003 przewiduje się wykonanie drugiego etapu instalacji wentylacji mechanicznej, polegającego na powiększeniu zakresu regulacji temperatury powietrza doprowadzonego do pomieszczeń poprzez wprowadzenie możliwości chłodzenia tzw. „wodą lodową".

Andrzej Prusiewicz
Elżbieta Ratajczyk-Piątkowska
Wydział Architektury

PS. Dokumentację projektową budynku dydaktycznego WZiE Politechniki Gdańskiej wykonano na Wydziale Architektury PG; autorami projektu są: dr inż arch. A. Prusiewicz oraz dr inż. arch. E. Ratajczyk-Piątkowska.

Fot. Małgorzata Banaszek, Wiesław Czabański, Krzysztof Krzempek, Paweł Piechowicz







Budynek Wydziału Zarządzania I Ekonomii 2002 r.

Gmach Główny Politechniki Gdańskiej 1904 r.





Budynek dydaktyczny
Wydziału Zarządzania i Ekonomii
Politechniki Gdańskiej

Nowy budynek WZiE PG spotkał się z pozytywnym zainteresowaniem w kręgach architektonicznych, czego wyrazem jest zgłoszenie go przez Oddział Wybrzeże SARP w Gdańsku do:

„Nagrody Roku
Stowarzyszenia Architektów Polskich
za najlepszy obiekt architektoniczny
wzniesiony ze środków publicznych,
wybudowany i przekazany do użytku
w 2002 roku”

Nie ucz się!

STUDIUJ!

PROJEKT GRAFICZNY: M. FORKIEWICZ, e-mail:martadesign@wp.pl







WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA I EKONOMII

POLITECHNIKA GDAŃSKA

UL. NARUTOWICZA 11/12

80-952 GDAŃSK

SIEDZIBA WYDZIAŁU: UL. TRAUGUTTA 79

TEL. (0-58) 347-14-37

www.zie.pg.gda.pl